

WŁADYSŁAW GAUZA

ELITY III RP

RODOWÓD

*„Nawet jeśli prawda może powodować
zgorszenie, lepiej dopuścić do zgorszenia,
niż wyrzec się prawdy”*

Papież Grzegorz I

O s l o 2 0 1 1

Wstęp

Ciekawa sytuacja zaistniała w maju b. roku. Na portalu internetowym o szyldzie: <http://wiadomości.onet.pl/kraj/skarga-słuchacza-na-radio-maryja>, pojawiła się informacja zatytułowana: „Skarga słuchacza na Radio Maryja. Reakcja KRRiT”. Ten tytuł trochę mnie zaintrygował. Ale czytam dalej: „KRRiT wezwało Radio Maryja do zaniechania emisji audycji, które mogą zawierać treści dyskryminujące ze względu na narodowość”. Ze „zgodnie na narodowość”?! A to ciekawe. Na jaką narodowość?

Żeby znaleźć odpowiedź na tak postawione pytanie, przeczytałem tekst do końca i nie znalazłem żadnej informacji, o jaką tu chodzi narodowość. Wrodzona dociekliwość i upartość nie pozwoliły mi przejść obok tego do wcześniej zaplanowanych czynności. Więc czytam dalej, że: „Krajowa Rada uznała tym samym skargę słuchacza, która dotyczyła m.in. nadanego w marcu wywiadu z prezesem USOPAŁ Janem Kobylańskim”.

Co takiego prezes USOPAŁ powiedział, żeby ktoś miał powód poskarżyć się na niego?

Na to pytanie też nie znajdujemy odpowiedzi. W zamian za to Onet.pl (i Gazeta.pl Wiadomości z 09.05.2011) podaje nam: „ – Na podstawie przeprowadzonej analizy stwierdzono, (– „ono”? Kto stwierdził? Duchy? Aktualny system polityczny? – dop. mój W.G.), że wypowiedzi, które padły na antenie Radia Maryja 13 marca 2011 roku miały charakter nie tylko **nierównego traktowania**, (podkr. moje – W.G.), ale były także dyskryminujące ze względu na narodowość – napisał szef KRRiT, Jan Dworak, w piśmie do dyrektora Radia Maryja o. Tadeusza Rydzyskiego.”

Interesujące jest tutaj dowiedzieć się, o jaką dyskryminowaną narodowość chodzi w tym przypadku. Ale KRRiT i Dworak utrzymuje to w tajemnicy. Dowiadujemy się tylko, że Jan Kobylański powiedział, iż w Polsce istnieje „taka parodia, że w parlamencie Polaków prawdziwych nie ma nawet 30 procent. – My od paru lat bez przerwy publikujemy i mówimy – muszą w Polsce rządzić Polacy, muszą rządzić w swojej ojczyźnie, w swoim kraju. Jak długo będą rządy, które nie są polskie, to będzie stale gorzej i gorzej – kontynuował prezes USOPAŁ”.

Co tu złego powiedział prezes USOPAŁ, Jan Kobylański? – zapyta każdy normalny na umyśle człowiek. Komu nadepnął na odcisk? Kto tutaj poczuł się dotknięty i tak mocno zagrożony, że uznał za konieczne uruchomić aparat państwa w celu obrony tej nieokreślonej, dyskryminowanej narodowości? Odpowiedzi na te pytania nie sposób znaleźć nawet w tak czulej na te sprawy „gazety.pl”. Natomiast dowiadujemy się, że jakiś quasi organ państwowy z akcentem naukowym (żeby „ciemniacy” nie pomyśleli, że to jakaś niepoważna sprawa) dokonał analizy audycji Radia Maryja. Co to za organ? A no, analizę „przygotowali prawnicy z Zakładu Praw Człowieka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, a więc analizy, dokonała firma „naukowo-państwowa”, która w skrócie brzmi: Z.P.Cz.W.P. i A.U.W. Uff!!! W każdym bądź razie „prawnicy” ci zbadali w/w audycję R.M. pod kątem ewentualnego naruszenia obowiązujących przepisów. Kto te „przepisy” stworzył, kiedy i w jakim celu? – to inna sprawa. Wygląda na to, że ustanowione zostały tą samą procedurą, jak prawa norymberskie. Ale wróćmy do wydanej opinii w sprawie audycji R.M.. Po zbadaniu jacy to ludzie wydali w/w opinię, okazało się, że zespół „prawników” z Z.P.Cz.W.P. i A.U.W. składał się w 80 procentach z potomków „narodowości dyskryminowanej”. Reszta, 20 % stanowili aplikanci nieznanego pochodzenia etnicznego. Zatem opinia ta wygląda na mało poważną, bo ma wartość opinii Cygana świadczącego się przed sądem swoimi dziećmi.

Zanim odkryłem, co to za narodowość, którą dyskryminuje Jan Kobylański i Radio Maryja, byłem przez moment przekonany, że chodzi tu o Cyganów. Bo przecież nie o Żydów, których już od czasu marca 1968 roku w Polsce nie ma, co było już ogłoszone i dobrze nagłośnione w kraju i na

emigracji od Londynu po Paryż w latach 70-tych i 1980-tych. Na przykład doradca „pierwszego niekomunistycznego premiera”, T. Mazowieckiego, Żyd Aleksander Smolar, n.b. syn bolszewika, Hersza Smolara, ogłosił to w 1986 roku też na łamach pisma „Aneks”, co na dowód cytuję: „*O Żydach pisze się ostatnio dużo; niewspółmiernie do miejsca, jakie zajmują w Polsce współczesnej. Mówiono o antysemityzmie bez Żydów, ostatnio ktoś pisał o filosemityzmie bez Żydów. Istnieje w każdym razie problem żydowski bez Żydów.*” (Zob.: „Aneks”, nr. 41-42, 1986, str. 89).

Logiczne jest zatem, że jak nie ma już Żydów w Polsce, to mogą to być tylko Cyganie. Natomiast te pozostałe (reszta) nierozpoznane 20%, to mogą być potomkowie lokajów spośród tubylczej ludności. Ale to nie ma tutaj znaczenia, bo decyduje większość w Z.P.Cz.W.P.i A.U.W., którą stanowiła owa mniejszość narodowa.

Główny zatem problem stanowi owa mniejszość narodowa. Zresztą co do tego nie ma wątpliwości, bo wskazują na to – według opinii tychże prawników warszawskich – „*choćby nawoływania do tworzenia list wyborczych oraz głosowania na prawdziwych Polaków, a także otwarta krytyka obecnych rządów, które rzekomo nie są rządami polskimi*”. A więc sprawa jest jasna: „*Kryterium etniczne jest zatem otwarcie przyjmowane jako główne kryterium różnicujące*”.

Przyznaję, że nie wiem jak skomentować ten pseudonaukowo-prawniczy bełkot. Właściwie to szkoda na to czasu.

Sprawa z tymi Cyganami ryła się wkrótce po tym, kiedy ks. T. Rydzyk wystąpił publicznie na forum Parlamentu Europejskiego, gdzie – kierując się przesłaniem Kościoła: żyj w prawdzie, prawda cię wyzwoli etc. – powiedział oczywiście prawdę, że Polska „od 1939 roku nie jest rządzona przez Polaków”.

To, co ks. T. Rydzyk, jako dyrektor ośrodka informacyjnego, jakim jest prowadzone przez niego radio, zrobił obrzydliwego – zdaniem jego krytyków – to to, że wziął na poważnie swoją misję i obowiązek rzetelnego informowania ludzi o stanie faktycznym.

Gwałtowna reakcja rządu „III RP” – i głupia reakcja jego szefa (skarga do innego państwa, chodzi tu o Watykan – na swego obywatela) – w obronie klanów, klik i koterii rządzących państwem polskim jest zrozumiała i ludzka. Szokującym natomiast jest to, że w obronie nieznanej nam dotąd narodowej mniejszości rządzącej Polską wystąpił ... szef Światowego Kongresu Żydów (WJC) w USA, Ronald S. Lauder, ten sam, który pochwalił Tuska za interwencję w Watykanie.

Jest to reakcja o tyle ciekawa, że mówi nam otwarcie, kto faktycznie sprawuje władzę w tzw. „III RP”. „Uderz w stół a nożyce ...”. Bez przyczyny nie ma skutku. Skoro szef Światowego Kongresu Żydów odezwał się, znaczy to, że coś ważnego w tym jest. Jakaś przyczyna jego reakcji była. Przecież Ronald S. Lauder, szef światowej organizacji żydowskiej nie stanąłby w obronie cygańskiej mniejszości narodowej. I to z kilku przyczyn. Wymienię tu tylko jedną i najważniejszą. Żydzi wyolbrzymili do niebywałych rozmiarów zbrodnię dokonaną przez Niemców na ludności żydowskiej. Holocaust ma być wydarzeniem kojarzonym tylko z tragedią żydowską. Przeszkadzają im w tym Cyganie, którzy też byli mordowani przez hitlerowców z takim samym nasileniem.

Żydzi nie lubią i wściekają się, kiedy przypomina im się, że holocaust dotyczy również Cyganów, A to dlatego, że ci ostatni tym naruszają wyłączność Żydów na Holocaust. A chodzi przecież o duże pieniądze. Z tego powodu przemilczają tę mniejszość narodową i mord dokonany na nich przez Niemców.

Dlatego możemy ze 100 procentową pewnością wykluczyć, że szef Światowego Kongresu Żydów stanął w obronie cygańskiej mniejszości narodowej. Zwłaszcza, że nigdy przedtem w historii W.J.C. coś takiego nie zdarzyło się. Nawet niedawno, kiedy Francuzi i Włosi przepędzali ze swych krajów Cyganów rumuńskich i bułgarskich, Żydzi milczeli.

Tutaj należy się szefowi Światowego Kongresu Żydów, Ronaldowi S. Lauder'owi, duże podziękowanie za to wystąpienie, dzięki temu dowiedzieliśmy się, jaka mniejszość narodowa

sprawuje faktyczną władzę w Polsce od 1944 roku. Podziękowanie należy się również i za to, że potwierdził to, co podejrzewali Polacy, którzy znają historię PRL-u i tzw. „III RP” ze źródeł niekomunistycznych. Rozwiązał tym resztki wątpliwości.

Niniejsze opracowanie ma na celu wykazanie, że reakcja szefa światowej organizacji żydowskiej jest uzasadniona i całkiem zrozumiała. Praca ta powstała też z myślą o tych Rodakach, którzy historię PRL-u i pookrągłostołowej „III RP” znają słabo, albo w ogóle nie znają ze względu na niedostępność w Polsce pewnych źródeł historycznych i faktów niewygodnych dla elit rządzących Polską.

Pragnę przy tym zaznaczyć, że najmniej interesujące jest dla mnie to, czy Żydzi opanowali w Polsce władzę i że sprawują faktyczne rządy. Jeżeli zdobyli tę władzę drogą legalną, to jest to sprawa ich i Polaków, którzy na taką sytuację dają przyzwolenie. To, co stanowi dla mnie ciekawość, to okoliczności, metody i droga, jaką doszli do tej władzy i wpływów w Polsce.

Dalej, czy prezes USOPAŁ, Jan Kobyłański, ma mocne podstawy do nawoływania Polaków, żeby ujęli rządy w swojej Ojczyźnie we własne ręce, jeśli chcą mieć lepiej? I czy ks. Tadeusz Rydzik głosi nieprawdę, kiedy mówi, że Polska nie jest rządzona przez Polaków od 1939 roku? Zobaczmy, co w tej sprawie powiadają nam fakty.

Tekst tego opracowania został uformowany i napisany w sposób nietypowy. Wychodziłem bowiem z założenia, że po co mam odkrywać rzeczy, które dawno zostały odkryte i opisane przez innych. Wystarczy przecież dać im przemówić. Dlatego dałem tu głos Żydom-komunistom, Żydom innym, KPP-owcom i PZPR-owcom, uczestnikom wydarzeń i świadkom tychże wydarzeń, publicystom, pisarzom i dziennikarzom, adwokatom, katom i ofiarom, samemu ograniczając się do krótkich komentarzy i uwag, żeby nie pomniejszać wymowy i obniżać wartości świadectw. Źródła, z których korzystałem, podane są zaraz po cytatach. To z myślą, żeby czytelnik nie musiał odrywać się od czytanej strony i gubić wątku, sięgając do bibliografii zamieszczanej zazwyczaj na końcu książki.

Jestem pewny, że żaden z polskich historyków PRLowskich nie odważy się na zestawienie faktów w ten sposób, jaki tu dokonałem, bo jest pewny, że stanie się objektem zmasowanego ataku PRLowskich „uczonych w piśmie” wiadomej stadniny. Jego kariera naukowa na odcinku historii zostałaby obszczekana i zasmrodzona przez skunksy z formacji potomków bandy żydowsko-kominternowskiej i ich polskich szabesgojów. To byłby koniec jego kariery jako historyka w pookrągłostołowej PRL-bis.

Władysław Gauza
Wrzesień 2011

ELITY III RP - RODOWÓD

W dzisiejszych czasach, tak odległych od Magdaleny i tzw. „okrągłego stołu”, kiedy już zagładanie do cudzych życiorysów i grzebanie w nich nie jest *be* ani czymś „paskudnym” i „obrzydliwym”, można spokojnie zajrzeć do życiorysów ludzi KPP, PZPR i PRL-u, no i pogrzebać w nich za przykładem DBM-ów (Duchowych Braci Michnika), którzy bezkarnie grzebali m.in. w życiorysie Jana Kobyłańskiego. Wolno grzebać w życiorysach Polaków-antykomunistów?! – to i chyba wolno pogrzebać w życiorysach komunistów. I to chociażby dlatego na przykład, żeby zorientować się w pochodzeniu PRL-owskich tzw. „elit” politycznych. I nie tylko tych, sprzed 1989 r., skonstruowanych i wyprodukowanych na użytek czerwonej quislingowszczyzny, ale i tych pookrągłostołowych, które zafundowały nam wspaniałomyślnie PRL-bis, zwaną obecnie dla zmylenia „III RP”. A więc mówimy tu o „elitach”, które nadają ton dzisiejszej polityce polskiej, wytyczają jej kierunki działania na obszarze polityki zagranicznej i wewnętrznej; kto decyduje w mediach (m.in. w telewizji, prasie i radiu), w wymiarze sprawiedliwości (prokuratorzy i sędziowie) i wreszcie, kto tworzy tzw. poprawną siatkę poglądów, poprzez którą Polacy mają patrzeć na siebie, na „elity” PRL-bis, sąsiadów, Polskę i zagranicę. Dalej – żeby zauważyć, w czyich rękach znajdują się finanse państwa, kto kontroluje ekonomię i rządzi w tak zwanym „biznesie”. Krótko mówiąc: warto przyjrzeć się jacy ludzie tworzą dzisiaj w „III RP” tzw. establishment?

Nieżyjący już prof. Jan Drewnowski, omawiając w końcu lat 1970-tych książkę A. Michnika „Kościół, lewica, dialog”, zwrócił uwagę na bardzo ważny fakt: mianowicie, **„że mamy dzisiaj do czynienia z całkiem nową klasą polityczną, w której nie można się doszukać ciągłości pokoleniowej z okresu Polski niepodległej z przed II wojny światowej.”**

„Nowa klasa polityczna”? – co i kto to jest?! Co to są za ludzie? Skąd się zjawili w Polsce? Z nieba spadli? Wiatr ich przywiał? Kto przerwał łączność pokoleniową Polaków z okresu Polski niepodległej? Dlaczego ta łączność została zniszczona? Kto się decydująco do tego przyczynił? Czy zniszczona została celowo, czy przypadkowo? Tego rodzaju pytania można mnożyć. Ale gdy spróbujemy znaleźć odpowiedź tylko na te wyżej przytoczone, to dużo interesujących faktów wypłynie na powierzchnię, jak „oliwa”.

Jan Krzysztof Kwiatkowski w swej książce (w PRL i dzisiejszej PRL-bis, zw. „III RP” całkiem nieznaney), pt. „Komuniści w Polsce – Rodowód, Taktyka, Ludzie”, wydanej przez Polski Instytut Wydawniczy (Bruksela, 1946) pisze w rozdziale „U źródeł dzisiejszego PPR” – cytując:

„Tragiczna dla nas fala wydarzeń wyniosła na powierzchnię życia politycznego w Polsce nieznanie nazwiska i ludzi równie obcych społeczeństwu jak obce było mu zawsze to środowisko polityczne, z którego się wywodzą. Ludzie ci znaleźli się dziś na świeczniku, lecz przeszłość ich tonie w mroku. Niemniej jednak zapoznanie się z historią komunizmu w Polsce i przeszłością ich przywódców jest rzeczą konieczną dla zrozumienia ich obecnej taktyki i celów, zjawisk jakie zachodzą dziś w Polsce i kierunku w jakim toczą się wypadki.”

Krótką notką z życiorysu gen. Berlinga

Znana jest historia tzw. „rządu lubelskiego”, utworzonego tam przez nieznanne elementy, które firmowały „PKWN” i „KRN” z agentem NKWD, B. Bierutem na czele. Kiedy pacholki i lokaje stalinowskie tworzyli te bandyckie instytucje, na wschodnim brzegu Wisły w Warszawie stała tzw. „I Armia W.P.”, utworzona w Związku Sowieckim. Wchodziła ona w skład Frontu Białoruskiego pod dowództwem późniejszego marszałka sowieckiego, Konstantego Rokossowskiego. Dowódcą I

Armii W.P. był gen. Zygmunt Berling. Żołnierzy tego wojska nazywano później „berlingowcami”. Kiedy w 1944 roku wybuchło powstanie warszawskie, Armia Berlinga stała na wschodnim brzegu Wisły. 14 września 1944 roku Berling wydał rozkaz gen. Galickiemu, żeby rozpoczął desant na Czerniakowie w celu przyjscia z pomocą walczącym powstańcom. Nie było to uzgodnione z naczelnym dowódcą Frontu Białoruskiego.

Po tym występku Z. Berling został pozbawiony dowództwa armii i wysłany do Lublina, gdzie od pewnego czasu składany był tzw. „rząd lubelski”.

Po przybyciu na miejsce pierwszej zsyłki gen. Berling zauważył – cytuję:

„Po moim przybyciu z przedmieść Warszawy do Lublina zastałem tam straszną sytuację. W całym kraju pachołkowie Berii z wojsk NKWD szerzyli spustoszenie. Sekundowały im w tym bez przeszkód kryminalne elementy z aparatu Radkiewicza. Ludność okradano z jej mienia w czasie legalnych i nielegalnych rewizji. Zupełnie niewinnych ludzi deportowano i wtrącano do więzień. Strzelano do ludzi, jak do psów. Dosłownie, nikt nie czuł się bezpieczny i nie znał dnia ani godziny. Naczelną prokurator wojskowy powiedział mi po powrocie z inspekcji, na którą wystąpiłem do więzień Przemysła, Zamościa, i Lublina, że trzyma się tam ponad 12 tysięcy ludzi. Nikt nie wie jakie zarzuty im się stawia, przez kogo zostali aresztowani i co się z nimi zamierza uczynić. (...) ... rządy bezprawia, zbrodni i prowokacji w kraju przekraczały wszelkie granice.” (Zob. „List Berlinga do Gomułki” z 20.XI. 1956 r., Zeszyty Historyczne, nr. 37, 1976, str. 43, wyd. Instytut Literacki, Paryż).

Dalej Berling relacjonuje, że zebrał materiał odnośnie bandyckiej działalności organów nowej władzy i przedstawił je na posiedzeniu „PKWN”. Zażądał przy tym, żeby osoba za to odpowiedzialna została aresztowana i wysłana do więzienia. Wkrótce po tym został wezwany do naczelnego agenta NKWD, Bolesława Bieruta, wówczas już „przewodniczącego” tzw. „Krajowej Rady Narodowej” („KRN”), który dał Berlingowi do zrozumienia, że – ze względu na okazaną postawę – nie jest dobrze widziany we władzach lubelskich. Bierut zaproponował mu wyjazd do Moskwy na studia wojskowe i w zamian za to awans na generała dywizji.

Berling zdenerwował się tą propozycją i ją odrzucił. Zareagował na to napisaniem listu do Stalina. W liście tym błagał o ratowanie Polski „dla Związku Radzieckiego z rąk bandy agentów i bandziorów międzynarodowego trockizmu”. Tutaj Berling pisał to, co widział, ale nie wiedział, co pisał. Oczywiście, odpowiedzi od Stalina nie otrzymał. Na wieloletnią banicję do Moskwy musiał się udać. Można tutaj stwierdzić, że Berling był politycznie bardzo naiwny, a nawet – że głupi. Ale on był tylko żołnierzem. Nie mniej jest przy tym tak bardzo wiarygodny jak dziecko, które jeszcze nie nauczyło się kłamać i łąć w takim stopniu, jak ludzie dorośli, no i jak późniejsze nasze tzw. „łże elity”, (tzn. te PRL-owskie i pookrągłostołowe).

Po latach Berling wrócił do Polski i dostał stanowisko ministra PGR-ów. Później pisał pamiętniki (bo właściwie miał co pisać, dużo widział i przeżył), których nikt nie chciał mu w PRL wydać. Pisał w nich m.in. – cytuję:

„ W Lublinie rzuciło maskę i ukazało swoje żydowsko-kominternowskie sprzysiężenie. Ujawniło prawdziwy swój cel. Siegnęło po władzę. Pod płaszczykiem walki z kontrrewolucją rozpoczęło planowe wyniszczanie potencjalnej konkurencji jaką mogła stanowić polska inteligencja. Zgodnie ze znaną dewizą – aresztować, a powód znajdzie się później – zapelniano więzienia, opornych strzelano w mieszkaniach i na ulicy. Badania w śledztwie prowadzono z okrucieństwem przewyższającym metody Gestapo.”

Tutaj na razie chyba wystarczy.

Teraz coś z życiorysu KPP i PPR

Zanim przejdę do korzeni i rodowodu tych organizacji antypolskich, warto zadać sobie parę prostych pytań w rodzaju – czy gen. Berling dobrze widział w tzw. „rządzie lubelskim” bandę agentów i bandziorów międzynarodowego trockizmu i żydowsko-kominternowskie sprzysiężenie? Czy istniały jakieś konkretne przesłanki i dane, żeby tak pierwszy rząd PRL-owski widzieć i określać?

Berling w swym w/w liście do Gomułki przypomina, że dobrze znana jest im oba historia tzw. „Związku Patriotów Polskich” („ZPP”) utworzonego przez Stalina w Związku Sowieckim. „ZPP” był jądrem rządu lubelskiego, a więc tej bandy agentów i bandziorów międzynarodowego trockizmu.

Ale zanim doszło do utworzenia „ZPP”, wydarzyło się dużo różnych rzeczy, o których Berling zapewne nie wiedział. Istniała przecież prehistoria późniejszych wypadków i nieszczęścia Polaków. Tej prehistorii Berling mógł nie znać. Ale tę prehistorię warto poznać, żeby potem nie tłumaczyć się i usprawiedliwiać niewiedzą. Bowiem, zapoznając się z życiorysami KPP, PPR i PZPR; organizacji, które tworzyli konkretni, składający się z ciała, kości i krwi ludzie o swoistej kulturze, mentalności i swoście (charakterystycznie dla określonej nacji) wyznawanej filozofii, wynikającej z ich genów, poznajemy nie tylko genezę zbrodni komunistycznych, ale i genetykę znajdującą się już w ziarnie, które wypuściło korzenie a z których z kolei wyrosły nam do góry wczorajsze (PRL-owski – PZPR-owskie) elity i dzisiejsze (pookragłostołowe) tzw. łże-elity. Mamy tutaj ogromne szanse do poznania ich mocodawców obecnych we wszystkich organach władz tzw. „III RP” z władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą łącznie. Nie jest to wiedza przyjemna, ale czy dlatego mamy od niej uciekać?

Jak tworzono Polakom nowe elity polityczne i kulturalne, ukazała nam żydowska działaczka Komunistycznej Partii Polski (KPP), Ester Rozental-Sznejderman. Wyemigrowała z Polski do ZSRR w 1926 roku. W 1958r. wyjechała z Rosji sowieckiej do Izraela, gdzie później wydała w dwóch tomach swoje wspomnienia. Dwa drukowane w nich rozdziały, poświęcone sprawom polskim i KPP zostały opublikowane w „Zeszytach Historycznych” (nr. 49, 1979r., str. 179-194, wyd. Instytut Literacki, Paryż). Píše tam, że po znalezieniu się w ZSRR, jako emigrantka polityczna, udała się do gmachu Kominternu w Moskwie, gdzie trafiła na goja mówiącego po żydowsku. Dalej wspomina – cytuję:

Za parę chwil przyjmie mnie przedstawiciel KPP w Kominternie. Tymczasem jego sekretarka – z czasem dowiedziałam się, że jej nazwisko brzmi Marecka – prowadzi ze mną przyjazną rozmowę. Zza uchylonych drzwi gabinetu dochodzi odgłos ożywionej rozmowy telefonicznej prowadzonej... w soczystym języku żydowskim. Gdy w otwartych drzwiach ukazał się przedstawiciel KPP we własnej osobie, zapraszając mnie do wejścia, stwierdziłam ze zdumieniem, że nikogo prócz niego nie było w gabinecie; a zatem, to on sam mówił przed chwilą w moim macierzystym języku. Wacław Bogucki był Polakiem. Z natury wesoty, swojski. Polszczyzna w jakiej zwraca się do mnie ma akcent wileński, względnie kresowy. Ten rodowity Polak ładniej mówił po żydowsku, niż po Polsku – przeszło mi przez myśl.

Z czasem dowiedziałam się od towarzyszy z Mińska, że na Białorusi Bogucki zwykł był przemawiać na zebraniach do robotników żydowskich po żydowsku, co w tym środowisku decydowało o sukcesie partii komunistycznej, w imieniu której występował. Opowiadano mi również, że na zebraniach robotniczych, w których uczestniczyli też nie-Zydzi, zwykł Bogucki tłumaczyć na język białoruski przemówienia delegatów żydowskich, którzy nie znali żadnego języka oprócz własnego. Dzięki temu wzrosła jego popularność wśród żydowskich ludzi pracy, którzy uważali go prawie za „swojego”.

Bogucki przyjął mnie ciepło, przyjaźnie, jak starą znajomą, jakkolwiek było to nasze pierwsze spotkanie. Po krótkiej indagacji „kto zacz?”, „Kim jesteś?” poprosił sekretarkę: „Połącz mnie z

tow. Zofią”. (Chodzi o Zofię Dzierżyńską, żonę Feliksa – przyp. red.). I oto mówi już z ową Zofią, jak gdyby mnie przy tym wcale nie było. „Przyjechała z Warszawy towarzysza z wyższym wykształceniem. Co? Tak, Żydówka, ale widać, że polski jest jak gdyby jej ojczystym językiem. Dziewczyna – ogień – spojrzawszy na mnie ciepło, dodał – w sam raz dla Was... jak ulał. Przyślę ci ją”.

Dopiero teraz, gdy odłożył słuchawkę, zwraca się do mnie: „Potrzebni są tu ludzie do pracy wśród Polaków. Polska sekcja przy KC KP(b), z którą właśnie rozmawiałem o tobie, nie daje nam spokoju: „Przysyłajcie nam nowoprzybyłych emigrantów politycznych”. I objaśnia mi: „Wśród miejscowych Polaków jest bardzo mało członków partii, i nie zawsze można im powierzyć pracę wśród tubylczej ludności polskiej...”

Wybierz sobie nazwisko

Bogucki odsyła mnie z powrotem do sekretarki. Od niej mam otrzymać oficjalny dokument dla WKP(b), w którym będą odnotowane wszelkie dane o mojej przynależności do KPP.

„Jakie nazwisko wybrałyście sobie?” – brzmi jej pierwsze pytanie. „Przybyłam tu jako Sara Sznajderman, córka Mojżesza” – odpowiadam.

A po cóż wam tu, w Związku Radzieckim, takie imię i nazwisko? Wybierzcie sobie słowiańskie, dobrze brzmiące” – uświadamia mnie, i natychmiast budzi się we mnie nieprzyjemna asocjacja – z tym, co mnie tak odstręczało tam w kraju. „Przed kim powinnam tu ukrywać moje pochodzenie?” – nie mogę się pohamować. Chwila milczącego napięcia. „Nie życzę sobie słowiańskiego nazwiska, ani słowiańskiego imienia. Zapiszcie: Sara Sznajderman, córka Mojżesza”. Powiedziałam już to zbyt głośno, jak na dobrze wychowaną osobę. „Wiecie co? Zastanówcie się jeszcze...” – radzi mi przyjaźnie, z uśmiechem, uprzejma i jak widać doświadczona w tych sprawach sekretarka. „Poradźcie się tutejszych towarzyszy i przyjdźcie jutro z ostateczną odpowiedzią”.

Mało kto z moich nowoprzybyłych towarzyszy oparł się tej pokusie. Lea Kantorowicz przeobraziła się w Jelenę Kamińską; jej mąż Icchak Gordon – w Aleksandra Lenowicza; Nechama i Józef Feigenbaum stali się Natalią i Osipem Krawczyńskimi; Chana Milsztajn jest tu Hanną Turską; Motke Hajman to teraz Mikołaj Wojnarowicz; z jednego Rapaporta zrodził się Krawiecki, z drugiego, częstochowskiego – Józef Karpiński, itd., itp. Nawet mój Szaul, który szczęśliwie przybył dwa tygodnie po mnie z Warszawy do Moskwy, porwany został ogólnym prądem i zgodził się zmienić swe imię i nazwisko – Szaul Landau – na Teodor Skórski. Pod tym nazwiskiem żył i publikował swe prace w Związku Radzieckim do dnia swej tragicznej śmierci (...).

Aryjskie nazwisko zapewniało skierowanie na bardziej odpowiedzialną pracę, na „nie żydowskiej” ulicy. I tutaj, tak jak w reakcyjnej Polsce, partia nie chciała „drażnić” tzw. „rdzennego społeczeństwa”. Mimo wszystko nie żałowałam ani razu w ciągu tych 32 lat, spędzonych w Związku Sowieckim, że pozostałam Sarą Mojsiejewną. (...).

Pięta Achillesowa

Nie każdy emigrant polityczny spotkał się w owych latach z tak ciepłym przyjęciem w przedstawicielstwie polskim przy Kominternie jak ja i wszyscy ci, których zamierzano skierować do pracy w instytucjach polsko-sowieckich.

Gdy do tego samego Boguckiego zgłosił się nieco później mój mąż, Szaul Landau, którego KPP przetransportowało chorego w ten sam co i mnie sposób, oburzenie Boguckiego było tak wielkie, że nie był w stanie ukryć swego protestu przeciw „żydowskiemu zalewowi”.

„Rany boskie” – chwycił się przedstawiciel KPP za głowę, usłyszawszy jego daleką od doskonałości polszczyznę – słuchaj no chłopcze, czy tam prześladowają wyłącznie towarzyszy żydowskich?... Do diabła! To przecież prawdziwe tchórzostwo!... A któż za was będzie tam robił rewolucję?!... I nie posiadając się z oburzenia, dodał: „U przywódców Komitetu Wykonawczego Kominternu wywołuje to wrażenie, że KPP składa się wyłącznie z Żydów!...”

Po tym opisie, E. Rosental-Sznajderman, podkreśla, że przedstawiciel KPP przy Kominternie, ten „zażydzony goj” nie był antysemitą. I dalej wyjaśnia – cytując:

Jeśli zaś chodzi o Wacława Boguckiego, to dla wszystkich, którzy go znali było jasne, że postępuje w ten sposób z Żydami nie ze względu na swe antysemityczne nastawienie. Nie mogło być żadnej wątpliwości, że Bogucki nie robi tego z własnej woli, lecz na skutek nacisku „z góry”. Bo „złota nić” biegnie bezpośrednio stamtąd. Tu jak i tam, w kraju, nadal nurtuje przeklęty problem „zbyt dużej proporcji komunistów żydowskich w KPP”. Tyle że tam, w reakcyjnej Polsce, napomyka się o tym w komórkach partyjnych półstówkami, tutaj zaś można sobie pozwolić mówić o tym otwarcie. Również tutaj w Kominternie – w przenajświętszym przybytku – wielka liczba Żydów w KPP tkwi niczym kość w gardle, której ani połknąć ani wypluć nie sposób.

W moim otoczeniu obszernie wówczas komentowano cyniczną wypowiedź pod adresem KPP Karola Radka, Żyda z Polski, na posiedzeniu Kominternu, gdy poprzytykał się z jej przedstawicielami: „A czym może poszczycić się KPP? Chyba swoją żydowską większością! Spójrzcie trzeźwo, przecież wasz król jest nagi”.

A jak zareagowali na to przedstawiciele, po większej części Żydzi? Skonsternowani, zawstydzeni, nie zareagowali wcale. Ostremu językowi Karola Radka przypisywano również powiedzonko „Pięta Achillesowa”, jakim określało się w Kominternie zalew żydowski.

Po udaniu się do Zofii Dzierżyńskiej autorka wspomnień otrzymała od niej przydział do pracy, zadania i plan działania. W związku z tym opowiada w innym miejscu – cytując:

Tylko na krótki czas byłam pewna, że tow. Dzierżyńska powierzyła mi poważną tajemnicę partyjną, której nie wyjawiałaby byle komu. W swej naiwności sądziłam, iż o głównym celu pracy polskiej w Związku Sowieckim – o „eksporcie” – powinni wiedzieć tylko nieliczni wybrani. Niebawem przekonałam się, że dla tych, którzy są związani z pracą polską na Ukrainie, owa „tajemnica” nie jest żadnym sekretem. Przygotowywanie rdzennie polskich kadr dla przyszłej Polski socjalistycznej przeprowadzają tu twardą ręką. Mówią o tym w kręgach partyjnych, jak o zadaniu najwyższej wagi. U nas, na Ukrainie, chodziło głównie o przygotowanie średniej warstwy inteligencji polskiej – nauczycieli, urzędników aparatu państwowego i oczywiście działaczy partyjnych, komsomolskich itd. Wyższe kadry ideologiczne dla przyszłego polskiego rządu komunistycznego przygotowywano w Moskwie.

Tam też mieszkało wielu wybitnych polskich emigrantów politycznych, naukowców oraz teoretyków marksistowskich.” („emigrantów politycznych” – czytać należy: Żydów).

Dalej, po opisie F. Dzierżyńskiego, jako szefa GPU; gdzie mieszkała, z kim się znała i jaką prowadziła działalność, dodaje:

W Związku Sowieckim nie było wystarczającej ilości rdzennych Polaków, którzy byliby zdolni do prowadzenia stosunkowo rozgałęzionej pracy partyjno-kulturalnej wśród ludności polskiej. Partia nie mając innego wyjścia, zwracała się zatem do Żydów emigrantów z Polski. Ich wkład do tej pracy był rzeczywiście bardzo znaczny. Wśród personelu pedagogicznego kijowskich zakładów naukowych, dokąd zostałam skierowana przez partię, żydowscy wykwalifikowani pracownicy stanowili poważny procent. Polski był tutaj językiem wykładowym, z czasem gdy zabrakło nauczycieli mogących wyklądać po polsku, zaczęto zatrudniać również pedagogów, którzy wykładali po ukraińsku lub rosyjsku. Tak też było w Polskim Oddziale Ukraińskiej Szkoły Partyjnej w Kijowie. Wymienię jedynie niektórych spośród moich przyjaciół i znajomych w polskich zakładach naukowych w Kijowie: Boruch Huberman, Basia Alter, Michał Frenkin, Borowska, Politur, Tai – kierownik katedry materializmu dialektycznego, Sonia Huberman, Cesia Angielczyk, Regina Rosenblum i wiele innych.

Faktycznym redaktorem gazety polskiej w Kijowie był Żyd emigrant polityczny, mój towarzysz, Karol Wojstowski. W polskiej organizacji młodzieży komunistycznej oraz w polskiej audycji

radiowej pracowała jego bliska krewna aktywistka warszawskiej młodzieży komunistycznej, która uciekła z Polski – Hanka Turska (Chana Mijlsztain), dyrektor polskiego teatru państwowego w Kijowie i niektórzy aktorzy – za moich czasów, byli również Żydzi (ich nazwiska, prócz aktorki pani Lifszyc, zatarły się w mej pamięci).

Wspomniałam już o tym, że z braku rdzennych Polaków komunistów, musiano zamianować Żyda Samuela Łazowerta dyrektorem Instytutu Naukowego Polskiej Kultury Proletariackiej przy Wszzechukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie.

Autorka w/w wspomnień ujawnia nam też jak trudna była praca propagandowa komunistów wśród ludności etnicznie polskiej na Ukrainie. Opowiada, że była kierowana do miejscowych organizacji partyjnych, które miały jej pomóc w pracy propagandowej. Pisze, że:

Gdziekolwiek zjawiałam się kierownictwo miejscowe zaczynało od skarg na ludność polską, jak twardym orzechem jest ona dla władzy, jak ciężko pokonać jej cichy sabotaż.

Zdarzały mi się takie osobliwości: kierownik, który sam jest Polakiem, macha ręką: „Kto ich tam wie? Kto może odgadnąć jaki kamień każdy z nich chowa w zandarzu?”.

Po wylądowaniu w 1944 roku w Lublinie „wyższych kadr ideologicznych dla przyszłego rządu komunistycznego w Polsce” przyszedł czas na import „średniej warstwy inteligencji polskiej”. Z jakich ludzi składała się ta nowa „warstwa inteligencji” i „nowa klasa polityczna i kulturalna”, na co zwrócił uwagę wspomniany wcześniej prof. J. Drewnowski, zobaczymy później.

Po wyparciu niemieckiego okupanta i przejęciu okupacji Warszawy przez wojska sowieckie, banda żydowsko-kominternowska spod znaku „rządu lubelskiego” przeniosła się do Warszawy i połączyła z Gomułką i jego PPR-em. Rozpoczął się okres intensywnej rozbudowy aparatu ucisku, stosującego krwawy terror i skrytobójcze mordy, wymierzone w resztki ocalałej z pożogi wojennej polskiej klasy politycznej i kulturalnej. Problemem, przed jakim stanęli komuniści, był wielki niedostatek ludzi, rdzennych Polaków, gotowych włączyć się w realizację planów przybyłej ze wschodu bandy międzynarodowego trockizmu. Robiona przez nich „rewolucja potrzebowała aparatu, a zgłaszało się mało kto – lud tego kraju wcale nie był rewolucyjny, zresztą każdy lud jest konserwatywny, a pierwszą fazę rewolucji zawsze robi inteligencja”. – pisał w swej książce pt. „Widziane z góry” Stefan Kisielewski (Tomasz Staliński), wydanej w 1967 r. przez „Kulturę” paryską. S. Kisielewski był posłem na sejm PRL-owski, dlatego widział dużo rzeczy „z góry”. Zażydzenie władzy również. Pisze przy tym, że dużą chęć wejścia do partii wykazali Żydzi, których przyjęto: „Z otwartymi rękami”.

„Rewolucja komunistyczna w Polsce nie była wyrazem dążeń mas ludowych, robotniczych, mieszczaństwa, ani nawet dziełem inteligencji polskiej. Nie była to w ogóle rewolucja. Był to ustrój wprowadzony siłą przez Sowiety pod fikcyjną firmą komunistów polskich.

Komuniści-Polacy stanowili małą liczebnie grupę. Rekrutowali się głównie z warstwy działaczy robotniczych. Umysłowość ich była na poziomie wiecowych demagogów, wyszkolonych na kursach partyjnych. Byli fanatykami, dobrze opanowali technikę organizacyjną, ale nie byli zdolni do budowania nowego ustroju w zasięgu państwa. Potrzebowali licznych kadr inteligencji. Kadr tych dostarczyli Żydzi.” – pisał Stefan Nowicki w swej książce pt. „Wielkie nieporozumienie”, (wydanej w Sydney, Australia, 1970r.).

I dalej uzupełnia: „Były wprawdzie duże jeszcze kadry aparatu administracyjnego i siły fachowe z okresu przedwojennego oraz szkolone w czasie okupacji, ocalałe z pogromu, ale były tępione, niszczone i prześladowane, jako „reakcjonisci”. Toteż symbolem nowego ustroju stali się zniechęceni oficerowie bezpieczeństwa, prokuratorzy, sędziowie, cenzorzy, a więc głównie Żydzi, oraz partyjni analfabeci Polacy.”

Jeden z czołowych żydowskich UB-eków, pułk. Józef Światło (Izaak Fleischfarb), nb. który osobiście aresztował W. Gomułkę, tak scharakteryzował potencjał polityczny miejscowych (tubylczych) komunistów w Polsce:

„Kiedy w roku 1944 Bierut i jego klika przejmowali władzę w Polsce z rąk sowieckich, zdawali sobie sprawę, że stanowią mikroskopijną grupkę w społeczeństwie polskim. W czasie kampanii wyborczej do Sejmu w roku 1947 Zambrowski chwalił się, że PPR posiadało w chwili zakończenia okupacji niemieckiej dwadzieścia tysięcy członków. Liczba ta istniała tylko w bujnej imaginacji Zambrowskiego. W rzeczywistości na olbrzymich terenach kraju nie istniała ani PPR ani poważniejsza AL. Nawet pod okiem samej centrali, poza Warszawą, Płockiem, Mińskiem i Pruszkowem nie było śladu organizacji partyjnej.” (Zobacz : Z.Błazyński, „Mówi Józef Światło – Za kulisami bezpieki i partii”, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1985, str. 205).

Po 1945 roku, głównie na skutek działania lobby Herscha Smolara i Adolfa Bermiana („Fracja PPR”), przysłano ze Wschodu do Polski w ramach tzw. repatriacji dodatkowo **ponad 250 tysięcy Żydów**. To na dodatek do tych ćwierć miliona, których uratowali miłośnicy Polacy. W ten sposób znalazło się w Polsce po II wojnie światowej **pół miliona Żydów**. Trochę ich wyjechało na Zachód i potem do Izraela, ale większość została. Rozmieszczeni zostali głównie w Warszawie (najwięcej), w Krakowie, w Łodzi i we Wrocławiu.

I znowu, jak przed laty w Związku Sowieckim, robiono teraz z nich „Polaków” poprzez zmianę nazwisk na polsko brzmiące i obsadzania nimi najwyższych stanowisk w administracji państwowej, głównie w resortach siłowych (wojsko, UB, Informacja Wojskowa-kontrwywiad) oraz innych kluczowych, jak propaganda, cenzura, sprawy zagraniczne, aparat partyjny itp.). Jak tym razem przebiegał proces zmiany nazwisk i tworzenie kolejnej nowej warstwy „inteligencji polskiej” informuje nas postkomunistyczne pismo „Przegląd” z 7 .marca 2008r. (zob. też <http://wiadomości.onet.pl/1473976,1292,1>, czy_marzec_1968_r_był_nieuchronny,). Dowiadujemy się tam -cytuję:

„Gomułka był postacią niepopularną wśród żydowskich komunistów w PPR. Jeden z przywódców żydowskiej sekcji etnicznej w PPR (tzw. Frakcji PPR), Grzegorz Smolar, zarzucał mu m.in. opór wobec repatriacji polskich Żydów z ZSRR w 1945 r., umniejszanie znaczenia walk w getcie warszawskim, podkreślanie monolityczności etnicznej Polski Ludowej. Równocześnie jednak według Smolara, to właśnie Zofia Gomułkowa (za zgodą Władysława Gomułki) nadawała działaczom pochodzenia żydowskiego polskie nazwiska, by mogli oni objąć wysokie stanowiska, „nie rażąc swoim pochodzeniem”. Hersz Smolar, który przyjechał z ZSRR do Polski latem 1946 r., tak opisał w swoich wspomnieniach procedurę zmiany nazwisk towarzyszom pochodzenia żydowskiego: „Zalman (Zygmunt) Kratko przedstawił mnie Zofii, tak po domowemu nazywano żonę Gomułki, która pracowała wtedy w wydziale kadr (KC). Wówczas już wiedziałem o swoistym procederze chrztu (hebr. szmad), który odbywał się właśnie w tym wydziale przy pomocy Zofii. Dotyczył on żydowskich działaczy komunistycznych, o których się martwiono. Na wszelki wypadek zmieniano im imiona i nazwiska na brzmiące po polsku, czyniąc z nich czystych rasowo Polaków. Prawdopodobnie z żydowskiego środowiska pochodziło żartobliwe określenie takich działaczy mianem >>POP<<, skrót od słów >>pątniacy obowiązki Polaka<<.

Wówczas także kursowało trafne powiedzonko, które charakteryzowało kryterium, jakim się posługiwała Zofia przy wyznaczaniu żydowskiemu komuniście pracy. Zwykle mówiła ona, patrząc na towarzysza: >>Twarz jak twarz (to znaczy człowiek może jeszcze uchodzić za Aryjczyka), ale nazwisko...<<. O niej samej ukuto odwrotne powiedzenie: >>Nazwisko i imię, jak nazwisko i imię (żona Gomułki), ale twarz – niech ją Pan Jezus weźmie w opiekę<< – Zofia była niskiego wzrostu, okrągła, o typowo semickiej twarzy”.

Po tej operacji zmiany nazwisk otrzymaliśmy parę dywizji nowych „czystych” Polaków; nowej przyszłej „polskiej inteligencji” i „autorytetów moralnych”, gotowych do sprawowania władzy w Polsce. Kiedy po latach I sekretarz KW PZPR w Gdańsku powiedział publicznie, że wśród

doradców NSZZ „Solidarność” ponad 80% stanowili Żydzi i że więcej ich było tam, niż po stronie „rządowej”, mógł zapomnieć o karierze politycznej w III RP po 4 czerwca 1989r. Za ujawnienie tego faktu dostał posadę radcy handlowego poza granicami Polski. No dobrze, ale co stało się z potomkami tych „POP”? Ilu dzisiaj mamy takich nowych „POP”? Oto pytanie! Spróbujemy znaleźć na nie odpowiedź później.

Pierwszy po II wojnie św. ambasador włoski w Polsce, Eugenio Reale, nb. komunista włoski, donosił w 1946 roku, w swych raportach, że w *„dzisiejszej Polsce nie ma antysemityzmu”*. Żydzi biorą udział we władzy i mają drogę otwartą do wszystkich stanowisk państwowych, dodaje przy tym, że takiej otwartej drogi do stanowisk państwowych nie mieli rdzenni Polacy. W swym „Raporcie” datowanym „30 czerwca 1946” donosi, że – cytując:

„Bezwzględne poparcie jakiego udziela rząd polski Żydom oraz fakt, że wielu z nich wchodzi w skład samego rządu lub zajmuje wysokie stanowiska w różnych działach administracji kraju, powinny nasuwać przypuszczenie, że Żydzi polscy mają raczej więcej danych na to, by pozostać w Polsce niż wyjeżdżać. Tymczasem sprawa przedstawia się na ogół inaczej”.

Pisze przy tym, że dawna polska klasa polityczna (tzw. „uprzywilejowana”), tzn. „klasa właścicieli ziemskich, wojskowych i funkcjonariuszy, którzy pozbawieni zostali urzędów i majątków, usiłuje obecnie zarabiać na życie prowadząc różne drobne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe (środki transportowe, pośrednictwo, restauracje itd.); wchodzi ona w ten sposób w sferę działania, która była monopolem Żydów przed wojną.”

Jak już wcześniej wspomniałem, wielu Żydów z tych ponad 250 tysięcy (niektóre źródła operują liczbą ponad 300 tysięcy), którzy przybyli trochę później ze Wschodu w ramach tzw. repatriacji, wyjeżdżało dalej na Zachód, lub później do Izraela. E.Reale pisze, że – cytując:

„Gdy niedawno zapytano jednego z Żydów dlaczego postanowił wyjechać z Polski, odpowiedział: kiedy w Polsce Żydzi handlowali a nie-Żydzi rządzą można było w niej żyć, lecz teraz gdy Żydzi rządzą, a nie-Żydzi handlują to lepiej z niej wyjeżdżać.” (Zobacz: Eugenio Reale, „Raporty – Polska 1945-1946”, seria „Dokumenty” nr. 24, wyd. Instytut Literacki, Paryż, 1968, str. 209 – 210).

W końcu 1944 r. jeden z ówczesnych przywódców komunistycznych, E.Ochab, zaniepokoił się małą ilością robotników w szeregach PPR. Zwłaszcza dawał się odczuć brak robotników folwarcznych. *„Tym ludziom trzeba dać szansę awansu społecznego”* – mówił Ochab.

Rozpoczęto kampanię agitacji i naganiania do PPR robotników folwarcznych. Chodziło o to, żeby tym zabiegiem przyprawić partii jakieś polskie korzenie; że w partii są też Polacy. W ten sposób położono podwaliny pod frakcję „Chamów” w łonie PZPR, którzy „objawili” się w 1956 r. Robotnicy ci, w przytłaczającej większości byli analfabetami, toteż otrzymywali z tej racji niższe, szeregowo, tzn. niedecyzyjne, stanowiska w milicji, w ORMO, w służbie więziennej, w aparacie partyjnym i innych organach władzy „ludowej”, gdzie nie była wymagana umiejętność pisania i czytania. Sztuki czytania i pisania uczyli ich później, w chwilach wolnych od zadań. Zaś ci, którzy umieli trochę czytać i podpisać się, obdarzano stanowiskami, np. wice-starostów, gońców w biurach, strażników więziennych, podoficerów w UB i w innych resortach siłowych. Jako przykład można tutaj przytoczyć Mariana Cimoszewicza (Goldsteina), ojca Włodzimierza Cimoszewicza, który po tzw. „okrągłym stole” był marszałkiem Sejmu i kandydatem na prezydenta „III RP”. Marian (ojciec) Cimoszewicz, po okresie kolaboracji z bolszewikami w Białymstoku, zrobił po 1945 roku szybką karierę w zbrodniczej Informacji Wojskowej. W tym okresie aresztował wielu oficerów AK, wyrzucając ich na margines społeczny. Ilu z nich poniosło śmierć, tego dokładnie nie wiadomo. Kiedy dokonywał tych aresztowań, miał stopień majora, a wykształcenie żadne. Maturem zdawał w 1957 roku, to jest po dojściu Gomułki do władzy.

Rozdawanie stanowisk w administracji i w partii różnym nieznanym elementom spowodowało, że już w 1945 roku dały się słyszeć szeroko głosy, iż PPR należy „prześwietlić rentgenem” i

połowę członków po prostu wyrzucić z partii, bo „niedorośli jeszcze poziomem swego uświadomienia, aby być członkiem partii”. W związku z tym powołano „Komisję Kontroli Partyjnej”. Komisja ta miała dużo roboty – pisze wspomniany J. K. Kwiatkowski w swej książce. Przystąpiła do pracy w czerwcu 1945 r. i w ciągu pięciu miesięcy otrzymała 829 skarg oficjalnych. W tej liczbie było m.in. za szaber, za kradzież, łapówki, rabunek itp. 329 spraw, za nadużycie stanowiska 52, za współpracę z okupantem hitlerowskim 61, za prowokację 15, za „sympactwo” 122 i wiele innych 199.

Jakiemu gatunkowi ludzi rozdawano stanowiska?

Tu dla przykładu: Gestapowiec, Artur Jastrzębski vel Ritter pracował w warszawskim Sonder Komando. Po wojnie został dyrektorem departamentu w UB. Następnie szefem departamentu kontrwywiadowczego, potem był attache wojskowym w Rzymie. (Zob. „Kultura” paryska, Nr 6/273 1970 r.).

Inny przykład przytaczają, Piotr Głuchowski i Marcin Kowalski: *„Między 18 a 20 stycznia (1945 r. – dopis. W.G.) w Aleksandrowie pojawili się wystannicy rządu lubelskiego z Nachnumen „Antkiem” Alsterem na czele – żydowskim komunistą z Rzeszowa, późniejszym wiceministrem spraw wewnętrznych i posłem. Zorganizowanie władzy ludowej zajęło mu kilka godzin. Przedwojenny burmistrz, który zgłosił się do pracy, został pogoniony. Jego następcą „Antek” mianował niepiśmiennego Franciszka Pawlaka – przed wojną robotnika sezonowego, złodzieja i gwałciela, skazanego na 8 lat więzienia za napad. Funkcję komendanta posterunku MO objął inny złodziej – Mateusz Pawlak, brat nowego burmistrza, znany wśród lokalnej bandyterki jako „Mateusz” lub „Kulos”. Sam wypisał sobie legitymację, na dole dopisując: >>posiada broń krutkom<<.*

– Jak widać, umiał pisać, znał też parę słów po niemiecku – dr. Tomasz Krzemiński, historyk PAN, opowiadając, nie przestaje chodzić po niewielkim gabinecie. – *Przed wojną „Mateusz” pił, kradł i kręcił się wśród komunizującego lumpenproletariatu Aleksandrowa i Włocławka. Prawdopodobnie donosił na kompanów policji politycznej. W czasie wojny z pewnością współpracował z gestapo.*” (Zob. <http://www.radiopomost.com> z 17.05.2011).

W drugiej połowie lat 1940-tych i w latach 1950-tych krążyła anegdota, ukazująca rodowód i korzenie dzisiejszych elit z genami polskich szumowin: – *„Do ministra, do domu, telefonuje kobieta. Słuchawkę podnosi żona i pyta kto mówi, a na odpowiedź, że to koleżanka pana ministra ze szkolnej ławy wybucha: - A wydałaś się ty k..., minister do żadnych szkół nie chodził.”*

Bardziej ukazuje nam okoliczności rodzenia się nowych „elit” PRL-owskich i „III RP”, żona czołowego żydowskiego ideologa PZPR-owskiego, Romana Werfla, w rozmowie z żoną innego bandziora żydowskiego, wicepremiera Hilarego Minca.

„Obie panie, to jest Julia Mincowa i Edda Werfel, utrzymują stosunki towarzyskie i prowadzą często dosyć nieostrożne rozmowy. Towarzyszka Julia skarżyła się np. pewnego dnia, że nie może dostać kucharki. Na co Edda z miejsca odpowiedziała: „ – Cóż w tym dziwnego, skoro wszystkie kucharki zostały żonami ministrów”.<< (Zob. „Mówi Józef Światło”, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1985, str.41).

Cytowany wcześniej autor pracy „Komuniści w Polsce” pisze, w innym miejscu (str. 82), że:

„Największa słabość PPR polega na tym, że jest ona mozaiką najróżnorodniejszych elementów podłego gatunku moralnego, których przyciąga i łączy jedynie władza oraz przywileje i korzyści z nią związane.” Coś w tym musi być, bo przyglądając się bliżej dzisiejszym tzw. „elitom” pookrągłostołowym, dziedzictwo tych właściwości rzuca się w oczy nad wyraz ostro. Ale oni sami tego nie dostrzegają. Zapewne nie mają do tego predyspozycji z powodu odziedziczonego po rodzicach ograniczenia intelektualnego, mentalności Żyda, opryszka i koniokrada.

Z jakich elementów tworzonego aparatu władzy komunistycznej można dzisiaj dowiedzieć się bardzo dużo z internetu. (Np. zob. wikipedia, „Polscy Żydzi”). Tutaj przytoczę tylko parę innych przykładów. W książce pt. „Widziane z ławy obrończej”, A. Steinbergowa wymienia konfidenta i zaufanego szofera gestapo, Urbańskiego, który po wojnie został „*sekretarzem powiatowego czy też zakładowego komitetu PZPR w Lęborku*”. Natomiast inny konfident gestapo, Wierciak, po wojnie był wojskowym prokuratorem w Poznaniu. W broszurze pt. „Świadek historii – Judeopolonia”, wyd. z serii „Zeszyty Historyczne”, nr. 22, Warszawa), autor podaje przykład PRLowskiego sędziego, Nizilińskiego. W czasie okupacji niemieckiej był sędzią u Niemców w Poznaniu. Po wojnie wyjechał do Olsztyna i tam został przez PPR mianowany sędzią tzw. „Sądu Wojskowego”. W czasie funkcjonowania w stopniu majora UB, jako sędzia wojskowy z ramienia „władzy ludowej”, wykonywał bez zmruczenia każde jej polecenia, sypiąc na patriotów polskich wyroki śmierci, dożywocie i długoletnie więzienia.

„Prawda o roku 1945, o nieszczęściu kraju, w którym zmontowano na prędko aparat władzy z rzeźmieszków i bandziorów, nigdy nie została opowiedziana, przysypały ją zmyślenia i bajki. Dotychczas nie jest dla mnie jasne ilu z tych co (jak ja) godzili się na konieczność, zdołało tak sobie żalobne narodziny nowego państwa zracjonalizować, że zapomnieli o świadectwie własnych oczów”. (Gustaw Herling-Grudziński, „Kultura”, nr. 7/298-8/299, 1972 r., str. 43).

W 1968 roku, kiedy w kolejnym biegu rozstawnym do władzy w PRL, niedawna „Fracja PPR” (Berman, Zambrowski i spółka”, tzw. puławianie”) wyleciała na zewnątrz, głos zabral ówczesny prezes ZBOWiDu i jednocześnie minister spraw wewnętrznych, generał Mieczysław Moczar. Udzielił on wywiadu „Życiu Warszawy” (Nr. 90/91, w 13/14/15 marca 1968 roku).

Zanim przejdę do zacytowania Moczara, muszę tu na chwilę zboczyć z tematu: W opinii KPP-owców i ich potomków, komunista M. Moczar był kimś **be**, osobnikiem moralnie obrzydliwym; był kimś, kogo należy unikać i nie widzieć w nim nic pozytywnego. Zaś powołanie się na niego dyskwalifikuje powołującego się moralnie i kulturalnie, nie mówiąc już, że osobnik taki staje się tym samym podejrzanym i niewiarygodnym. Lewica, pociotki i bastardy KPP-owskie z Alei Róż, Parkowej i Alei Przyjaciół, no i dzisiaj z ul. Czernskiej w Warszawie, mają prawo mieć swoje żydowsko-kominternowskie mniemania i swoją siatkę poglądów. Ich polskie papugi i szabesgoje również. Ale, czy etniczni Polacy też mają być mentalną kopią tychże ludzików?! Jeżeli uważają, że nie mają alternatywy, to trzeba to uznać, ale nie tolerować. Niech więc powiedzą pociotki KPP-owskie i PZPR-owskie otwarcie, na czym polega wyższość moralna bandziorów i zbrodniarzy żydowskich takich, jak Berman, Zambrowski, Minc, Brystygierowa, Różański, Feigin, Romkowski i reszta, od Mieczysława Moczara i jego współpracowników?!

Dla Polaków ci pierwsi byli obcy nrodowo tak samo jak i ci drudzy. Pierwsi byli Żydami, drudzy Ukraińcami. Żydzi, Berman i spółka mają na sumieniu dziesiątki tysięcy (dziesięć Katyniów) na sumieniu. Moczar w mordach tych też uczestniczył jako komunista i członek zbrodniczej organizacji. I tutaj dochodzimy do punktu, kto jest bardziej wiarygodny – Berman i jego pobratymcy, czy Moczar? Obaj komuniści i obaj bandziory – członkowie zbrodniczej U.B. Mówi się i pisze o „moczarowcach”, o „moczarowskich poglądach”, o „moczarowszczyźnie” etc., i w taki sposób, żeby ludziom kojarzyło się to z „faszystowskimi” poglądami i z „faszyzmem” w ogóle i w szczególności. Ale o bermanowcach, o bermanowszczyźnie, o bierutowcach, goldbergowcach (Różański) i tym podobnych typach nie wspomina się wcale, żeby ludzie, nawet ci najgłupszy, czegoś nie zaczęli kojarzyć. Na czym zatem opinie, konkluzje i mniemania ludzi z obozu Bermana (dziś stadnina Michnika) są bardziej wiarygodne od poglądów zwolenników gen. M. Moczara? Zostawmy te pytania otwartymi. Niech na nie odpowiedzą sobie sami czytelnicy i zainteresowani tą problematyką.

Wracając do tematu, od którego odbiegłem, czyli do wywiadu M.Moczara udzielonego w marcu 68 r. dla „Życia Warszawy”. Cytuję:

*„(...) Nie sposób jest przy tej okazji pominąć jeszcze jednego problemu, o którym do niedawna milczało się. Mam na myśli fakt przyścia do nas razem z bohaterskimi żołnierzami **pewnych polityków** (podkr. moje –W.G.) przybranych w płaszcze oficerskie, którzy później uważali, iż z tego tytułu tylko im, Zambrowskim, Bermanom, przysługuje prawo do przywództwa, monopol na określenie tego, co jest słuszne dla narodu polskiego. Fakt ten był wówczas wyrazem niewiary w nas. Od tego zaczęło się zło, które trwało do 1956 roku. Ludziom tym – choć mieli usta pełne frazesów o jedności – nie odpowiadało to, że nasza partia, PPR, głosiła hasło szerokiego frontu narodowego, frontu, w którym byłoby miejsce dla każdego polskiego patrioty, pragnącego wydzwignąć swoją ojczyznę, uczynić ją zamożniejszą, światlejszą, jeszcze piękniejszą. Jakże wymownym jest – warto i o tym przy okazji przypomnieć – iż właśnie z tego to względu ludzie pokroju Radkiewicza, Romkowskiego, Mietkowskiego, Różańskiego czy Świątły i Fejgina prześladowali później rzeczników hasła szerokiego, patriotycznego frontu narodowego, sprawie ich nadając kryptonim „bagnó”. Dla nich partiaci byli bagnem. (...)”*

Kto to byli, ci „**pewni politycy**” polscy przybrani w płaszcze oficerskie, którzy przyszli do Polski z bohaterskimi żołnierzami (tzw. „berlingowcami”)? Z analizy stosunków panujących w armii Berlinga, dokonanej przez inspektorów rosyjskich – członków Komisji Partyjnej Głównego Zarządu Politycznego w Armii Czerwonej, wynika, że... było gorzej niż sobie wyobrażano.

W zbiorze materiałów WKP(b) opublikowanych w 1995 roku pt. „Polska – ZSRR. Struktury podległości” zamieszczony został raport Władysława Sokołowskiego (s. Iwana, inspektora Wydziału Organizacyjno-Instruktorskiego, członka WKP(b) od 1931), skierowany 13 czerwca 1944 roku do KC WKP(b). Zarzuca on oficerom pochodzenia żydowskiego, przede wszystkim szefowi Zarządu Politycznego Armii, ppłk Mietkowskiemu i jego zastępcy, Zambrowskiemu, iż na wszystkie intratniejsze stanowiska wsadzają swoich pobratymców, „którzy patrzą na aparat polityczny jako na miejsce wypoczynku, przyjemnego spędzania czasu oraz bogacenia się” (s. 75). Zgodnie z dyrektywą Mietkowskiego (wówczas szefa Zarządu Politycznego Armii), Żydzi pracujący w aparacie politycznym podają się za Polaków, (...). „Skład narodościowy aparatu politycznego Armii Polskiej na dzień 1 czerwca 1944 roku – relacjonuje Sokołowski – wygląda następująco: na 44 oficerów Zarządu Politycznego (łącznie z redakcją gazety wojskowej i kierownictwa Domu Armii Polskiej – 34 Żydów, 5 Polaków z ZSRR oraz 5 Polaków z Polski, przy czym wszystkie stanowiska kierownicze (szef Zarządu Politycznego, jego zastępca, szefowie wydziałów, redaktor gazety) są obsadzone przez Żydów” (s.76). Te same stosunki panują na niższym szczeblu: „na 43 pracowników politycznych na szczeblu pułku – 31 Żydów. W pułkowym aparacie politycznym poszczególnych pułków (4 Pułk Artylerii Przeciwpancernej, 5. Pułk Piechoty) nie ma ani jednego Polaka” (s.76). (Cytat za: Bogdan Urbankowski, „Czerwona Msza. Czyli uśmiech Stalina”, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1998, Wydanie II, Tom I, str.548).

Po przybyciu berlingowców do Polski stosunki te – co możemy być pewni – zostały zachowane nie tylko w wojsku, ale przede wszystkim w zbrodniczym aparacie UBeckim, K.B.W. i G.Z. Informacji Wojskowej. A więc wszystkie organy siłowe były praktycznie w rękach żydowskich. Sądownictwo i prokuratury były całkowicie w rękach Żydów.

Sumując krótko, można – na podstawie faktów – wysunąć tezę, że początek nowej władzy (no i oczywiście, nowym poprzednim i dzisiejszym elitom), dały w Polsce dwa rodzaje ludzi: Żydzi z KPP, ich pobratymcy ocalali (uratowani przez miłośnych Polaków) z pogromu hitlerowskiego i polskie szumowiny czyli ludzie z marginesu społecznego (osobnicy spod ciemnej gwiazdy), którzy w tej fazie uginali się w pas przed tymi, którzy potrafili lepiej mówić i pisać przekonywująco. „Posiadam broń krutkom”. To wystarczyło. Resztę, co ma robić, dopowiedział mu Żyd Alster z UB. „Nie chcem być wodzem, ale bendem musiał nim zostać”. (Lech Wałęsa). Resztę mu

dopowiedzieli (dopomogli) „doradcy”, typu T. Mazowiecki, W. Kuczyński (były trockista z lat 1960-tych, - „raczkujący rewizjoniści” z późniejszej formacji A. Michnika), J. Kuroń i temu podobne typy z wiadomej stadniny, która dzisiaj bardziej znana jest jako „D.B.M.” (Duchowi Bracia Michnika), i których więcej było po stronie „opozycyjnej” przy tzw. „okrągłym stole”, niż po stronie „rządowej”. Ale wróćmy z powrotem w czasie, żeby nie pogubić się w chronologii tworzenia etnicznym Polakom nowych elit, to znaczy: „nowych Polaków”, których mentalność, filozofia życia i duch, rdzennym Polakom, ocalałym z piekła II wojny światowej i żydowskiego pogromu w latach 1944 – 1956 są tak obce, że mają wielki problem pojąć ich filozofię i zaakceptować demonstrowaną mentalność. Ale nie tylko pojąć – również zrozumieć.

Po zmianie nazwisk na polsko-brzmiące i opanowaniu kluczowych i węzłowych stanowisk w aparacie partyjnym i resortach siłowych, komuniści żydowscy poczuli się silni. Ale mieli też problem: nie mogli pojąć, dlaczego w Polsce, gdzie komuniści mieli już władzę, nie można było odtworzyć „Komunistycznej Partii Polski”. Przecież przed wojną, kiedy KPP była zabroniona, mogła istnieć. Dzisiaj (tj. po 1945 r.), kiedy nie jest zabroniona, zaistnieć nie może. Sprawa wyglądała podejrzanie. Przeciw odtworzeniu KPP był Gomułka i jego frakcja PPR, tzw. „krajowcy”. A to nie dlatego, że Gomułka nie lubiał KPP, ale dlatego, że był chytrym lisem: KPP odstraszałaby ludzi od tzw. „władzy ludowej”. Komuniści Gomułka, w przeciwieństwie do komunistów żydowskich, znał Polaków. Wiedział, że trzeba zastosować odpowiednią taktykę, żeby ich oszukać. Pozyskał sobie do niej Żyda z KPP, R. Zambrowskiego. Dlatego KPP nie została odtworzona, lecz ukryła się pod szyldem PPR i potem PZPR.

Zasadnicza różnica między KPP-owską (żydowską) „Fracją PPR” a gomułkowską PPR polegała na tym, że ta druga chciała – jak zauważył J. K. Kwiatkowski – *„zaszczepić płonkę komunizmu na narodowym pniu polskim i z nielicznej sekty przerodzić się w ruch masowy”*. Dlatego dążenia i oczekiwania komunistów żydowskich Gomułka określił jako *„tendencje sekciarskie”*. Na zjeździe PPR w grudniu 1945 r. Zambrowski głosił z trybuny zjazdowej, że: *„Są poszczególni działacze szczególnie z pośród b. członków KPP, którzy nie mogą otrząść się z wpływu tradycji starej linii KPP... (...) ...nie chcą zrozumieć linii partii, ... przeciwstawiają jej starą przeżyłą linię sekciarską.”* (za J. K. Kwiatkowski, j.w. str. 83). To między innymi stało się przyczyną, że Żydzi zaczęli podejrzewać Gomułkę i jego frakcję o odchodzenie od komunizmu.

Podejrzenia te wzrosły wydatnie, kiedy Gomułka przeciwstawił się wyeliminowaniu Tity i Jugosławi z Biura Kom. i potem gwałtownej kolektywizacji rolnictwa w Polsce. Z analizy ówczesnego stanowiska politycznego i partyjnego wyszło komunistom żydowskim, że Gomułka (i spółka, Kliszko, Spychalski) był więcej nacjonalistyczny niż internacjonalistyczny. Oskarżyli go o „odchylenie nacjonalistyczne”, co w partiach komunistycznych i lewicowych nie jest tolerowane: wszyscy mają być równi, a więc wniosek logiczny: sabotował im wcielanie w życie ideałów komunistycznych. To był powód, żeby żydowska sekcja etniczna, tzw. „Fracja PPR”, kiedy poczuła się już bardzo silną, ujęła sprawy w swoje ręce.

Po umocnieniu się w najważniejszych organach siłowych władzy, głównie w bezpieczeństwie, wywiadzie, kontrwywiadzie, wojsku, cenzurze i aparacie propagandowym, po tzw. „zjednoczeniu” PPR z PPS i po przekształceniu ich w PZPR, wsadziła przywódców krajowego odłamu komunistów, tj. Gomułkę, Kliszkę i Spychalskiego do klatki, żeby im, Żydom, nie przeszkadzali. W ten sposób komuniści żydowscy uzyskali niepodzielną władzę na wiele lat, bo od 1948 do 1956 r. Tutaj gwoli prawdy należy dodać, że Gomułka wcale nie był mniej internacjonalistyczny od komunistów żydowskich. Gomułka po prostu nie godził się na odtworzenie KPP tylko dlatego, bo znał duszę polską i wiedział, że pod tym szyldem nie było szans na oszukanie, nawet najgłupszych Polaków. Inaczej – kiedy komuniści ukryją siebie i swoje zamiary pod szyldem „Polskiej Partii Robotniczej”, szanse były duże, tak duże, że tabuny przygłupawych Polaków, polskich analfabetów i kretynów politycznych, dadzą się nabrać i potraktują „PPR”, jak i później PZPR, jako polskie ciało, a nie obcy przeszczep.

Jak się później okazało, miał rację. Podobnie zresztą było z kolektywizacją rolnictwa. Gomułka nie był przeciwnikiem kolektywizacji, był tylko bardziej przebiegły. Uważał, że kolektywizację w Polsce należy przeprowadzić metodą salami, czyli po mału i po trochu. Tego nie rozumieli komuniści żydowscy, zaślepieni Stalinem i talmudem marksistowsko-trochistowskim. Kiedy latem 1948 r. Gomułka znalazł się w żydowskiej klatce, zaczął myśleć jak się z niej wydostać. W grudniu tego samego roku napisał, śladem gen. Berlinga, list do Stalina, żaląc się na „*duży odsetek elementu żydowskiego w kierowniczym aparacie państwowym i partyjnym*”, za co winą obarcza Żydów. W liście tym m.in. pisze – cytuję:

„Można wprowadzić i mnie czynić odpowiedzialnym za wysoki odsetek elementu żydowskiego w kierowniczym aparacie państwowym i partyjnym, lecz główna wina za wytworzony stan rzeczy spada przede wszystkim na towarzyszy żydowskich. (...). (Zob. ”Przegląd” z 7 marca 2008 i http://wiadomości.onet.pl/1473976,1292,1,czy_marzec_1968_r_ był, jak wyżej).

Pamiętał, że zmieniał im nazwiska na polsko-brzmiące i wsadzał ich na wysokie stanowiska państwowe i partyjne. I równie jak Berling nie dostał od Stalina odpowiedzi. Było już za późno. Teraz mógł żydowskiej „Fracji PPR” nadmuchać do d.... Żydzi już załatwili sobie nawet i to, żeby wojsko nie znalazło się pod dowództwem jakiegoś Polaka. Wyprosilili wcześniej, w imieniu „rządu polskiego”, u Stalina, żeby na czele wojska polskiego stanął K. Rokossowski, co zapewniało im bezpieczeństwo władzy. Przedtem, tzn. od czterech lat szli razem, Bierut, Berman, Gomułka, Zambrowski i Minc. Po uwięzieniu Gomułki, pełnię władzy miała już tylko pozostała czwórka – (żydowska) „banda czworga”.

Po latach Jakub Berman mówił T. Torańskiej (zob. ”Oni”, str. 293), że mieli „wizję”. Na co Torańska odpowiedziała:

”I żeby ją zrealizować UB spaliło ponad 300 gospodarstw w osadzie Wąwolnica w powiecie puławskim; trzymało Jana Troka ze Stargardu w zimnej piwnicy z nogami w wodzie, która zamarzała; wieszano ludzi z nogami do góry i wstrzykiwało im wodę do nosa oraz zaciskało obręcz na głowach do zemdenia; wbijało drzazgi pod paznokcie więźniom w Bochni oraz biło ich w pięty w Krakowie, Łodzi, Rybniku. Te mordy, palenia, tortury, na taką skalę nieznaną w Polsce od wieków, były elementem kampanii wyborczej do referendum oraz do pierwszego i ostatniego z udziałem PSL-u sejmiku, które to wybory mieliście wygrać jeszcze przed wyborami, jak chciał Stalin. Berman: – Najwięcej nadużyć popełniono w pierwszym okresie, przynajmniej.”

T. Torańska przytacza więcej takich tzw. „nadużyć” żydowsko-kominternowskiej bandy opryszków i rzezimieszków. Na stronach 295 – 298 podaje w rozmowie z Bermanem więcej:

”(...) komendant UB w Bochni zamordował burmistrza Bogucic, Józefa Kołodzieja, prezesa „Wici”, Wojciecha Kaczmarczyka, zarządcę miejscowej mleczarni, Władysława Kukiela, działacza PSL-u, Stanisława Mariasza, oraz zamęczył torturami burmistrza Łapanowa, Jana Jarotka, i zastrzelił członka lokalnego komitetu wykonawczego PSL-u, Józefa Szydłowskiego. Szydłowskiemu przed zastrzeleniem wycięto język, wyrwano paznokcie i pogrzebaczem wypalono oczy. Wójt wsi Sarnaki koło Siedlec został zabity w obecności mieszkańców całej wsi, domy ich spaliło UB. Mjr. Sobczyński, komendant UB w Rzeszowie, i sekretarz PPR-u w Przemyślu wyciągnęli z domu Władysława Kojdera, członka komitetu wykonawczego PSL-u, znalazło go w lesie zabitego 30 kulami.”

Natomiast z kwartalnika „Krytyka” dowiadujemy się, że:

„(...) Szukano również syna Kołodzieja, po drodze bijąc rewolwerem i cepami Felgowskiego i 73 letniego starca Szymona Nosola.

Inna grupa UB w Mikłuszowicach pobiła sołtysa – Michała Jarosza za usunięcie zwłok zamordowanych kierownika mleczarni Kukieli i Mariusza. W Dziewinie aresztowano T. Dąbrowskiego i J. Szydłowskiego z Mikłuszowic. Dąbrowskiemu kazano uciekać, postrzelono w plecy i w brzuch, Szydłowskiego zabrano do Bochni, gdzie torturowano, bito po głowie pałkami i karabinami, podcinano język, wbijano drzazgi pod paznokcie, podcięto uszy, palono słomą pod nogami. Na skutek tych tortur Szydłowski zmarł. Oprawcami byli Józef Bartkowicz, Leon Bartkowicz, Tadeusz Powroźniak. Są świadkowie.

Bracia Bartkowicze znani są na terenie powiatu Bochnia jako notoryczni kryminaliści i bandyci. Byli konfidentami żandarmerii niemieckiej w czasie okupacji.” (Zobacz: „Krytyka, Kwartalnik Polityczny” Nr 6, Warszawa 1980, str. 153, Łukasz Socha, „Interpelacje posłów PSL”).

W kwietniu 1946 do władz PSL wpłynął list od czytelnika tygodnika „Piast”, organu PSL. List ten został wysłany do redakcji tego pisma. Czytelnik ten pisze:

„Jestem mimowolnym świadkiem wstrząsającej zbrodni, jakie dokonują pracownicy urzędu bezpieczeństwa na ludności polskiej, w pierwszym rządzie na chłopie polskim. Chciałbym tylko w paru słowach określić, co słyszałem i to, co sam widziałem na własne oczy we wspomnianym urzędzie.

Będąc w bezpośrednim sąsiedztwie UB, jak również mając na kwaterze tych zbirów (tylko na takie miano w moich oczach zasługują) mogłem podsłuszyć ich rozmowy i mogę podać parę identycznych (winno być autentycznych) faktów. Praca, a praca krecia, w UB odbywa się tylko nocą, gdy na ulicy zamiera wszelki ruch, aby przechodnie nie mogli usłyszeć wydobywających się jęków przesłuchiwanym uwięzionym w kaźni. Uwięzieni przesłuchiwani są kilkanaście razy na noc, przesłuchiwanym takiemu towarzyszy nieludzkie bicie, chcą w ten sposób wydobyć coś od swoich ofiar.

Jest to jeszcze niczym w porównaniu z dalszymi torturami, jakie potrafią „Polacy” z Bezpieki w dwudziestym wieku. Gdy ofiara mimo bicia i pogróżek nie chce mówić, wbijają jej po 5 do 15 szpilek za paznokcie, a gdy to nie pomaga, nacinają nożem mięśnie rąk lub nóg i w rany sypią niegaszone wapno, a w ostatecznym razie rozciągają swoją ofiarę na specjalnym rusztowaniu z haków i wrywają jej ręce i nogi ze stawów, gdy ofiara mdleje, zlewają ją wodą, aby doprowadzić do przytomności i znowu nadal męczyć. Dzięki takim torturom lub innym, ofiara kończy życie, a zbiry wyciągają ją najczęściej za skatowane lub przypiekane nogi poprzez wysokie schody i długie podwórze, aby wrzucić ją do dołu wykopanego przez volksdeutschów. Tak kończą ludzie swe życie w dzisiejszej Polsce komunistycznej bez sądu i bez wyroku.” (Zob.: „Krytyka” Nr. 6, jak wyżej, str. 154).

„Wprowadzano więźnia do pokoju za parawanikiem, niby do lekarza. Za parawanem, zamiast medyka, Różański stawiał któregoś ze swoich osiłków z pięciokilogramowym młotem. Podprowadzano rozebranego do pasa skazańca do zastony, po czym polecano mu, aby pochylił się do przodu i kładziono mu na łopatki deskę. W tym momencie zza parawanu wyskakiwał kat i walił młotem w deskę. Po takim uderzeniu zazwyczaj pękało serce nieszczęśnika”. (Zob. „Akcje Specjalne”, Henryk Piecuch. Tu cytuję za B. Urbankowskiego, „Czerwona Msza. Czyli uśmiech Stalina”, Wyd. j.w., tom II, str. 535).

Inny przykład bestialstwa, zwyrodnienia i trudnego do pojęcia okrucieństwa (zwierzęta tak nie postępują), nieznanego od wieków w Polsce, to potraktowanie majora Hieronima Dekutowskiego, słynnego „Zapory”:

15 listopada 1948 roku – pomimo, formalnie ujawniony i amnestionowany – major Hieronim Dekutowski, kawaler Virtuti Militari, został skazany na śmierć. Prócz niego – na śmierć skazano jeszcze sześciu partyzantów „Zapory”. Tylko w stosunku do siódmego z oskarżonych w tym samym procesie, do Władysława Siły-Nowickiego – „Stefana”, Bierut skorzystał z prawa łaski.

Do wykonania wyroku „Zaporę” trzymano w mokotowskim więzieniu, jeszcze poddawano przesłuchaniom, a nawet torturom. Obiecywano darowanie życia za ujawnienie miejsca pobytu „Uskoka”... Dekutowski nikogo nie zdradził. Oprawcy przyszli po niego 7 marca 1948 roku.

Autorka pierwszej monografii o „Zaporze” (wydanej w 1995 roku!) tak opisuje jego ostatnie chwile:

*„Miał trzydzieści lat (...). Wyglądał jak starzec. Siwe włosy, wybite zęby, połamane ręce, nos i żebra. Zerwane paznokcie. – **My nigdy nie poddamy się!** – krzyknął, przekazując przez współwięźniów swe ostatnie postanie. Według dokumentów, wyrok wykonano przez rozstrzelanie. Mokotowska legenda głosi jednak, że ubowscy kaci zapakowali majora „Zaporę” do worka, worek podwiesili pod sufitem i strzelali, sycąc swą nienawiść widokiem płynącej spod sufitu niepokornej krwi. Potem, w pięciominutowych odstępach, mordowali jego żołnierzy: „Rysia”, „Zbika”, „Mundka”, „Białego”, „Junaka” i „Zawadę”. Nie wiadomo, co ludowa władza zrobiła z ciałami pomordowanych. Martwi, nadal stanowili dla niej śmiertelne zagrożenie. Nie doczekali się pochówku. Nie mają grobów.” (Zobacz: B.Urbankowski, „Czerwona Msza. Czyli uśmiech Stalina”, tom I, str. 582).*

I znowu Torąńska:

„W listopadzie 1945 r.: w okolicy Tarnobrzegu areszowano ponad 500 mężczyzn za zwołanie zebrania poświęconego pamięci zmarłego Wincentego Witosy; w rejonie Ostrowa Wielkopolskiego 150 ludzi osadzono w obozie, w którym poprzednio trzymano Niemców; w Kępnie wyciągnięto z domów 300 osób, wielu z nich nigdy nie wróciło.”.

Berman na to odpowiedział, że o tym nie wiedział – *nie tkwiłem w tych materiałach*”. Tak samo tłumaczył się na VIII Plenum KC PZPR w 1956 roku., o czym później.

Oczywiście, Berman tu łął, bo nie mógł nie wiedzieć o dokumencie podpisanym przez S. Radkiewicza, a wydanym przez „Min.Bezp. Publ. Warszawa, S.VIII/1233/172, 4.12. 1945, skierowanym jako „TAJNE” do Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego i placówek UB, gdzie czytamy:

„W ostatnich tygodniach na terenie całego kraju wzmożła się działalność band reakcyjnych i konspiracyjna działalność antypaństwowa.

Jesteśmy w posiadaniu dokumentów stwierdzających, że akcja ta jest popierana przez legalne stronnictwa opozycyjne, które z tą akcją sympatyzują. Szereg poufnych wystąpień tych stronnictw miał charakter wybitnie wrogi dla Rządu i demokratycznego ustroju. Stronnictwa te usiłują rozbić jednolity blok stronnictw demokratycznych.

W związku z tym polecam kierownikom placówek UB, aby w jak największej tajemnicy przygotowali akcję mającą na celu likwidowanie działaczy tych stronnictw, przy czym musi być ona upozorowana, jakoby robiły to bandy reakcyjne. Do akcji tej wskazanym jest użyć specjalnych bojówek stworzonych latem ub. roku. Akcji tej towarzyszyć ma kampania prasowa skierowana przeciw bandom terrorystycznym, na które spadnie odpowiedzialność za te czyny. (Podkr. moje – W.G.). Szczegóły wykonania powierza się kier. placówek UBP pod surową odpowiedzialnością osobistą.”. Podpisano: (–) Radkiewicz (Zob.”Krytyka”, Nr. 6, j.w., str.147).

I ostatni przykład z Torąńskiej ”ONI”:

Według Krystyny Kerstenowej (”Historia Polityczna Polski 1944 – 1956”): „Zakres wszystkich form represji był bardzo duży, był on przy tym częściowo tylko funkcją realnego oporu, jaki napotykała władza. Represje dotyczyły nie tylko ludzi występujących z bronią w rękę, lecz także

zaangażowanych w działalność polityczną, nie wykraczającą poza zakres swobód, zagwarantowanych umowami jałtańskimi.

Dotykały także masowo ludności wiejskiej”. I liczby: pięćdziesiąt, a przed wyborami do sejmu i sto wyroków śmierci miesięcznie, ogłaszanych w GŁOSIE LUDU obok cen kartofli i cebuli oraz 100 tysięcy (według obliczeń MPB) lub 150 tysięcy (według późniejszego MSW) trzymanych w więzieniach i piwnicach UB-owskich.

To był tzw. „pierwszy okres”, jak określił Berman, zdobywania i utrwalania władzy ludowej w Polsce przez międzynarodową bandę leninowsko-trockistowską spod znaku KPP-PPR. Wynik narazie: kilkadziesiąt tysięcy (według J. Urbana 30 tysięcy) zamordowanych patriotów polskich i 150 tysięcy trzymanych w więzieniach i piwnicach UB-owskich (według UB-SB).

Z pracy pt. „Czerwona msza”, Bogdana Urbankowskiego (Warszawa 1995, str. 248 – 249) dowiadujemy się, że Żyd Roman Zambrowski (Rubin Nussbaum) kierował specjalną komisją:

Dekret o Komisji Specjalnej przewidywał utworzenie obozów dla „przestępców gospodarczych” (...) i do roku 1949 Komisja zajmowała się przeważnie walką na tym froncie – „bitwą o handel”, wywożeniem do obozów kupców, działaczy spółdzielczych i chłopów. Od roku 1949 Komisja Specjalna zajmuje się głównie sprawami politycznymi, uzupełniając działania represyjne UB – m.in. przez administracyjne zsyłanie do „obozów pracy” tych podejrzanych, przeciwko którym ubowcy nie zgromadzili dowodów winy (...). W obozach przebywały również kobiety – nawet ciężarne i z niemowlętami. (...). Jeśli w pierwszej połowie (do roku 1949) działalności Komisja skazała na obozy 16,5 tysiąca więźniów, to w drugiej ponad 10 razy tyle, ponad 180 tysięcy. Ogółem wydano 460 tysięcy wyroków, co oznacza, że co 50 Polak był ofiarą Komisji Specjalnej (...) (Zob. Jerzy R. Nowak, „Spory o historię i współczesność”, Wydawnictwo Von Borowiecky, Warszawa 2000, str. 581).

W drugim wydaniu „Czerwonej Mszy” (1998), B.Urbankowski uzupełnia, że – cytując:

„Blisko 200 tysięcy skazanych trafiło do obozów – i tu dotykamy nie ukaranej zbrodni ludobójstwa.” (Zob. Bogdan Urbankowski, „Czerwona Msza...”, Wyd. II, tom I, str. 498).

Jakie możliwości doskonalenia się zawodowego, rozwoju umysłowego i intelektualnego, mieli Polacy skazani do życia w obozie pracy przymusowej? Autor „Czerwonej Mszy...” pisze: *„Za próby ucieczki, a nawet za niewykonanie normy stosowano bicie i kary – np. wielogodzinne zamknięcie w ciemnym i wilgotnym bunkrze. Nie oszczędzano ludzi starszych, zwłaszcza spośród inteligencji, która złośliwie była kierowana do najcięższych i najbardziej upokarzających prac. (Podkr. moje – W.G.) Wiadomo jednak było, iż właśnie z tych kręgów najczęściej rekrutują się wrogowie ustroju, należało więc ich eliminować. Za zbrodnie Speckomisji, podobnie jak za zbrodnie Informacji Wojskowej, nikt nie został ukarany.”*

Dziennikarz, Jan Sęk, którego ojciec został zamordowany przez Żydów z UB w 1950 roku, napisał list do „michnikowskiej „G.W.” w 1990 r. (opublikowany 4 maja), gdzie przypomniał, że komuniści „(...) sprawili tu po wojnie nie jeden, a dziesięć Katyniów. Zabili w polskich więzieniach ponad 40 tys. ludzi.”

Drugi okres

To okres umacniania władzy opryszków żydowskich i służących im szumowin polskich. Przypadł on na czas od 1948r. (uwięzienie gomułkowskiej frakcji PPR i pełnia władzy żydowskiej "Frakcji PPR") do 1956 r.. Ten okres jest bardzo ważny, bo w tym czasie – na skutek rozpetanego terroru paraprawnego, („para” – bardzo przypominającego coś – tu: sądu), tj. tzw. „terroru sądowego” – straciło życie setki czołowych postaci polskich elit, ocalałych z pożogi wojennej. Przerzucając się na ten chwyt „prawny”, tworzono pozory, że mordowani giną z mocy prawomocnego wyroku sądowego. A więc z mocy prawa. Przykładem takiego terrorysty i bandziora sądowego może być tutaj Stefan Michnik, brat Adama, właściciela i redaktora "Gazety Wyborczej", albo Wolińska, żona wysokiego oficera UB, Z. Baumana, czy np. sędzia Górską. Proszę zauważyć, że w tym, a nie w innym okresie czasu, zamordowany został gen. Fieldorf - „Nil”, nieco wcześniej zamordowali rotmistrza, Witolda Pileckiego” i w następnym czasie setki innych patriotów polskich. Aresztowali ich Żydzi, znęcali się nad nimi Żydzi, torturowali ich Żydzi, sądzili ich Żydzi i wykonywali wyroki Żydzi pod polskimi nazwiskami, co przypominała przed swoją śmiercią Maria Fieldorf-Czarska, córka gen. Fieldorfa.

Innym przykładem jest sprawa 19 oficerów, zamordowanych z wyroku tzw. „Najwyższego Sądu Wojskowego”. Byli to wyżsi oficerowie lotnictwa i marynarki wojennej na początku lat 1950-tych. Drakońskie śledztwo przeciw tym Polakom było prowadzone przez osławioną zbrodniczą „Informację Wojskową”, której trzon kierowniczy stanowili komuniści żydowscy.

21 lipca 1952 r. ogłoszono wyroki śmierci, które zostały wykonane. Między innymi zamordowani w ten sposób zostali:

Komandor Stanisław Mieszkowski, który dowodził we wrześniu 1939 r. kanonierką „Generał Haller”, a po zatopieniu kanonierki brał udział w obronie Helu.

Komandor-porucznik Zbigniew Przybyszewski, który w 1939 r. dowodził słynną „baterią cypłową” najcięższych dział na Helu. Był odznaczony orderem Virtuti Militari. Drakońskie śledztwo komandor Przybyszewski przeżywał przez 22 miesiące.

21 miesięcy był katowany w podziemiach Informacji Wojskowej komandor Mieszkowski.

Zaś komandor Kasparski przechodził męczarnie żydowskiego śledztwa 17 miesięcy.

Komandor Jerzy Staniewicz, który swą karierę wojskową rozpoczął w szeregach polskiej 5 Dywizji gen. Czumy na Syberii. W czasie walk wrześniowych na Wybrzeżu był oficerem w Dowództwie Floty Wojennej.

W 1950 roku aresztowany został pułkownik Zdzisław Barbasiewicz, oficer zawodowy piechoty. Walczył w czasie kampanii wrześniowej, a w czasie okupacji działał w A.K. Był odznaczony Krzyżem Walecznych i orderem Virtuti Militari. Po aresztowaniu przeszedł bestialskie śledztwo, po czym wyrokiem „sądowym”, ogłoszonym 29.XI. 1951 r. skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w styczniu 1952 r. A więc w czasie, kiedy banda żydowsko-kominternowska miała w Polsce niepodzielną władzę.

Gehennę i piekło żydowskich zbrojczyków i sadystów przeszedł Kazimierz Moczarski. Warto tu wspomnieć trochę i jego, bo ukazuje żydowskie bestialstwo i okrucieństwo, do jakiego nie są zdolne żadne zwierzęta, nawet gestapowcy nie, ale Żydzi tak. 30 listopada 1949 roku K. Moczarski został wezwany do tzw. celi śledczej. Tam czekał na niego komunistyczny tzw. „wiceminister” UB, R. Romkowski i dyrektor departamentu Józef Różański (Icek Goldberg). Zażądali od niego, żeby

przyznał się do tego, co oni chcieli, żeby się przyznał. Moczarski zaszokowany tym, powiedział im – nie!

Istotnie od 2 stycznia 1949 rozpoczęło się owo „piekielne śledztwo”. Siedział wtedy w więzieniu mokotowskim na oddziale XI, a potem w pawilonie A na oddziale XII. Stamtąd podziemnym korytarzem prowadzono do pokojów śledczych, mieszczących się w tzw. „pałacyku”. W czasie śledztwa trwającego dwa lata z okładem poddany został 49 rodzajom maltretacji i tortur. W piśmie do Sądu Najwyższego pisany w więzieniu w Sztumie 25 lutego 1955 roku sucho wyliczył numerując owe 49 rodzajów: bicie pałką gumową w specjalnie uczulone miejsca – nasadę nosa, podbródek, łopatki, pięty; bicie batem obciążonym tzw. lepką gumą, bicie drągiem mosiężnym, drutem, drewnianą linią; kopanie, siedzenie na drucie, który ranił odbytnicę; przysiady do omdlenia, wielogodzinne stójki, wrywanie włosów tzw. „podskubywanie gęsi” ze skroni, brody, piersi i krocza, przypalanie ogniem dłoni, miażdżenie palców między ołówkami, tortura bezsenności przez 7-9 dni – budzenie więźnia, który stał w celi uderzeniami w twarz – ta tortura zwana „plażą” lub „zakopaniem” wywoływała zaburzenia psychiczne zbliżone do halucynacji; tortura pragnienia przez kilka dni. (Zob. Aniela Steinbergowa, „Widziane z ławy obrończej”, str. 24-25, wyd. Instytut Literacki, Paryż 1977).

Aniela Steinberg podaje przy tym informację, że polecenia do stosowania tych rodzajów tortur wydawał: „bepośrednio płk. Różański i płk Fejgin (stąd S. Michalkiewicz nazywa te dzisiejsze elity polityczne, nie bez powodu, „fejginiatka”, albo określa mianem „szlachta jerozolimska”, dop. mój – W.G.), i wiceminister gen. Romkowski (prawdziwe nazwisko: Natan Grinszpan-Kikiel, członek KPP) przez 6 i pół lat nie wypuszczano Moczarskiego z celi na spacer, przez 4 i pół lat był izolowany od świata zewnętrznego, pozbawiony wiadomości od rodziny, listów, gazet i książek.”.

Przy końcu 1952 r.(18 listopada), kiedy żydowsko-kominternowska banda sprawowała praktycznie absolutną władzę już od czterech lat, skazali Moczarskiego na karę śmierci. Wyroku nie wykonano od razu, jak w kilku innych przypadkach, ale trzymano go w katowniach UBeckich i w celi śmierci, przeszło 11 lat. Dlaczego tego wyroku nie wykonano? Może to kwestia przypadku, a może mieli wobec niego inne plany. A może ktoś się gdzieś w pewnym momencie pomylił, albo zagubił?

”Jest absolutnie bezsporne, że Różański sam bił do krwi, tolerował bicie i podzegał do niego podwładnych mu funkcjonariuszy, bijąc w ich obecności. Jego istotną umiejętnością „zawodową” było psychiczne dręczenie ludzi w śledztwie i wydostawanie od nich tą drogą informacji, często fałszywych, których wcześniej nie podaliby nawet podczas tortur w katowniach gestapo.” – zauważył Z. Uniszewski w pracy „Józef Różański”. „Karta”. (zob. Wikipedia, wolna encyklopedia).

„Hitlerowcy i naziści mordowali ludzi za krzywy nos i za niewłaściwe pochodzenie narodowe, ale mordując ich, zostawiali im człowieczeństwo.

Staliński i komuniści mordowali ludzi za niewłaściwe pochodzenie społeczne, ale przedtem odbierali im człowieczeństwo i robili z nich gówno” – jak przenikliwie zauważył to Leopold Tyrmand w swej rozprawce pt. „Komunizm – hitleryzm, Krótkie studium komparatywne”. Icek(Jacek) Goldberg (Różański), J.Berman, B.Bierut, Minc, Zambrowski robili z Polaków gówno w spółce z A. Fejginem i R. Romkowskim (Grinszpant-Kikielem) i w zмовie z tysiącami innych żydowskich sadystów i bandziorów.

Dzisiaj ich potomkowie w pierwszym i już często w drugim pokoleniu oczekują, a nawet domagają się, żeby Polacy lubili ich, poważali, respektowali, zachwycali się nimi, darzyli sympatią, głosowali na nich i nie przeszkadzali im w miłościwym sprawowaniu władzy w III RP. A tych, którzy tego nie czynią i przyjmują inną postawę polityczną, to należy najpierw zdehumanizować, czyli oczernić, obszczekać i wyzwać od „faszystów”, „ksenofobów”, „nienawistników”, „szmalcowników” i „antysemitów”, a potem już z czystym sumieniem przykładowie „ukarać”, tzn. zemścić się przy pomocy dyspozycyjnego „wysokiego sądu” tzw. „III RP”. I to tak mocno, żeby nie

mogli się już podnieść. **Od kiedy to ofiary mają obowiązek poważać i uwielbiać swoich katów i wyrosłe z ich nasienia potomstwo, tworzące dzisiaj nowe i genetycznie obce elity, wyrosłe na krwi polskiej i ze zbrodni dokonanej na Polakach?!** Przecież jak i z której strony nie spojrzymy na ciągłość pokoleniową dzisiejszych elit tzw. „III RP” to zauważymy, że zaczyna się ona w okresie 1944 – 1956 roku, czyli w okresie największych zbrodni dokonanych na Polakach przez żydowskich bandziorów i sadystów we współpracy z polskimi opryszkami i rzezimieszkami spod znaku KPP/PPR/PZPR. Te dzisiejsze elity wyrosły z masowego mordy i dojrzewały na krwi i rabunku Polaków. Ich dzisiejsza pozycja finansowa, ekonomiczna, kulturalna i polityczna pochodzi z przestępstwa. Rzeczy i wartości pochodzące z przestępstwa podlegają konfiskacie. Takie jest prawo we wszystkich państwach prawa. Tylko nie w III RP. Dlaczego?! Może dlatego, że prawo w Polsce ustanowili i stoją na straży jego przestrzegania, ci sami etnicznie i gatunkowo ludzie, co w latach 1944 – 1956?!

Pisarka, Maria Dąbrowska, która przez pewien czas flirtowała z reżymem komunistycznym, odnotowała w swych „Dziennikach”: „*UB, sądownictwo są całkowicie w rękach Żydów. W ciągu tych przeszło dwu lat ani jeden Żyd nie miał procesu politycznego. Żydzi osądzają i na kaźń wydają Polaków. I jak to nie ma szerzyć w Polsce wrednego antysemityzmu?*” (Cyt. za B.Urbankowski, „Czerwona Msza”, Wydanie II, Warszawa 1998, t.2, str. 174.).

Jeżeli ktoś odważy się postawić na porządku dziennym kwestię odpowiedzialności za zbrodnie dokonane na Polakach; za okrucieństwa i sadystyczne znęcanie się nad nimi, zaraz takiego śmiałka obrzuca się epitetem „antysemity”; oskarża, że posługuje się „mową nienawiści”; że „zije jadem nienawiści” i obrzuca temu podobnymi wyzwiskami. Kto to ustanowił, powiedział, i kiedy, że jednych krwawych bandziorów i bezwzględnych sadystów należy tolerować, uwielbiać i szanować, a innych nienawidzić i zwalczać? Polska Żydówka, Alicja Zawadzka-Wetz, radiowa propagandzistka PRLowskiego radia od 1944 r. (zaczynała już w Lublinie przy bandzie kominternowsko-żydowskiej), członek PPR i PZPR do roku 1962, pisała po wyjeździe z PRL-u, że niechęć i negatywny stosunek Polaków do Żydów po II wojnie światowej ma swoje głębokie uzasadnienie. Ten tzw. „antysemityzm” – cytuję:

„(...) – to zdrowa reakcja społeczeństwa polskiego na akty gwałtu, bezprawia i terroru, których wykonawcami, z konieczności, czy też z przekonania byli w przeważającej mierze Żydzi. To oni, właśnie ci przedwojenni komuniści, którym udało się przetrwać okres wojny w Związku Sowieckim, objęli później najbardziej odpowiedzialne stanowiska w aparacie bezpieczeństwa, czy propagandy. To oni w oczach Polaków byli odpowiedzialni za całe zło, za ludzkie cierpienia w okresie stalinizmu. Nie można się takiej reakcji dziwić. Ci ludzie powinni odejść. Nie dlatego, że przypadkowo byli Żydami, ale dlatego, że ponosili obiektywnie odpowiedzialność – jako komuniści i jako polscy obywatele – wobec swoich rodaków.” (Zob.: Alicja Zawadzka-Wetz, „Refleksje pewnego życia”, seria „Dokumenty” nr 19, Instytut Literacki, Paryż 1967, str.100).

Jak doświadczamy do dzisiaj, nikt z nich dotąd nie został pociągnięty do odpowiedzialności i nikt nie został ukarany. Czyżby wymiar sprawiedliwości w III RP (prokuratura i sądownictwo) nadal znajdowało się w rękach tej samej formacji bandy kominternowsko-żydowskiej? Pytanie wydaje się być tutaj na miejscu: Przecież jest rzeczą naturalną, że członkowie mafii nie mogą sądzić swoich przywódców i mocodawców, ani ich karać. Tym bardziej jasne jest, że synowie i córki nie będą ścigać swych ojców, matek i dziadków. Ale co robią, jako potomkowie zbrodniarzy, we władzach politycznych tzw. „III RP”? Czy nie powinni też odejść?! Dobrowolnie napewno nie odejdą. Trzeba zatem ich do tego zmusić.

Nieżyjący już Żyd, Stefan Meller, syn Adama Mellera, działacza KPZU a potem oficera i funkcjonariusza zbrodniczej Informacji Wojskowej, napisał o ojcu:

„(...) funkcjonowanie ojca i jego kolegów po wojnie było haniebne (...) zachowywali się tak, jakby byli władcami w podbitym kraju. Meller (...) wiedział jednak dobrze, że (...) rzeczy najstraszniejsze w Polsce rządzonej przez komunistów dokonały się w drugiej połowie lat 40. i w pierwszej połowie lat 50.” (Vide: „Gazeta Wyborcza”, Sobota-Niedziela, 9-10 lutego 2008, str. 24, artykuł „Książka na pożegnanie”). A więc i Meller poświadcza tutaj to, o czym niniejsza praca traktuje.

Na poparcie Stefana Mellera i dla ilustracji, jak Żydzi wyniośle traktowali wówczas Polaków, i jak się wobec nich haniebnie zachowywali, warto przytoczyć wydarzenie, które odnotował sędzia Sądu Najwyższego, Mieczysław Szerer, w swym raporcie z czerwca 1957 r. – cytuję:

„Znamienne wydarzenie opowiedział Komisji sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego płk. Sieracki. W krakowskim sądzie rejonowym był szefem ppłk. Staszica. W roku 1950 zastępował go chwilowo mjr Hollitscher. Któregoś dnia w godzinach służbowych, do pokoju kierownika sekretariatu, w którym znajdowało się kilku oficerów sądowników, wszedł oficer Okręgowego Zarządu Informacji kp. Zweig – w czapce na głowie, z ręką w kieszeni i z papierosem w ustach. Gdy w chwilę później wszedł mjr Hollitscher, kierując się do swego gabinetu i kpt. Zweig, nie zmieniając pozy, zwrócił się do niego, mjr Hollitscher zapytał go: „kto jesteście?”. Na odpowiedź kpt. Zweiga, że jest z Informacji, mjr Hollitscher oświadczył:

„Ale to was nie upoważnia do zachowania się niewłaściwie. Zdejmijcie czapkę i wyjmijcie papierosa z ust. Tu w pokoju wisi godło państwa”.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wkrótce potem wszczęto przeciw mjr. Hollitscherowi postępowanie i 2 października 1950 roku przyszedł go aresztować nie kto inny, lecz kpt. Zweig.

Warto zapoznać się bliżej z losem śmiałka, który porwał się strofować oficera Informacji.

Akt oskarżenia, sporządzony 27 stycznia 1951 roku zarzucał mjr. Hollitscherowi, że przez swe krytyczne wypowiedzi „usiłował wytworzyć u słuchających go osób wrogie nastawienie psychiczne, przygotowując w ten sposób grunt do obalenia przemocą Demokratycznego ustroju Państwa Polskiego”. Za przestępstwo takie grozi wedle KKWP kara więzienia do 15 lat. Wśród owych krytycznych wypowiedzi miało znajdować się także zajmowanie rzekomo negatywnej postawy wobec marksizmu (Hollitscher podawał się za wierzącego katolika) i „falszywe przedstawianie form organizacyjnych spółdzielczości produkcyjnej w Polsce”.

W lipcu 1951 roku Najwyższy Sąd Wojskowy nadał „przestępstwu” mjr. Hollitschera łagodniejszą formę, potraktował je mianowicie jedynie jako karygodne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości i skazał oskarżonego z mocy art. 22 mkk na rok więzienia.

Po odcierpieniu tej kary mjr. Hollitscher co pewien czas składał prośby o zatarcie skazania w drodze łaski. Ale Najwyższy Sąd Wojskowy prośbom tym nie nadawał biegu. Dopiero w styczniu 1957 roku Zgromadzenie Sędziów N.S.W. zrehabilitowało Hollitschera, uchylając wyrok z roku 1951 i umarzając postępowanie z b r a k u c e c h p r z e s t ę p s t w a w zarzucanym mu czynnie. Takie były skutki próby ukrócenia arogancji oficera Informacji.”

Tutaj należy się krótkie wyjaśnienie czytelnikowi nie obeznanemu z ówczesnymi niuansami organizacyjnymi, stworzonymi na swój użytek przez bandę kominternowsko-żydowską.

A więc, „Państwowy Urząd Bezpieczeństwa”, w skrócie „UB” (a potem po 56r. „SB”), to była organizacja (oddział partyjny – takie PRL-owskie GeStaPo) do walki z cywilną częścią społeczeństwa; z obywatelami, którzy mieli inne poglądy od komunistycznych i kominternowsko-żydowskich. Ich celem i zadaniem było nakłonić Polaków, żeby wyznawali i dzielili poglądy, jakie klika żydowsko-kominternowska uzna za właściwe (czytaj: poprawne politycznie, czyli korzystne dla niej) w danej chwili.

Opornych trzeba było zmusić do wyznawania takich poglądów siłą. Tę siłę zastosowali np. wobec prymasa Wyszyńskiego i biskupa kieleckiego, Kaczmarka; wobec chłopów stojących ideowo i niezłomie przy Witosie, nie mówiąc już tutaj o ocalałych z pogromu niemieckiego, sowieckiego i żydowskiego (z I-szego PRL-u) niedobitkach resztek inteligencji polskiej (ostatniego garnituru) – wyznających i kultywujących wartości bliższe Polakom, aniżeli Niemcom, Rosjanom, Ukraińcom,

Czechom czy Żydom. UB była organizacją stworzoną do walki z Polakami, którzy nie podzielali poglądów czerwonych talmudystów.

Natomiast „Informacja Wojskowa”, to skrót od „Głównego Zarządu Informacji Wojskowej”, organu, który miał zadania nieco inne (piszę „nieco inne” dlatego, że ze sobą bardzo ściśle współpracowały, np. czy pojmanego patriotę polskiego w tym wypadku postawić przed karnym sądem cywilnym, czy przed wojskowym). G.Z.I.W. był organem bandy kominternowsko-żydowskiej do niszczenia inteligencji polskiej ze stopniami wojskowymi. Kadra oficerska Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich, przywódców WiN i im podobnych organizacji niepodległościowych, podlegała pod jurysdykcję G.Z. Informacji Wojskowej I-szego PRL-u.

Żydzi z bandy KPPowsko – PPRowskiej dopuścili się okrucieństw niepospolitych. Najpierw znęcali się brutalnie i bezlitośnie nad Polakami a potem mordowali ich z zimną krwią za to tylko, że byli Polakami i bronili niepodległości swej ojczyzny. Jako jeszcze jeden przykład bestialstwa bandy żydowsko-kominternowskiej niech posłuży historia legendarnego „Warszyca” i jednego z jego oddziałów partyzanckich.

Na ślad grobu „Warszyca” nie natrafiono. Znaleziony jednakże został jeszcze jeden makabryczny trop. Według jednego z przekazów, „Warszyca” miał zostać po rozstrzelaniu wrzucony do ponemieckiego bunkra pod Bąkową Górą, gdzie wrzucano też wcześniej zabitych jego żołnierzy – kilkunastu chłopaków, z których najmłodszy nie miał 18 lat. W orzeczeniu rehabilitacyjnym wydanym w 1991 roku przez Sąd Wojewódzki w Piotrkowie czytamy na temat ich śmierci:

„Egzekucja skazanych na karę śmierci miała wszelkie cechy mordu połączonego z okrutnym okaleczeniem ciała (łamanie nóg i żeber, wydłubywanie oczu, wbijanie gwoździ w głowę, wycięcie języków, odcięcie dłoni)...” (Cyt. za „Czerwona Msza”, B. Urbankowski, j.w., tom I, str. 608).

Można za te najstraszniejsze rzeczy obarczać winą „słoneczko narodów”, J. Stalina, tak jak Adolf Eichman obarczał Hitlera. I że on, Eichman, wykonywał tylko rozkazy, co zresztą było prawdą, ale nie miało wpływu na jego los. I tak został powieszony. Powoływanie się na Stalina i „stalinizm” nie zmienia jednak faktu, że to właśnie w czasie niepodzielnych rządów żydowskiej bandy czworga (Bierut, Berman, Minc, Zambrowski) aresztowano 19 biskupów i wielu księży, żeby rozprawić się z religią katolicką i Kościołem. Prymas S. Wyszyński został aresztowany przy końcu 1953 roku. W 1954 rozpoczęto proces sądowy przeciwko biskupowi kieleckiemu, Cz. Kaczmarkowi.

„10 października 1953 roku rozstrzelany został major Armii Krajowej, poeta Andrzej Czaykowski – cichociemny, dowódca batalionu „Ryś” i „Oaza-Ryś” w Powstaniu Warszawskim, odznaczony za bohaterstwo Krzyżem Virtuti Militari.” (Cyt. za Bogdan Urbankowski, „Czerwona Msza”, j. w., tom I, str. 523-524). Przy wykonywaniu wyroku asystował m.in. Żyd Stefan Michnik, brat Adama Michnika, redaktora żydowskiego dziennika przeznaczanego dla polskich szabesgojów.

W 1956 roku, kiedy „wizja” zaczęła się im rozłazić, na żydowską „Frację PPR” padł błady strach. Winę za wszystko zaczęli zwać na „stalinizm”. A przecież Stalin już od wielu miesięcy nie żył, kiedy aresztowano prymasa Wyszyńskiego. Stalin leżał w grobie już od przeszło roku, kiedy wytaczano proces sądowy bp. Kaczmarkowi. A kiedy trzymano w więzieniach i piwnicach UBeckich jeszcze podad 70 tysięcy politycznych Polaków (maj 1956 r.), Stalin nie żył już od ponad 3 lat (zmarł w marcu 1953r.). Jak tu za to obarczać winą Stalina?!

Warto tutaj przypomnieć jeszcze inny znamieny fakt, mianowicie ten, że W. Gomułka i jego spółka (Spychalski, Kliszko i inni), tzw. „odchyleńców nacjonalistycznych” *„niemal połowę czasu swego przebywania w więzieniu, tzn. prawie dwa lata, przesiedzieli już po śmierci Stalina, a półtora roku po likwidacji Berii.”* (Zob. „Archiwum Bolesława Bieruta”, „KRYTYKA”, nr.8, Warszawa 1981, str. 80). Nie wiem, jak tu w takich okolicznościach obwiniać za wszystko Stalina czy Berię.

4 maja 1956 r. żydowski bandzior komunistyczny, Jakub Berman, który był odpowiedzialny za UB i zbrodnie dokonane na Polakach, ustąpił ze stanowiska I-go zastępcy prezesa Rady Ministrów i ze składu tzw. „Biura politycznego” KC PZPR. Parę dni później podjęta została uchwała tegoż „Biura Politycznego”, mówiąca o „błędach i wypaczeniach” popełnionych przez Bermana. Jakub Berman złożył samokrytykę, gdzie powiedział, że nie wiedział, co się działo w UB. 19 października rozpoczęło obrady VIII Plenum KC PZPR. Na tym plenum wystąpił PZPR-owiec, tow. Stanisław Tkaczow, gdzie powiedział – cytując:

„Nie mogę zatem teraz zrozumieć tej samokrytyki, według której tow. Berman nie wiedział, co dzieje się na badaniach w więzieniach czy w bezpieczeństwie, nie wiedział, że ludzi maltretują i nad nimi się znęcają, jeśli o tych sprawach mówiono w Warszawie.” (Zob. „Nowe Drogi”, Nr. 10(88), Październik 1956, str. 265).

Na wyżej wymienionym Plenum wystąpił m.in. też inny, tak zwany „krajowy” („krajowy”, tzn. tubylczy, czyli nie przywleczonej z armią bolszewicką) komunista, tow. Leon Wudzki. Mówił on – cytując:

„(...) ludzi łapano na ulicach i wypuszczano po 7 dniach badania niezdolnych do życia. Ludzi tych trzeba było odwozić do Tworek. Ludzie chronili się do Tworek, ażeby nie dostać się do UB. Udawali wariatów. Ludzie w popłochu, w panice, nawet porządni ludzie, uciekali za granicę, żeby tylko uniknąć naszego systemu. (...). Całe miasto wiedziało, że ludzi mordują, całe miasto wiedziało, że są karce, w których ludzie po trzy tygodnie stoją w ekstremach po kostki, całe miasto wiedziało, że Różański zdiera ludziom paznokcie osobiście z rąk, całe miasto wiedziało, że oblewa się ludzi zimną wodą i stawia na mrozie, tow. Berman, członek komisji do spraw bezpieczeństwa – nie wiedział.” („Nowe Drogi”, jak wyżej, strona 60 – 61).

Kiedy żydowsko-kominternowskiej bandzie zaczął palić się grunt pod nogami, 27 kwietnia 56r. ogłoszono na prędcie ustawę o amnestii. Obejmowała ona „przestępstwa”, które były traktowane jako polityczne. 13 października, 6 dni przed wyżej wymienionym VIII Plenum, w Sejmowej Komisji tzw. „Wymiaru Sprawiedliwości i Administracji Publicznej” składano sprawozdanie z przebiegu wykonania ustawy amnestyjnej i akcji rehabilitacyjnej.

Według sprawozdania Zofii Wasilkowskiej (Ministra Sprawiedliwości) „spośród przebywających w więzieniach na dzień 1 maja blisko 70 tysięcy więźniów śledczych i po wyrokach, na 20 maja pozostało w więzieniach już tylko niespełna 30 tysięcy więźniów, (...)” (Zob. Marek Tarniewski „Porcja wolności”, Wydawca: NSZZ”Solidarność” przy WSM w Gdyni, 1977 – 1979r.).

Inny komunista żydowski i później, naturalnie, wielki sympatyk KOR-u, Stefan Staszewski (z imienia i nazwiska typowo rdzenny Polak – nieprawda?! A prawdziwe nazwisko etniczne: Gustaw Szusterman) – tak relacjonuje Teresie Torańskiej:

*”Ale na miły Bóg – nie było takiego okresu gwałtu, okrucieństwa i bezprawia, jakiego doświadczyła Polska w latach 1944 – 1947. Wtedy padło nie tysiące, ale **dziesiątki tysięcy ludzi** i oficjalne procesy, które zorganizowano po 1949 r. były już tylko epilogiem likwidacji Armii Krajowej, działaczy niezależnych partii i w ogóle niezależnej myśli.”* Radzę czytelnikowi i to zapamiętać, czytając te i inne dokumenty.

W „Kulturze” paryskiej (Nr. 4, Kwiecień 1979), Bolesław Sulik pisze, że: *” pokolenie A.K. najniższe piętro piekła osiągnęło nie w kłęsce Powstania (Warszawskiego – dop.mój: W.G.), ale w latach stalinowskiej inkwizycji”*.

Tutaj, na marginesie wypowiedzi Staszewskiego: Wielu tych ludzi widziałem po wyjściu z Ubeckich więzień we Wronkach, w Rawiczu i z ul. Kłęczkowskiej we Wrocławiu. Niektórzy byli

naszymi sąsiadami. Wrócili do domu z przetrąconymi krzyżami, wybitymi zębami, połamanymi kośćmi rąk i nóg, z nieruchomymi palcami u rąk, chorymi na gruźlicę, z odbitymi nerkami itp. Krótko mówiąc: były to ludzkie wraki. Wraki resztek inteligencji etnicznie polskiej. Wypuszczono z więzień dziesiątki tysięcy (niektórzy operują liczbą 550 – 650 tysięcy) inwalidów na resztę życia, zniszczonych nie tylko fizycznie ale i psychicznie; niezdolnych do jakiegokolwiek pracy dla Kraju, nie mówiąc już tutaj o pracy twórczej. Pozostało im tylko lizać rany i dogorywać. Ich rodziny zabiedzone, pozbawione środków do życia, przymierające głodem, zastraszone i zaszczute 11-stoma latami terroru, musiały potem utrzymywać ich przy życiu. I tutaj znowu muszę, tytułem przykładu, sięgnąć do wspomnień Anieli Steinbergowej, która pisze, że:

„(...) Antoni Zdanowski, zwolniony w toku śledztwa, zmarł bezpośrednio po wywiezieniu go w stanie agonalnym karetką z więzienia. Dziegielewski zmarł na gruźlicę, której nabawił się w więzieniu, kilka miesięcy po wyjściu na wolność.

Misiorowski ciężko torturowany w śledztwie przebył w więzieniu zawał serca i zmarł wkrótce po zwolnieniu. Do Pużaka zastosowano szczególnie zaostrzony reżym. Ciężko chorego umieszczono w wilgotnej, nie opalanej celi – zmarł w więzieniu w Rawiczu 30 kwietnia 1950 roku.” (Zob. Aniela Steinbergowa „Widzanie z ławy obrończej”, str. 85).

Tutaj na miejscu chyba będzie wreszcie postawić pytanie: Kto za te nieszczęścia, cierpienia, mordy, bestialstwo, zbrodnie i całe piekło stworzone Polakom po II wojnie – ponosi winę?!

Jakub Berman, odpowiedzialny za bezpieczeństwo, nie poczuwa się do winy. Członek KC, biorący udział w debacie na VIII Plenum, były KPP-owiec, Wiktor Kłosiewicz, powiedział T. Torąńskiej (zob. „ONP”, str. 184), że w 1955 roku wszyscy dyrektorzy departamentów w Urzędzie Bezpieczeństwa byli Żydami. Ale Kłosiewicza można oskarżyć o stronniczość, ponieważ był bardziej Polakiem, niż Żydem. I za tę informację przyczepić mu etykietkę „narodowych komunistów”, ergo: „nazistów”, lub coś z wokół tego, - plasującą go w obozie antysemitów”. Gorzej ma się sprawa z Żydem, Adamem Humerem, który był wicedyrektorem Departamentu Śledczego. Z jego informacji, zresztą szczerzej, wynika, że nie tylko wszyscy dyrektorzy, ale i wicedyrektorzy byli Żydami. W liście datowanym 16.XII. 1978r.”, skierowanym na ręce towarzyszy, Kani, Kowalczyka (szefa SB, w czasie Gierka) i Łukaszewicza, przypomina, że członkowie KPP tworzyli **„zasadniczy trzon kierownictwa kadry organów bezpieczeństwa publicznego”**. (Zob. „Zeszyty Historyczne” Nr. 55, Instytut Literacki, Paryż 1981, str. 216).

To, że członkowie KPP, czyli głównie Żydzi, tworzyli zasadniczy trzon kierownictwa sadystycznych i zbrodniczych organów bandy komunistycznej w Polsce, nie ulega wątpliwości. Wątpliwość budzi natomiast to, czy tworzyli tylko zasadniczy trzon? A inne pionki i poziomy, to kto tworzył? Nie potrzeba tu chyba większej wyobraźni, żeby zauważyć, iż wszystkie inne stanowiska decyzyjne, do najniższego stopnia, były obsadzone przez ludzi zaufanych. Przecież zatrudnienie tu etnicznego Polaka, który nie wiadomo jaki kamień nosi za pazuchą, w tej sytuacji nie wchodziło w rachubę. Gdy zabrakło Żydów z KPP, dobierano ludzi spośród swoich, bo z „braku laku” zawsze lepsi byli pobratymcy. I chociażby np. dlatego, żeby uniknąć błędów i pomyłek na tym odcinku walki z Polakami i polskością. Nie bez powodu zatem powierzono rolę strażnika bezpieczeństwa interesów żydowskich, wypróbowanej towarzysce, Julii Brystygier, znanej jako „krwawa Luna”. (Warto tutaj zapamiętać sobie to nazwisko, bo będzie jeszcze o niej mowa później w innym kontekście).

Luna (Julia) Brystygier była obywatelką ZSRR. W 1944 r. została przyjęta do „PPR”. Zasiadała nieco później z tego tytułu w „KRN”. Co to była za „Polska Partia R.”, ta „PPR”, która przyjmowała w swe szeregi, na pełnoprawnych członków”, obywateli obcych – i w dodatku – wrogich państw?!

„W czasie wojny w Rosji Minc żył z towarzyszką Luną Brystygierową, do spółki zresztą z Bermanem i Szyszem. Z tą samą Brystygierową, która później za czasów Radkiewicza, była

dyrektorem piątego departamentu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i dzięki tym wojennym stosunkom z Mincem uchodziła nawet za piątego wiceministra. Tak mocną miała pozycję”. (Zob. „Mówi Józef Światło – Za kulisami Bezpieki i Partii”, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1985, str.41).

Od grudnia 1944 roku Luna Brystygier dostała stanowisko w „Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego”, czyli w oddziale bandy kryminalistów S. Radkiewicza – jak organ ten określił gen. Berling. Następnie była dyrektorką „Departamentu V” M.B.P.. Po 1945 roku zajmowała się głównie sprawami kadrowymi (kluczowymi w systemie komunistycznym). (Zob.: http://pl.wikipedia.org/wiki/Julia_Brystygier).

Powołana na takie stanowisko, wiedziała dobrze jakie są jej zadania i jakie są oczekiwania jej zwierzchników żydowskich. Przecież musiała w tej pracy trzymać się wytycznych, sformułowanych przez H. Minca, J. Bermana, R. Zambrowskiego i B. Bieruta. Będąc posadzoną na tak wysokim stołku, wyższym od Liwki (Zofii) Gomułkowej, już tam dobrze zadbała o to, żeby stanowiska nie stracić. Pilnowała gorliwie, kto, gdzie i kiedy może zostać zatrudniony, żeby nie było niepożądanych niespodzianek. Jakimi kryteriami kierowała się przy doborze (i wyborze) kadr – nie trudno już odgadnąć. Dla przykładu można tutaj przytoczyć Józefa Światłę (nazwisko etniczne: Izaak Fleischfarb). Ten żydowski szewc przedwojenny i wojenny, nigdy nie był członkiem KPP. W książce „ONI”, T. Torańskiej, na stronie 92, Roman Werfel mówi, że: „Światło był operatywny, przed wojną nie miał nic wspólnego z komunizmem, a po wojnie szybko awansował, bo nie miał takich skrupułów, które mieli inni.”. A więc nie musiał być starym, wypróbowanym towarzyszem, obywatelem sowieckim. Wystarczyło, że był Żydem. Przy doborze kadr decydowało kryterium etniczne.

A czy dużo zmieniło się od tamtych czasów? W pewnym momencie, już po tzw. „okrągłym stole”, szefem dyplomacji III RP został B. Geremek. To zaowocowało wysypem całej watachy żydowskich „dyplomatów” na ambasadorów i konsulów. Schnepfy, Mellery, Rotfeldy a nawet Żydzi, którzy z dyplomacją wcześniej nie mieli nic wspólnego, jak na przykład Daniel Passent, pismak z żydowskiej „Polityki” i współpracownik SB, został mianowany ambasadorem w Ameryce Łacińskiej. A co to? – nie było Polaków, żeby wysłać ich na placówki w tych krajach? A jeżeli takich Polaków nie było, to dlaczego?! Kto o to zadbał?!

Głośno wówczas było, że Geremek, po objęciu stanowiska szefa MSZ, przy obsadzaniu stanowisk stosował kryteria etniczne.

W latach 1995-96 wiceministrem w MSZ był Stefan Meller, syn oficera zbrodniczej Informacji Wojskowej, dyrektorem Departamentu Studiów i Planowania MSZ był (jest jeszcze?) DBM (Duchowy Brat Michnika), Henryk Szlajfer, syn Ignacego Szlajfera, oficera UB we Wrocławiu w latach 1947 - 1952. Ofiary jego zbrodniczej działalności były chowane w bezimiennych grobach na pryferiach cmentarza Osobowickiego. Dyrektorem Departamentu Promocji i Informacji MSZ była Małgorzata Lavergne, córka KPPowca późniejszego szefa PRLowskiego GZP Ludowego Wojska gen. Wiktora Grosza (Izaaka Medres). Takich przykładów-osób można wymienić cały szereg, ale te chyba wystarczą, żeby zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Gdy dodamy jeszcze fakt, że żona R. Sikorskiego Anne Appelbaum jest żydówką z niewiadomo jakimi kontaktami z żydowskimi organizacjami w USA i Izraelu, to nasuwa się pytanie: kto steruje polskim MSZ? MOSSAD, CIA czy amerykańskie organizacje żydowskie?

To chyba też wyjaśnia nam, dlaczego Radosław Sikorski, typ spod żydowskiej gwiazdy (co nie omieszczał przypomnieć jego pochodzenie etniczne tygodnik ANGORA po wyborze Obamy na prezydenta USA) jest dzisiaj szefem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Żyd ministrem Spraw Zagranicznych Polski????!!! Polska to nie jest USA, Australia czy Kanada, gdzie wszyscy są emigrantami. Polska jest krajem narodowym o rdzennej ludności, osiadłej od wieków. Sikorski

stosuje te same kryteria co Geremek, dlatego taka kanalia, jak R. Schnepf na przykład, jest dzisiaj ambasadorem III RP w Hiszpanii. Takich przykładów można przytoczyć dużo więcej, ale nie o to tu chodzi. Dzisiaj mamy dużo Żydów pełniących funkcję ambasadorów i konsulów „III RP” na całym świecie. Trudno ich rozpoznać, bo posługują się polskimi nazwiskami. I tu Polacy mają wielki problem: kto jest kto? Dlaczego nie ma etnicznych Polaków, którzy mogliby sprawować funkcję ambasadora czy konsula III RP? Zostali wymordowani, dlatego muszą to robić Żydzi, potomkowie zbrodniarzy KPPowsko-PZPRowskich. Tutaj ktoś mógłby postawić znak zapytania przy tym, co wyżej napisałem, tzn. że Żydzi mają w swych rękach MSZ, ambasady i konsulaty. Ale to nie tylko ja twierdzę. Żeby nie być gołosłownym, przytaczam poniżej fragment wywiadu niezującego dzisiaj prezydenta Lecha Kaczyńskiego, udzielonego tygodnikowi „Wprost”.

„(...)”.

Pytanie: – **Pańskie wpływy w rządzie są jednak większe niż Pana poprzednika.**

– *W Polsce są dwie sfery kondominialne, w których prezydent ma istotny i realny wpływ na bieżącą politykę: są to sprawy zagraniczne i sprawy dotyczące obrony. Mamy tu z premierem swobodę podziału zadań i nie zamierzamy z tego zrezygnować. Ja bardziej angażuję się w sprawy zagraniczne. Jest to zgodne z konstytucją.*

– **Jest Pan zadowolony z tego, co dzieje się w resorcie spraw zagranicznych?**

– *Tak i podziwiam dzielność pani minister Anny Fotygi. Jest obiektem tak wielkiej agresji, że niejeden mężczyzna by tego nie wytrzymał.*

– **Jest dobrym ministrem?**

– *Dobrym. Jej jedyny grzech polega na tym, że nie należy do korporacji, która opanowała polską dyplomację. Korporacji stworzonej w największym stopniu przez prof. Bronisława Geremka – choć w MSZ jest także grupa osób zatrudnionych za czasów ministra Skubiszewskiego.*

– **Korporacji?**

– *To właściwe określenie. Wpływy profesora Geremka w dyplomacji są bardzo duże, choć istotnie był on szefem polskiego MSZ tylko dwa i pół roku, a przedtem był przewodniczącym komisji spraw zagranicznych. Ci ludzie samowolnie przyznali sobie monopol na tę sferę życia i bronią swego korporacyjnego interesu. (Zobacz: „Wprost”, nr 11, z 18 marca 2007, str. 25).*

Jeżeli ktoś ma tutaj wątpliwości co do rodowodu K. Skubiszewskiego, to obecny ambasador „III RP” w Hiszpanii, Żyd Ryszard Schnepf, wyjaśnił nam, że Skubiszewski to Żyd polski i nazywał się przedtem „Szymon Schimel”. Teraz nie mamy już chyba wątpliwości, w czyich rękach znalazło się polskie MSZ po „okrągłym stole”. A jak wygląda sytuacja w innych resortach? To pytanie pozostawiam otwarte.

Przekształcić naród genetycznie – Czyli zlikwidować inteligencję polską

Od czasu zakończenia II wojny światowej i pokonania reżymu Hitlera, panuje pogląd, że to nazistowskie Niemcy były pierwsze, które zastosowały w praktyce politykę, którą 35 lat później skopiowali komuniści kambodżańscy pod przywództwem Pol Pota. Polityka ta polegała na tym, że poprzez zastosowanie masowych morderstw wobec określonych grup ludności, można genetycznie przekształcić cały naród; całe społeczeństwo. Wychodzili oni z założenia, i liczyli na to, że poprzez likwidację fizyczną intelektualnych grup etnicznych danego narodu (lub państwa), spotkają się potem z niewielkim oporem miejscowej ludności wobec ich planu stworzenia państwa niewolników, składającego się z jednostek ludzkich ślepo i posłusznie wykonujących ich polecenia i zarządzenia.

W sytuacji, kiedy inteligentne jednostki ludzkie nie dostaną możliwości rodzenia i pozostawiania po sobie potomstwa, kolejna-następna generacja pozostanie masą, składającą się z niewiele

pojmujących i rozumiejących indywidualności ludzkich, czyli składającą się z ludzi głupich, zubożniałych na to, co się wokół nich dzieje, ale których pomimo tego można przyuczyć do wykonywania określonych czynności. (Uwidocznilo się to w Polsce okresu II-giej „Solidarności” i później tzw. „okrągłego stołu”).

To, co się stało na Uniwersytecie Jagiellońskim w listopadzie 1939 roku i później z profesorami Uniwersytetu Lwowskiego po zajęciu tego miasta przez Niemców, to były pierwsze przedsięwzięcia w realizacji tej szatańskiej polityki. Polacy mieli zostać sprowadzeni do roli niewolników. Okupant hitlerowski rozpoczął swoje rządy od fizycznej likwidacji aktywnej, oświeconej i kierowniczej części narodu. *„Oto częściowe cyfry elity polskiej, wymordowanej przez Niemców: 2600 księży katolickich, 1500 lekarzy, 400 profesorów uniwersyteckich, 5500 sędziów i prawników, 16000 nauczycieli. Z pewnością wśród lekarzy i prawników był poważny odsetek Żydów, ale nie było ich wśród nauczycieli i księży.”* (Cyt. za: Stefan Nowicki, „Wielkie nieporozumienie”, Sydney, 1970r. str.84).

Prawda jest, niestety, taka, że politykę genetycznego przerabiania narodów i społeczeństw nie wynaleźli naziści, lecz komuniści. To komuniści wykluli tę ideę i byli piewszymi, którzy zaczęli wcielać ją w życie pod hasłem „nowej polityki społecznej”.

W roku 1918 bolszewicy uchwalili dekret o czerwonym terrorze. Postanowiono zlikwidować tych wszystkich, którzy z uwagi na „pochodzenie społeczne, czy działalność polityczną i zawodową, w chwilach niebezpiecznych dla władzy sowieckiej, mogliby przejść do obozu wroga”. Mordowano zatem rdzennych Rosjan: oficerów, ziemian, kupców, uczonych, profesorów, duchowieństwo, studentów, rzemieślników, a nawet robotników i chłopów. Zgodnie z historycznymi tradycjami, wymordować 75 tysięcy ludzi w ciągu jednego dnia, tylko dlatego, że znalazłszy się w obozie przeciwnika mogliby ewentualnie psuć interes, dla organizatorów rewolucji bolszewickiej – nie było rzeczą trudną. (Cyt.za dr. Romuald Gładkowski, „Myślącym pod rozważę”, Wydawnictwo 966, Toronto 1984, str. 36).

Inny współczesny bolszewikom producent idei komunistycznych, Siergiej Genadowich Nieczajew, autor „Katechizmu rewolucjonisty”, głosił, że *„Wszystko, co służy triumfowi rewolucji, jest moralne”*. Współtowarzysz Nieczajewa, Piotr Tkaczow, głosił, że aby skutecznie zbudować nowe społeczeństwo (socjalistyczne), *„powinno się wystrzelać wszystkich ludzi powyżej 25 roku życia i spróbować tworzyć życie społeczne od nowa.”* Tkaczow – kiedy to głosił – miał 24 lata, ale to nie przeszkadzało, żeby był nauczycielem, na przykład, dla Mao Tse-tunga w Chinach, czy Pol Pota w Kambodży.

Adolf Hitler powiedział do swego wczesnego przyjaciela, Hermana Rauschinga, który odnotował to później w swej książce pt. „Hitler speaks” (wyd. w Londynie w 1939r.), że:

„Nauczyłem się bardzo wiele od marksizmu, czego nie wacham się przyznać (...). Różnica (...) polega na tym, że ja rzeczywiście wprowadziłem w życie to wszystko, co ci kramarze i gryzipiórki nieśmiało napomykali. Cały narodowy socjalizm na tym się opiera.”

Na początku 1987 roku wybuchła w Niemczech zachodnich debata na temat przeszłości Niemiec. Stało się to za sprawą serii telewizyjnej, pt. „Ojcowie i synowie”. Dyskusja ta szybko objęła szerokie kręgi opinii zachodnioniemieckiej i wywołana została w Berlinie zachodnim przez prof. Ernesta Nolte, który po zakończeniu serialu zapytał:

„Czy „Archipelag Gułag” nie ma charakteru bardziej pierwotnego, niż Auschwitz; czy nie istnieje tu związek; czy wszystko, co narodowi socjaliści uczynili później, przy pomocy metod technicznych drogą gazowania jako wyjątek, było opisane już wcześniej w bogatej literaturze w latach 1920-

stych: Masowe deportacje, masowe wyroki śmierci, tortury, obozy śmierci, brutalne wytepianie całych grup ludnościowych?”.

Tutaj warto przez chwilę zastanowić się: Czy bolszewicką politykę genetycznego przekształcania społeczeństwa wcielali w życie tylko komuniści w Rosji, narodowi socjaliści niemieccy, a potem czerwoni Khmerzy w Kambodży? A co w świetle powyższych faktów da się powiedzieć, na przykład, o Komunistycznej Partii Polski (KPP), która została przysłana do Polski z ZSRR, a którą gen. Berling zdefiniował na podstawie własnego doświadczenia jako bandę żydowsko-kominternowską?

„Z kim się zadajesz, takim się sam stajesz”

KPP zrodziła się i wyrosła z korzenia komunistycznego ruchu bolszewickiego. Była szkolona i kształtowana przez bolszewików. I z natury rzeczy w duchu bolszewickim – no bo w jakim? Nic zatem dziwnego, że po przybyciu do Polski przystąpili do realizacji idei, którymi nasiąknęli w podmoskiewskiej szkole kominternowskiej i co nauczyli się przy boku komunizmu bolszewickiego. Toteż kontynuacja bolszewickiej polityki eksterminacji elit polskich (Katyń) i nazistowskiej (likwidacja fizyczna profesorów uniwersyteckich i innych warstw inteligencji), była naturalnym celem Żydów z KPP, żeby zdobyć władzę w Polsce i potem ją utrzymać.

Z myślą o tym, po znalezieniu się na ziemi polskiej (w Lublinie), uchwalili 31 sierpnia 1944 roku, wzorem bolszewików z 1918 roku, dekret zwany „dekretom sierpniowym”). W oparciu o ten dekret likwidowano resztki ocalałej inteligencji polskiej. Fakty mówią same za siebie.

Wspomniany już wcześniej UBek żydowski, pułk. Józef Światło, mówił, że:

”Komuniści polscy przyjęli od Moskwy nie tylko zasady samego ustroju komunistycznego, ale również metody ucisku, dzięki którym utrzymują się oni przy władzy.” (Zob. „Mówi Józef Światło”, j.w., str. 205).

Wspomniana już wcześniej „krwawa Luna”, czyli Julia Brystygier, ważna wówczas KPP-owska persona, bo dyrektorka Departamentu V „Państwowego Urzędu Bezpieki”, (czyli takiego PRLowskiego GeStaPo), na odprawach wydawała funkcjonariuszom (Żydom) z UB instrukcję, będącą naturalnym odbiciem dekretu bolszewickiego z 1918 roku – dekretu, który 56 lat później wcielali w życie czerwoni khmerzy pod przywództwem Pol Pota w Kambodży.

*„W istocie cała polska inteligencja jest przeciwna systemowi komunistycznemu i właściwie nie ma szans na jej reedukację. **Pozostaje więc jej zlikwidowanie.** Ponieważ jednak nie można zrobić błędu, jaki uczyniono w Rosji po rewolucji w 1917 roku, eksterminując inteligencję i w ten sposób opóźniając rozwój gospodarczy kraju, **należy wytworzyć taki system nacisków i terroru, aby przedstawiciele inteligencji nie wazyli się być czynni politycznie**”.* (Zob. http://pl.wikipedia.org/wiki/Julia_Brystygier).

Warto tu podkreślić, że wytworzyli rzeczywiście „taki system nacisków”, w wyniku którego wymordowali kilkadziesiąt tysięcy Polaków a kilkaset tysięcy uczynili inwalidami na resztę życia. Już chyba nie potrzeba tutaj dodawać, że przyczynili się tym wydatnie do opóźnienia rozwoju gospodarczego Polski.

Dla pełności tego obrazu, co działo się za sprawą „krwawej Luny” i jej pobratymców, warto dodać wspomnienie jednego z uwięzionych Polaków, który przeżył zbrodnie żydowskie w Polsce.

„Krwawa Luna” to: „*zbrodnicze monstrum przewyższające okrucieństwem niemieckie dozorczyńnię z obozów koncentracyjnych*”. Można to skomentować, że jest to mocno powiedziane, ale i ilustrujące ówczesny przebieg procesu przeobrażania genetycznego narodu polskiego pod sztandarem tworzenia nowego ustroju i nowych stosunków społecznych. Ten „nowy ustrój” i „nowe stosunki społeczne” miały opierać się na tym, że władzę w Polsce sprawować mieli Żydzi w opakowaniu socjalistycznym i polskim. Wspierać ich miały polskie szumowiny (z „*awansu społecznego*”), pełniące faktycznie (ze względu na ograniczenie umysłowe) funkcję pożytecznych idiotów, a w rzeczywistości - szabesgoji. Ocalałe z pożogi wojennej resztki inteligencji polskiej nie nadawały się do budowy „nowego ustroju” i „nowych stosunków społecznych” (czyli nie nadawały się do tworzenia rajów dla Żydów na terytorium Polskim). Państwo Izrael nie istniało wtedy i niewiele osób zdawało sobie sprawę, że może zaistnieć, dlatego koniecznym było te aktywne politycznie resztki Polaków, zlikwidować fizycznie i unicestwić psychicznie. Polacy mieli pełnić rolę podrzędną; pełnić co najwyżej funkcję wykonawczą pomysłów bandy żydowsko-kominternowskiej.

Można tu powiedzieć, że w 1945 roku pierwszą rundę wygrali Żydzi, II rundę w 1989 roku („okrągły stół” i Mgdałenka) wygrali Żydzi. III runda, to ostatnia szansa dla Polaków (tych rdzennych i oczywiście złupionych).

Aleksander Matejko (którego publicystyki nie lubiałem, bo była tworzona przez niego pod wpływem doznanej traumy, ale w faktach był uczciwy) – pisze, że:

*„ przed drugą wojną światową inteligencja stanowiła w Polsce ok. 6% ludności, tzn. ok. 2 milionów. Następuje wojna, Katyń, sowiecko-hitlerowska polityka eksterminacji w pierwszym rządzie właśnie inteligencji, emigracja wojenna i powojenna. Trudno teraz, nie dysponując odnośnymi materiałami, stwierdzić jaki procent tej grupy pozostał w Polsce przy życiu, ale zapewne nie bardzo się omylimy , jeśli stwierdzimy, że niewielki. Ci ludzie, nieliczni inteligenci – z tego między innymi powodu, że tak nieliczni – cenieni byli zaraz po wojnie na wagę złota. (...).Bezważdła i krwawa rozprawa z A.K., wytyczanie procesów w istocie za nic innego, jak właśnie za „inteligencję”, dopełniły reszty. Inteligencja jako klasa **społecznie istotna** przestała istnieć, niedobitki zaś – co rozumiałe – przeszły na „emigrację wewnętrzną”.*

Wygrał oficer śledczy (prowadzony przez „krawą Lunę, czy przez J. Bermana – dopis. mój - W.G.) mówiący do badanego AKowca: „Teraz ty inteligentki ch... poczujesz pięść polskiego robotnika”. I, ten, cytowany przez mnie, poczuł – 10 lat w celi śmierci – i do końca życia jej nie zapomni. (Zob. „Kultura” paryska, nr. 7/298-8/299, 1972, str. 181-182).

Ale autor książki pt. „Po zagładzie – Stosunki polsko-żydowskie”, Marek Chodakiewicz, podczas promocji tej pracy w Polsce (w Gdańsku) zwrócił uwagę, że nie wszystkie bandziory kominternowsko-żydowskie były bezlitosne wobec Polaków w okresie procesu genetycznego przeobrażania narodu polskiego. Jako przykład podał zdarzenie – cytuję: „*Żyd zaświadczył na UB, że żołnierz AK, któremu groziła śmierć, w czasie wojny ukrywał w swoim domu 19 Żydów. Tego żołnierza oskarżali i „sądzili” przed wojskowym sądem sami Żydzi. Zarówno sędzia, jak i prokurator oraz UBek byli Żydami. Relacja o ukrywaniu Żydów skruszyła ich sumienia. Żołnierz zamiast wyroku śmierci dostał „tylko” dożywocie...*”

Żyd Leon Chajń, były członek władz naczelnych agentury bolszewickiej, występującej pod szyldem „Związek Patriotów Polskich” (ZPP) w ZSRR a w latach 1945-1949 wiceminister sprawiedliwości żydowskiej w PRL, tak – po latach swej działalności antypolskiej – tłumaczył Teresie Torańskiej: „*Odsunięcie AK od budowania Polski było zbrodniczym błędem, bo przez to odsunięto całą inteligencję i przeważającą część społeczeństwa.* (podkr. moje – W.G.). *Szykanowano AK-owców, represjonowano za przynależność do różnych przedwojennych organizacji, stosując wobec tych działaczy kryteria politycznej świadomości Polski Ludowej, a nie Polski przedwrześniowej i stąd, jeśli ktoś był nawet szeregowym członkiem BBWR czy OZON-u, automatycznie pociągany był do*

odpowiedzialności, siedział jakiś czas, zanim wyjaśniło się, jaką rolę w tej przedwojennej partii odgrywał.” (Zob. T. Torńska, „ONI”, str.205-206).

Zamordowany przez bandę żydowsko-kominternowską, rtm. Witold Pilecki, przebywał przez dłuższy czas w niemieckim obozie zagłady w Auschwitz skąd udało mu się uciec.

*„W maju 1947 roku został aresztowany przez UB. Torturowany wyznał żonie: **Oświęcim to była igraszka**”. (Cyt. za „Ochotnik – biografia rotmistrza Pileckiego”).*

Jakie były skutki polityki i rządów żydowskich w Polsce? Częściowo już wcześniej przypomnieliśmy sobie: Kilkadziesiąt tysięcy zamordowanych Polaków i kilkaset tysięcy sponiewieranych; zniszczonych fizycznie i psychicznie więzieniami, torturami i obozami pracy przymusowej. Ale nie tylko to. Otrzymaliśmy nowe „elity”. Jakież?! Po dojściu do władzy Władysława Gomułki w 1956 roku, powrócił do Polski z emigracji pisarz i publicysta, Stanisław Cat-Mackiewicz, brat Józefa Mackiewicza. W okresie międzywojennym Cat-Mackiewicz znany był z wielkiej przychylności do Żydów. Po powrocie do Polski Gomułki zauważył nagle problem żydowski (...) *i się nim zaniepokoił: uderzyło go specjalnie całkowite opanowanie przez Żydów cenzury, radia, telewizji, urzędów prasowych, prasy. „W klubie dziennikarzy w Warszawie”, mówił mi wielokrotnie, „są sami Żydzi, poza mną i... kelnerami”.* (Zob. W. Zbyszewski, „Kultura” paryska, Czerwiec 1966, wspomnienie o S. Mackiewiczu).

Tak więc polityka kulturalna, oświatowa, propaganda, polityka historyczna, polityka zagraniczna itp. znalazły się całkowicie w rękach żydowskich. Nic też dziwnego, że parę pokoleń Polaków znalazło się pod wpływem myślenia i rozumowania żydowskiego i do dzisiaj nie może się z tego wyzwolić. Ogrom ciemnoty politycznej i historycznej Polaków XXI wieku jest przerażający. Mamy całe masy ludzi nieoczytanych, ograniczonych intelektualnie, bez charakteru i o zajęcej mentalności. Ale stan ten jest wytłumaczalny: przecież ludzie ci przez wiele dziesiątków lat nie mieli dostępu do wiedzy innej, alternatywnej. O to, żeby Polacy do tej innej wiedzy dostępu nie mieli, banda kominternowsko-żydowska też zadbała zaraz po przejściu władzy w naszym kraju. Jak to robiono? Wprowadzono wszechobejmującą cenzurę prasy i wydawnictw, to jedno, ale:

(...) skazywano na przemiał książki ze względu na ich autorów czy z racji myśli w nich zawartych, myśli – dodajmy – właśnie dla „lewicy” rządowej niewygodnych. Odpowiednie władze systematycznie sporządzały całe spisy takich druków skazanych przez sprawujących władzę na utonięcie w niepamięci. Praktyki te przypomniat „Przegląd Tygodniowy” (I. Morżoł, M. Ogórek. „Wymiana poglądów”, 7 VIII 1988, nr, 32, str. 6-7).” (Cytuję to z marksistowskiego tygodnika pt. „Sprawy i Ludzie”, nr 40-339, z 6 października 1988, str. 3, artykuł „Daremnne żale”). Do oczyszczania kultury z literatury „nieprawomyślnej” zaangażowano na pełny etat tysiące tzw. „pracowników oświatowych”.

Dla równowagi trzeba tutaj przypomnieć, że naziści w tych praktykach nie byli gorsi. Co prawda, po przejściu władzy robili to samo, ale trochę inaczej. Książki i publikacje niewygodne dla nazistów masowo palono. Akcję tę rozpoczęto w nocy z 10 na 11 maja 1933 roku od zwiezienia samochodami ciężarowymi 20 tysięcy książek i innych publikacji z bibliotek i demonstracyjnego spalania ich w ogromnym ognisku na Operaplatz w Berlinie.

Wybitny znawca stosunków w Polsce „ludowej”, George J. Flemming, w książce pt. „Polska mało znana” pisze: „W okresie stalinowskim na przeszło 100 dzienników, tygodników i miesięczników, wychodzących tylko w samej Warszawie, było tylko dwóch naczelnych nie-Żydów, a w telewizji i radiu kursował dowcip – Co się stało z resztą Żydów z Getta? – Przeszli kanałami do telewizji. – A na pytanie czym się różni Izrael od radia, odpowiedź brzmiała, że w Izraelu są jeszcze Arabowie ...” (Cytat za: Stefan Nowicki, „Wielkie nieporozumienie”, str. 147).

Żyd Artur Sandauer, PRL-owski krytyk literacki i pisarz, siostrzeniec „krwawej Luny” (pułk. UB Julii Brystygier), w latach 1960-tych w przypiływie szczerości po paru kieliszkach, tak uzasadnił władzę Żydów w Polsce powojennej: *„W czasie wojny zginęli prości Żydzi i wybitni Polacy. Uratowali się wybitni Żydzi i prości Polacy. Dzisiejsze społeczeństwo w Polsce – mówił Sandauer – to żydowska głowa nałożona na polski tułów. Żydzi stanowią inteligencję a Polacy masy pracujące.”*

Wszystkie znaki na niebie wskazują, że ten stan istnieje do dzisiaj w Polsce, A.D. 2011, zwanej przewrotnie „III RP”. I faktu tego nie zmieni to, że ktoś nazywa się Komorowski, Skubiszewski, Jaruzelski, Sikorski, Bartoszewski, Baczyński, Wróblewski, Balcerowicz, Borusewicz, Cimoszewicz czy inny typ, którego nazwisko kończy się na –ski, lub –icz, biorąc pod uwagę fakty, jak masowo zmieniano sobie w różnych okresach nazwiska na polsko-brzmiące, żeby się ukryć przed etnicznymi Polakami. Ale nie tylko siebie, również swoje nieczne cele i zamierzenia, sprzeczne z interesem narodowym polskim. Nikt nie zmienia nazwiska bez powodu. To, co siostrzeniec „krwawej Luny” nie dopowiedział, to to, że przyprawianie narodowi polskiemu żydowskiej głowy, ostatecznie dokonała banda kominternowsko-żydowska pod przywództwem Bermana, Minca, Zambrowskiego, Bieruta, Różańskiego, Brystygier i im podobnych genetycznie typów. Ciekawe, że gen. Berling to widział, ale „pisarz i publicysta”, siostrzeniec UBeckiego pułk. Julii Brystygier, A. Sandauer – nie. A może wiedział, ale nie mógł, albo po prostu nie wypadało mu to powiedzieć?

W 1981 roku zmieniłem pracę. W nowej firmie, w Oslo, spotkałem młodego Polaka. Był młodszy ode mnie o parę lat. Co mnie zaskoczyło, to to, że mówił bardzo płynnie po norwesku, co oznaczało, że musiał przybyć do tego kraju wiele lat wcześniej niż ja. Zagadnąłem go po pewnym czasie, „jak się tu (w Norwegii) znalazł?” Odpowiedział mi, że wyjechał z Polski w 1969 roku skutkiem „kampanii antysemitycznej po marcu 1968 roku”.

„To twoja rodzina jest pochodzenia żydowskiego?” – zapytałem. Tak. – odpowiedział mi. Nie bardzo rozumiem – przecież „Kolański” to typowo polskie nazwisko. Jaki ty jesteś Żyd? W dodatku masz jasne włosy? – Bo matka była Polką, a ojciec Żydem – odpowiedział. I dodał, ojciec nazywał się przedtem Rosenfeld i później musiał je zmienić. Dlaczego? – zapytałem. Bo przy końcu 1953 roku, albo może na początku 54-tego przyszedł list z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa z zaleceniem zmiany nazwiska na polsko-brzmiące ze względu na niebezpieczeństwo nowej fali antysemityzmu w Polsce. Dlatego ojciec zmienił nazwisko i odtąd nazywał się Kolański – wyjaśnił.

To, co wówczas ten żydowski Polak (matka była Polką) mi powiedział, było prawdą.

Po śmierci J. Stalina (marzec 1953) i po rozwaleniu parę miesięcy później Ławrentija Berii, na bandę żydowsko-kominternowską w Polsce padł blady strach. Ale nie tylko oni wpadli w panikę. Strachu dostali też inni Żydzi. Jednym z kół ratunkowych była znowu zmiana nazwisk na polsko-brzmiące. Nastąpiła kolejna, trzecia masowa akcja zmiany nazwisk na takie, które kończą się na –ski i na –icz. W ten sposób Polacy dostali kolejny wydatny zastrzyk „inteligencki” do wsparcia i ożywienia chwiejącej się głowy, osadzonej na tułowiu etnicznego społeczeństwa polskiego. Innymi słowy: Polacy dostali dodatkowe tysiące ludzi pochodzenia żydowskiego do pełnienia funkcji tzw. „P.O.P.” (Pełniących Obowiązki Polaka) – inteligenta. Jedni zmieniali nazwiska, a inni dodatkowo stanowiska, żeby skutecznie zatrzeć swoje ślady udziału w zbrodni na narodzie polskim.

Po 1956 roku, skomromitowani i przestraszeni, szukając ratunku, przechodzili ze zbrodniczej UB i Informacji Wojskowej; z majorów i innych wyższych oficerów, do filozofów, socjologów, historyków partyjnych i „polskich”; na stanowiska dziennikarzy, adwokatów, i sędziów, co przypomniał m.in. autor książki „Polski marksizm”, Henryk Skolimowski. (Zob. Wyd. „Odnowa”, Londyn 1969, str. 8).

12 lat później, po marcu 1968 roku, wyjeżdżali z PRL już jako „pracownicy naukowci, dziennikarze, urzędnicy państwowi, artyści itp. Wszelako część z nich zajmowała się czymś zupełnie innym, np.

pracą w UB.” – pisał historyk IPN, Jerzy Eisler. (Zob. J. Eisler, „Polski rok 1968”, str. 135, Warszawa 2006). Zaraz po tym prof. J. Eisler uzupełnia, że: „*Oczywiście później nie chwalili się tą działalnością, która w niejednym wypadku powinna być przedmiotem zainteresowania wymiaru sprawiedliwości.*” Tutaj, na marginesie należy dodać, bo to dużo mówi, że prof. Jerzy Eisler był i jest wielkim sympatykiem KOR-u i tzw. „lewicy laickiej”. A więc nie jest to postać tuzinkowa i mało znacząca w swych wypowiedziach.

Jak ta „działalność” w UB, Informacji Wojskowej, KBW, w sądownictwie i tym podobnych zbrodniczych ówczesnych organach bandy kominternowsko-żydowskiej mogła „*być przedmiotem zainteresowania wymiaru sprawiedliwości*”, kiedy ten „wymiar” był całkowicie opanowany przez Żydów i współpracujących z nimi polskich szumowin społecznych? Podobne pytanie można sobie postawić, dlaczego po rzekomym odzyskaniu „niepodległości” w 1989 roku, żaden bandzior komunistyczny nie stał się przedmiotem zainteresowania wymiaru sprawiedliwości, jakoby już w „*niepodległej*” tzw. III RP”? Czyżby wymiar sprawiedliwości tzw. „III RP” nadal (jak po 1956 i 1968 roku) pełnił funkcję organu obrony interesów stadniny sprawującej faktyczną władzę w Polsce? Pełni zatem nadal funkcję bandy ochroniarzy tej nowej klasy politycznej, o której pisał prof. J. Drewnowski? Tego rodzaju pytań nasuwa się bardzo dużo.

Fabrykowanie nowych „elit”

Wyeliminowanie fizyczne z polskiego życia społeczno-politycznego i kulturalnego kilkaset tysięcy ludzi drogą wymordowania ponad 40 tysięcy co wartościowszych i osadzenia w więzieniach i obozach pracy przymusowej kilkaset tysięcy innych, musiało naturalną kolejną rzeczą spowodować pewien rodzaj próżni społecznej.

Ktoś jednak zajął miejsce tych ludzi. Tak zwany awans społeczny zappełnił wolne miejsca w administracji państwowej, wojsku, szkolnictwie, nauce. Tak, do dziś można prześledzić ślady niektórych „karier” w naukach społecznych, zresztą trudno to było nazwać nauką. I wytwarzała się zupełnie nowa „tradycja” w Polsce, polegająca na przedstawianiu tych, którym zabrano życie lub zdrowie, domy, miejsca pracy, resztki majątku, jako „faszystów”, „kułaków”, „reakcjonistów”, „wrogów ludu” i „wrogów klasowych”. W ten sposób komuniści usprawiedliwiali swe straszliwe zbrodnie, legitymizowali zagarnięcie i przejęcie cudzych majątków, traktowanie znacznej części Polaków jako obywateli drugiej kategorii.

*Ten sposób myślenia utrzymał się także po 1989 roku. To jest zresztą paradoks – ci, którzy powinni na zmianach ustrojowych najwięcej stracić, w sumie najwięcej zyskali. **Utrzymali przede wszystkim swe majątki, do których doszli w warunkach rzekomej „równości”** (podkr. moje – W.G.). Dzieci kształcili (zwłaszcza w ostatniej dekadzie PRL) na zagranicznych uczelniach, wysyłali je na elitarne stypendia, a przede wszystkim uzyskali – nie wiadomo, dlaczego – całkowitą ochronę prawną i jakby przedawnienie za to, czego dokonali do 1989 roku. Było to zgodne z filozofią „grubej kreski”. A przecież powinna mieć zastosowanie filozofia sprawiedliwości i zadośćuczynienia. Skoro tak się nie stało, to mamy powielanie elit w tych samych środowiskach, które uprzednio eliminowały (czy wręcz eksterminowały) polskie elity. (Zob. Leszek Zebrowski, „DWIE POLSKI”, <http://swkatowice.mojeforum.net/temat-vt10593.html>, z 10.01.2011).*

Proszę zwrócić uwagę na pewne „niedociągnięcie” informacyjne, nieprecyzyjność faktologiczną, w powyższym cytacie: Nie ma w nim „KPP” i Żydów z bandy żydowsko-kominternowskiej, stanowiących trzon w administracji państwowej, w wojsku, szkolnictwie, nauce, Są natomiast ludzie bez twarzy, jacyś „komuniści”. Nie zwracam na to uwagi z myślą, żeby krytykować L. Zebrowskiego, lecz dlatego, żeby zwrócić uwagę na panującą w tzw. „III RP” „wolność słowa” i „wolność myślenia”. Co to za demokracja i wolność, kiedy ludziom nie wolno użyć słów

wyrażających rzeczywistość? Rozumiem tu Zebrowskiego doskonale. W III RP istnieje jakaś forma terroru, wywołującego u ludzi strach przed użyciem słowa Żyd, żydowski, Żydzi etc., żeby nie zostać obszczekany i nazwany „antysemity”.

Może już nadszedł najwyższy czas, żeby rzeczy nazwać po imieniu a także, żeby wobec stadniny DBMów użyć tej samej broni i zacząć tworzyć wyspekulowane etykiety i przyklepać im w czułe miejsca, a nie podwijać ogony i czapkować? Bo takie zachowanie tylko jeszcze więcej ich rozzuchwala, skutkiem czego:

Przeegraliśmy i nadal przegrywamy walkę o naszą świadomość historyczną. Nie ma cenzury, ale też nie ma prawdziwych, pełnych badań naszej niedawnej przeszłości. „Ochrona danych osobowych” jest znakomitym narzędziem, aby de facto uniemożliwić publikowanie prawdziwych życiorysów wielu postaci, albowiem ich dzieci (i już wnuki) nie życzą sobie tego. (Zob. L.Zebrowski, jak wyżej). A czegoż to tak te ich dzieci i wnuki obawiają się?

Wspomniany na początku gen. Zygmunt Berling notował w swych pamiętnikach:

(...) W Lublinie w lipcu 1944 r. tworzą się organa władzy ludowej. Pomyślano tam o własnym biurze matrymonialnym. Małżeńskie mieszane pary kojarzone wszelkimi środkami i dopiero takie układy decydowały o karierach politycznych na wszystkich szczeblach drabiny partyjno-państwowej. Biuro matrymonialne było oczkiem w głowie Bermiana – Brystygierowej i spółki. Świetnie prosperował tzw. „związek rodzin” ze sobą spokrewnionych wzorem sycylijskiej mafii, którą prześcignął.

A w innym miejscu uzupełniał:

„Synowie i córki bankierów, przemysłowców, adwokatów i lekarzy żydowskich stali się elitą ruchu komunistycznego w Polsce. Oczywiście, nie miało się obyć bez gojów, ale tym z reguły nakładano obrożę i kaganiec w postaci inteligentnych, często wykształconych żon - Żydówek.

Z nieposłusznymi rozprawiano się krótko i węzłowato, przy czym główną metodą było oszczerstwo, zniestawienie, fałszywa denuncjacja (...).”

Rozzuchwalona „bezpieka” dopuszczała się bezkarnie bandyckich „ekspropriacji” i napadów na specjalnie wybrane, zasobne mieszkania, których właściciele obciążano zmyślonymi donosami (...).

Po przybyciu z Lublina do Warszawy, banda żydowsko-kominternowska tą samą metodą gangsterskich wywłaszczeń, weszła w posiadanie cudzych luksusowych mieszkań w centrum stolicy (Aleja Róż, Parkowa, Aleja Przyjaciół, Szucha 16), w pobliżu urzędowych gmachów i w sąsiedztwie ambasad. Tam utworzyli centrum władzy nad narodem polskim. Z tego centrum; z tej góry nasyłane były wytyczne, rozkazy, postanowienia, polecenia i nakazy do wszystkich zakątków kraju, kogo i jak mordować, kogo wysyłać do więzienia a kogo do obozów pracy przymusowej, by tą metodą zastraszyć, upokorzyć, ubezwłasnowolnić, obezwładnić i zniewolić społeczeństwo polskie, czyniąc je masą poddanych; masą niewolników.

Wymieniony na początku prof. Jan Drewnowski, pisząc w 1978 roku rozprawkę pt. „Władza i opozycja”, wskazał na system społeczny, stworzony przez nowych władców Polski. Społeczeństwo zostało podzielone na cztery kategorie:

Na samej górze znaleźli się aparatczycy sowietyzmu. Potocznie utożsamia się ich z funkcjonariuszami partii, chociaż formalnie nie wszyscy są na etatach aparatu PZPR. Istotne jest to, że sprawują władzę. Obsadzili oni nie tylko aparat partii, ale także organy administracji, wymiar sprawiedliwości, bezpieczeństwo oraz kluczowe stanowiska w gospodarce, uczelniach, związkach twórczych i w prasie. Oni to przeprowadzali sowietyzację polskich instytucji i oni wywierali naciski na poszczególne środowiska i osoby. Mieli w swym ręku śmierć i życie, więzienie i wolność, awans i degradację, przywileje i szykany wobec zwykłych ludzi. Oni decydowali, kto ma

mówić a kto milczeć, a także o tym, co ma się mówić. W każdym środowisku, takim jak literaci, ekonomiści, prawnicy i w każdym zakładzie pracy, uczelni, urzędzie czy fabryce nie było najmniejszych wątpliwości, w którym ręku naprawdę jest władza, a więc z kim trzeba być ostrożnym. Alienacja „aparaczyków” od społeczeństwa, w którym działali, była całkowita. Alienację tę umacniała świadomie prowadzona polityka. Oni mieli prawo do kupowania w specjalnych, lepiej zaopatrzonych sklepach „za żółtymi firankami”. Oni jeździli na specjalne wczasy, posyłali dzieci do specjalnych elitarnych szkół i korzystali z opieki lekarskiej w specjalnych lecznicach. Niezmiernie rzadko zdarzało się, żeby „aparaczyk” pozbawiony został tych przywilejów. Jeśli nawet źle spełniał swoje obowiązki to po „zdjęciu” z jednego stanowiska, przenoszono go na inne na tym samym szczeblu. Nawet, jeśli odchylił się od linii partyjnej, tzn. zajął wewnątrz partii opozycyjne stanowisko, mógł zostać pozbawiony swojej funkcji, ale zachowywał przywileje, które mu przysługiwały jak gdyby dożywotnio, jeśli nie dziedzicznie. Oczywiście przysługiwała mu emerytura o wiele wyższa niż zwykłym ludziom. (Zob. Jan Drewnowski, „Władza i Opozycja”, Zeszyty Historyczne, nr 46, Instytut Literacki, Paryż, str. 90-91).

Z dostępnych nam informacji wynika, że banda żydowsko-kominternowska i ich polscy pachołkowie zajmowali się nie tylko mordowaniem Polaków, nie tylko ich terroryzowaniem i sadystycznym znęcaniem się nad nimi. Zajmowali się również robieniem dzieci, czyli produkowaniem potomstwa; ich wychowywaniem w swoim duchu, a nawet zajmowali się też ich kształceniem w „elitarnych szkołach”. Kształceni byli – czemu dzisiaj dają codziennie wyraz w kontrolowanych przez siebie massmediach tzw. „III RP” – według starego polskiego przysłowia, że: *Czego Adaś się nie nauczył, to ADAM nie będzie umiał*. Na przykład nie będzie umiał rozumieć etnicznych Polaków, wśród których przyszło mu żyć i się obracać.

Gdy zdawali maturę, znali więc lepiej życiorysy Róży Luksemburg, niż historię Sejmu Wielkiego; pewien czołowy „komandos” a student historii, zaindagowany przypadkiem miał duże trudności z ulokowaniem w historii Polski traktatu Grzymałtowskiego. Ale nie tylko polityka – działo się to przecież w owej szczególnej otoczce topograficzno-polityczno-społecznej: pod szkołę zajeżdżały rządowe limuzyny, w znaczniejszych kłopotach pomagały kolegom wysokie interwencje, nim jeszcze dorośli do tych spraw obywatelskich, które wiążą się z otrzymaniem dowodu osobistego, już otrzymywali w drodze najwyższych ułatwień paszporty zagraniczne.

(...). „Klub Poszukiwaczy Sprzeczności” i ich koledzy ze specjalnych szkół wyjeżdżali właśnie na specjalne wakacje. Nie byłoby to specjalnie godne wspomnienia, gdyby nie fakt, że system wakacji zorganizowano im również w specjalny sposób: Czy to w kraju czy za granicą spędzali je w specjalnych enklawach powstających w gestii dzielnicowego urzędu, enklawy zaś były na tyle zorganizowane, aby nikomu nie stwarzać żadnych problemów życiowych, były też na tyle ekskluzywne, żeby nikt nie wszedł w nich przypadkiem w jakiś kontakt z jakimkolwiek normalnym człowiekiem.

(...). Sytuacja, w jakiej się ta młodzież znalazła wyprodukowała tylko dwie postawy: „bananowców” i „komandosów”, wzajemnie się określających. Z tego punktu widzenia niektórym z „komandosów” należy na dobro zapisać to, że ich pasją były jakoweś poglądy, a nie rozbijanie tatusiowych wózków, (...), po trzecie sytuacja społeczna i system edukacyjny były wszechstronnie demoralizujące.

(...). Każdy odcień związków z tym co było najgłębszą rzeczywistością tego społeczeństwa, a więc z jego poczuciem narodowym, z jego tradycją religijną, z jego ruchami radykanymi wreszcie, był tropiony ze szczególną zaciekłością przez urzędowych ideologów (wielu z nich odnajdziemy dzisiaj wśród najbardziej hałaśliwych „liberałów”) lub przez mocodawców osławionego departamentu (ręce wielu z nich odnaleźlibyśmy zapewne pośród rzeczywistych sprawców wydarzeń marcowych). W tej właśnie społecznej i ideologicznej pustce zrodziła się dzielnica, razem ze swoją mitologią i swoją polityką, swoimi domami specjalnymi i swoimi szkołami specjalnymi czyli systemem życia tak zorganizowanym, aby doskonałość ideologiczną i polityczną dopełnić doskonałą izolacją w życiu codziennym. Wszystkie okna na świat zostały zatrzęsnięte. Żyjący w tej ślepej komórce „komandosi” naturalną koleją rzeczy otaczającą ich rzeczywistość musieli uznać za jasność najjaśniejszą.

I tu wkraczamy w następny zespół uwarunkowań. Dzielnica była w przeważającej większości pochodzenia żydowskiego. Wywodząc się na ogół ze środowiska żydowskiego proletariatu i drobnomieszczactwa, które jedyną szansę w swej emancypacji widziało w akcesie do ruchu komunistycznego, wychowany ponadto w szkole stalinowskiego kominternu, (...).

(...). *Ponieważ Polska nie była bynajmniej anonimową ojczyzną światowego proletariatu, a krajem o konkretnym kształcie narodowym, wyjściowe zmistyfikowanie sytuacji jego żydowskich obywateli, musiało w konsekwencji pociągnąć ich pogłębiające się złe samopoczucie. W rezultacie tego pseudo-rozwiązania problemu współżycia narodowego, wyrosło pokolenie kalekich dzieci, które samo słowo „Żyd” brały za objaw antysemityzmu i dla których słowo „naród” budziło podejrzenie o nacjonalizm. (...) resztki politycznych matadorów dzielnicy, tracąc resztki swych politycznych wpływów, zaczęły posługiwać się moralnym widmem antysemityzmu dla obrony własnych egoistycznych interesów politycznych, (...).* (Zobacz: Andrzej Mencwel, „Sprawa komandosów”, Lato 1968, http://niniwa2.cba.pl/donos_na_komandosow.htm). (1)

1) A.Mencwel, później prof. w Instytucie Kultury Polskiej na Wydziale U.W., był uczestnikiem marca 68r. Za udział w wiecu na U.W. w 68 roku został aresztowany i wsadzony do więzienia. Latem tego samego roku został zwolniony po napisaniu eseju-zeznania, w którym odciął się od „marcowców” interesująco opisując ich rozwój i życie. Mógł to uczynić, bo ich dobrze znał, obracając się między nimi. Ten esej-zeznanie posłużyło potem SB do wytoczenia procesów uczestnikom tego wiecu. Esaj ten skomentował przed paru laty Antoni Zambrowski, syn Romana, żydowskiego bandziora KPPowskiego. Wspominał tam, że w wiecu tym brał udział jego kolega, który po pewnym czasie zwierzył mu się, „iż w życiu nie widział tylu Żydów naraz”. (Zob.: <http://niniwa2.cba.pl> j.w.)
A. Mencwel stał się po latach filosemitą i atakował „polski nacjonalizm” na łamach „Gaz. Wyb.” Michnika, po czym stał się obiektem pogardy u Polaków. Wyżej przytoczone fragmenty pochodzą z tego zeznania.

Izabela Falzmanowa w swej replice przypomniała innemu żydowskiemu potomkowi tej samej stadniny stalinowskiej, Tomaszowi Jastrunowi, (gryzpiórek w „Newsweek Polska”), synowi PZPRowca i stalinowca, Mieczysława Jastruna – skąd pochodzi:

„Przejmujący władzę komuniści ze wszystkich sił pragnęli zaznać komfortu, którego kiedyś zazdrościli uprzywilejowanym. Zajmowali cudze luksusowe mieszkania (Szucha 16, Aleja Róż) sprowadzali z ziem zachodnich niemieckie fortepiany, meblowali się antykami, posyłali dzieci na muzykę i francuski.

*(...). Błyskawicznie uczyli się używać sztucców i dobierać wina. Ich dzieci wysyłane na zagraniczne uniwersytety, czytane, kulturalne, znające dobrze obce języki tworzą teraz towarzyską elitę. Można ich jednak zawsze od prawdziwej elity odróżnić po głębokiej pogardzie dla człowieka z ludu i równie **głębokiej pogardzie do tych, których prześladowali i okradali ich rodzice.**” (podkr. moje – W.G.). (Zobacz: <http://www.radiopomost.com/index.php?view=article&catid=38%3Apolaska&id=1774>.z 27.03.2011).*

Skąd u tych ludzi wzięła się ta głęboka pogarda dla człowieka z ludu, a zwłaszcza widoczna nienawiść do tych, których prześladowali i okradali ich rodzice? Odpowiedź na to pytanie jest prosta i wynika z natury ludzkiej: Jak się komuś wyrządziło krzywdę, to potem go się nie lubi. (Tym chyba daje się też wytłumaczyć to, dlaczego Żydzi nie lubią Polaków).

W najlepsze ocalałe warszawskie kamiennice wprowadziła się hurmem szemrana „elita” nowej Polski, przywiezieni na czołgach sprzedawczycy i różnego autoramentu szuje, którym Stalin dał rozkaz organizacji polskiego „państwa”; odnalezione w Rosji niedobitki ideowych komunistów w przeważającej części narodowości żydowskiej, konformistów i oportunistów gotowych służyć każdemu, kto zapłaci, często o niezbyt chlubnych kartach okupacyjnego życiorysu.

Natychmiast też przystąpiono do kulturowego i społecznego podbijania kraju, likwidując ziemiaństwo, stopniowo wymieniając kadry nauczycielskie i otwierając państwowe stanowiska dla niewykształconej biedoty wiejskiej w myśl hasła „nie matura, lecz chęć szczerą...”.

To wszystko miało za zadanie zbudować społeczeństwo nowego typu.

I zbudowało! Dokonała się wymiana elity. Tych, których nie wymordowano, nie wypędzono i nie spauperyzowano, kupiono miską soczewicy.

Co prawda pozostał jeszcze naród w swej masie – niepoddające się kolektywizacji rzesze tradycyjnie zachowawczego chłopstwa, małe miasteczka, rzemieślnicy, ostoja polskiego Kościoła katolickiego.

Ponieważ nowa elita nie wyrastała z tej większości, nie była jej przedstawicielem, w naturalny sposób czuła przed tymi ludźmi strach wymieszany z pogardą. „Kierownicy” zawiadujący w imieniu Sowietów PRL-em wiedzieli, że owo „społeczeństwo”, gdyby tylko była okazja, wywiesiłoby ich na latarniach. (...). (Zob. Andrzej Kumor, „Elity a Ojczyzna”, <http://gegenjay.wordpress.com/tag/nkwd/> z 15.03.2008).

„Obserwując moich kolegów, którym poszczęściło się, zacząłem zdawać sobie sprawę, czym był w PRL-u przełomu lat 60-tych i 70-tych, istniejący w pewnych rodzinach głód, czy też snobizm na pracownika naukowego. Otóż w pewnych wzbogaconych na PRL-u rodzinach i wywindowanych w górę całych środowiskach, odkryłem niezwykle silne dążenie do posiadania w rodzinie tzw. naukowca. Ten snobizm wynikał z potrzeby pokrycia statusem naukowym dzieci własnego awansu społecznego, niejako zalegalizowania przypadkowości tego awansu i oczywiście ugruntowania osiągniętej pozycji. Nie jest przypadkiem, że grupa społeczna młodych adeptów nauki (nie tylko Uniwersytetu), składała się w ogromnej większości z dzieci kierowniczych kół partyjnych, wojskowych, milicyjnych i urzędniczych.” – pisał autor artykułu pt. „Pożegnanie uniwersytetu”, Andrzej Świdlicki. (Zob.: „Aneks”, nr. 10, 1975, Uppsala, Szwecja, str. 87). Czyli – tłumacząc to sobie na język polski, codzienny – grupa ta składała się z dzieci bandy żydowsko-kominternowskiej i polskich szumowin społecznych, kryminalistów, analfabetów i wtórnych analfabetów, jak to zauważyła prof. socjologii, Anna Pawełczyńska w swej pracy pt. „Głowy hydry”, do której za chwilę powrócę. (Warto nazwisko, tej profesor zapamiętać, bo nie należy do stadniny DBM-ów).

W innym miejscu cytowany A. Świdlicki relacjonuje:

„(...) Powstała nowa klasa społeczna – działacze partyjni – aparaczczyki różnych szczebli – dysponujący władzą skoncentrowaną na niebywałą skalę. (...). Nowa klasa faworyzuje nową inteligencję wykształconą po wojnie na marksizmie. Jej powstanie było rezultatem awansu społecznego całych grup ludzi. Mechanizm zdawał się działać gładko, nowa inteligencja zasilała partię, a partia popierała nową inteligencję.” (str. 91 – 92).

Ta nowa inteligencja stworzona przez partię była tworem sztucznym. I takim pozostała do dzisiaj. (A.D. 2011). Ludzi można przyuczyć do wykonywania określonych czynności; do bycia mechanikiem, elektrykiem, księdzem, adwokatem, radcą prawnym, nauczycielem; można przyuczyć do pełnienia funkcji dziennikarza, inżyniera czy profesora uniwersyteckiego etc., czyli – innymi słowy – można człowieka przyuczyć też do pełnienia funkcji inteligenta tak, jak Żyda do pełnienia funkcji Polaka. Natomiast nikomu jeszcze nie udało się nauczyć kogokolwiek do bycia naturalnym i że tak powiem – rasowym inteligentem. Małpować inteligenta nie jest żadną sztuką. Sztuką jest myśleć jak inteligent. Warto przy tym pamiętać, że – wbrew obiegowym poglądom – tytuły naukowe i inne, nie dowodzą wcale sprawności umysłowej. O tym, kto jest naturalnym, rasowym, inteligentem decydują geny, które są ukształtowane przez wiele pokoleń. Naturalny inteligent polski będzie miał zawsze świadomość polską, znał swoją rolę i miejsce w polskim życiu narodowym i społecznym, tak samo jak etniczny i naturalny inteligent norweski w Norwegii, francuski we Francji, niemiecki w Niemczech czy angielski będzie miał świadomość angielską, a nie świadomość żydowsko-kominternowską czy robotnika folwarcznego, który będzie cieszył się z tego, że dano mu szansę w życiu pełnić funkcję szabes-goja. KPP/PPR i potem PZPR wyprodukowała w okresie swych dyktatorskich rządów całą masę tzw. naukowców na swój wewnętrzny użytek, po czym przekazała te masy w spadku tzw. „III RP”, a więc mamy, to co nam podrzucono. Czyli fabrykaty, które w przytłaczającej większości są podrzutkami pseudonaukowymi i pseudointeligenckimi, nie zasługującymi na to, żeby ich traktować z respektem i brać na poważnie.

„Urzędniczy formalizm i depersonalizacja uczonych, którzy za to, co piszą odpowiadają jedynie przed partią, czyni z nauki pseudonaukę a z naukowców pseudouczonych” (...).

Przeciętny naukowiec PRL stracił rozeznanie między tym, co jest fałszem, co pozorem, a co rzeczywistością. Będzie on jednak uważał za punkt honoru uchodzić za kontestatora w kręgu znajomych. Taki naukowiec zrobi wszystko, co każe mu kierownik zakładu, dyrektor Instytutu lub instancja partyjna, choć w głębi duszy będzie uważał swego szefa za głupca i karierowicza. Socjalizm w PRL zniszczył nie tylko niezależność myślenia narzucając jedynie prawdziwą doktrynę, ale także zmusił naukowca A do zastanawiania się czy ja wygryzę X czy też X wygryzie mnie w walce o stanowisko po Y i jak w tej sytuacji postąpi Z, czy przypadkiem KC nie przyśle kogoś trzeciego.

Jedną z cech totalnego systemu rządzenia w PRL jest to, że zawsze jest ktoś, kto podpowiada nam co mamy czuć, myśleć, kiedy mamy się oburzać a kiedy wiwatować.” (Zob.: Andrzej Swiedlicki, Aneks, nr 10, jak wyżej, str. 97). No i co tu komentować? Czy po „okrągłym stole” jest dużo inaczej? PRL żyje sobie dalej, tyle że w nowym opakowaniu tzw. ”III RP”. Ale czy można się temu dziwić? Kto miał ten gang rozgonić na cztery wiatry?!

Skoro jesteśmy przy nauce pod rządami bandy żydowsko-KPPowsko-PZPRowskiej, warto przytoczyć tu Leopolda Tyrmanda, który w swym „Dzienniku 1954” notuje:

(...). *Subtelność rozumowania znamionowała wystąpienie prof. Adama Schaffa, filozofa i nauczyciela nowych pokoleń marksistowskich kaznodziejów i apostołów, który wyrzucanie opornych profesorów z wyższych uczelni, skazywanie niemarksistowskich naukowców na nędzę, terror wobec ludzi starych i schorowanych, drżących o swe życie i rodziny, totalne zglajchszaltowanie wydawnictw naukowych i kompletną eliminację otwartej dyskusji światopoglądowej z uniwersytetów nazwał ze scjentyistyczną ścisłością „ofensywą nauki marksistowskiej”. I zapewnił swych mocodawców, że acz do roku 1948 „na uczelniach dominowała w naukach społecznych ideologia burżuazyjna”, to teraz „w wyniku usilnej pracy sytuacja zmieniła się radykalnie”. Nie wyjaśnił co miał na myśli jako pracę i jakie są jej faktyczne rezultaty. Czy to, że UB wyczyściło stan personalny, czy że stary profesor, w obawie o rudymenty utrzymania, przystał na Lenina i Łysenkę? Sam Schaff, jak mówią, pochodzi z rodziny żydowskich dorobkiewiczów-milionerów, więc chyba zna najgłębszy sens słowa „praca”. (Zob.: Leopold Tyrmand, „Dziennik 1954”, Polonia Book Fund, Londyn 1980).*

Dostaliśmy w spadku po PRL nową klasę polityczną z genami bandy żydowsko-kominternowskiej, polskich szumowin i robotników folwarcznych. Otrzymaliśmy „elity” zrodzone ze zbrodni dokonanej na Polakach, wyhodowane na krwi i cierpieniach setek tysięcy Polaków, utuczone, wykształcone i wyuczone za pieniądze i dobra uzyskane ze zbrodni i rabunku dokonanych na ludności polskiej. Ktoś może się tutaj obruszyć i powiedzieć, że dzieci nie mogą odpowiadać za czyny ich rodziców. To prawda. Ale, czy można utrzymywać, iż sprawiedliwym jest żeby ofiary przestępczej działalności ich rodziców musiały nadal być niedopuszczane do dóbr, z których ich przodkowie zostali obrabowani? Czy sprawiedliwym jest, żeby „elity” te nadal tuczyły się na dobrach pochodzących z przestępstwa? Prawo mówi jasno, że dobra uzyskane drogą przestępczą ulegają konfiskacie.

Jeżeli prawa tego nie można wyegzekwować drogą prawną i pokojową, to pozostaje droga wojenna; użycie siły. Wojnę można prowadzić w różny sposób. Sposoby te są opisane w książkach, broszurach, gazetach i innych publikacjach leżących w bibliotekach i w prywatnych archiwach. Trzeba tylko je poszukać i po nie sięgnąć. To zabiera dużo czasu, ale ten czas nie będzie stracony. Polacy mają problem, który wcześniej czy później będą musieli rozwiązać. Pozostawić go, ot tak sobie, nie da się, bo będzie boleć, kłóć i dręczyć, jak przysłowiowa kość w gardle, której ani połknąć ani wypluć się nie da. Wcześniej czy później trzeba będzie wyjść po prostu na ulice i pokazać, kto jest gospodarzem na zagrodzie między Bugiem a Odrą.

Ale wróćmy do czasu, kiedy pociechy bandziorów żydowsko-kominterowskich i polskich szumowin pływały się i rosły w klimacie luksusu a potem w szkołach elitarnych; były prowadzone przez niedawne kucharki a teraz żony ministrów, na lekcje muzyki i francuskiego, w Polsce urodziły się i żyły też inne dzieci. Te polskie dzieci, które zdążyły przyjść na świat zanim zamordowano im ojców i matki. Tym dzieciom nie dane było żyć w klimacie luksusu. Co prawda chodziły do szkoły, ale najczęściej głodne, zastraszone i zasmucone. W domu popłakiwały za ojcem, za matką a często za obdwoma rodzicami, których maltretowano w piwnicach UBeckich nowej władzy. Wielu z nich nie dano możliwości ujżenia rodziców, bo zostali bestialsko zamordowani. Pamiętam do dzisiaj i na pewno będę pamiętał do końca życia wiele z tych dzieci. Wiele z nich już nie żyje. Były smutne, rodrażnione, oczy zapadłe. Były często głodne. Wstydziły się to powiedzieć. Nieraz, gdy to do mnie dotarło, podkradałem w domu kromkę, lub dwie, chleba i trochę cukru, żeby nie jadły tego chleba suchego. Obrywałem za to od matki, bo nam też brakowało w tym czasie. A były to lata 1951 – 1956, czyli w czasie, kiedy bandziory żydowskie i opryszki z polskiego marginesu społecznego sprawowały niepodzielną władzę w Polsce. A gdzie były inne polskie matki wówczas? Jedne z nich siedziały w obozach pracy przymusowej z niemowlętami, inne w ciąży. Jeszcze inne miały dużo zajęcia niepotrzebnego, ale narzuconego im przez gang międzynarodowego trockizmu. Zamiast zajmować się dziećmi i tworzeniem dóbr społecznych i narodowych, zmuszone były trwonić czas i niszczyć sobie zdrowie. Wymieniona wcześniej adwokat, Aniela Steinbergowa, relacjonuje:

„Na korytarzach Prokuratury tłoczyły się półprzytomne kobiety, usiłując dowiedzieć się, co dzieje się z ich mężami, braćmi, synami.” (Zob. „Widziane z ławy obrończej”, str. 13).

Należy pamiętać tutaj, że Steinbergowa mówi tutaj o Prokuraturze warszawskiej. Co działo się w prokuraturach wojewódzkich i powiatowych UB w reszcie kraju, gdzie totalną władzę sprawowali rozmaite Sznepfy, Szlejfery, Mellery i im podobne typy – nie trudno sobie wyobrazić. Rzecz chyba jasna, że dzieci urodzone i wychowywane w więzieniach, w obozach pracy przymusowej, przymierające głodem, bo rodzice trzymani byli w więzieniu albo zamordowani, nie mogli później zostać politykami, bankowcami, dziennikarzami, aktorami, filmowcami, redaktorami gazet, sędziami etc.

Dla pełności obrazu, jakie niekomunistyczni Polacy mieli wówczas możliwości nauki i doskonalenia się zawodowego i umysłowego, warto przytoczyć tu, co odnotował w swym „Dzienniku 1954” Leopold Tyrmand:

„Facet, 24 lata, chce pracować w przemyśle spożywczym, nie może dostać pracy, bo mając lat 14 coś tam przeniósł z miejsca na miejsce dla AK. Inny facet, „kościuszkowiec”, przebył całą trasę z Rosji nad Wisłę, kierownik przedsiębiorstwa ogrodniczego, które sam zorganizował, liczne orderzy wojskowe i krzyże zasługi, wylany na pysk z posady, bo przed wojną robił jakieś prace zlecone dla jakiegoś instytutu naukowego. Facetka, którą puścili z więzienia na zasadzie amnestii, przy okazji której Radkiewicz solennie zapewniał, że nie będzie żadnych utrudnień rehabilitacyjnych, głoduje z braku roboty od miesięcy.”

Inny przykład z 1954 roku przytacza wspomniana A. Steinbergowa:

P. Cybulska była aplikantką adwokacką, lecz po aresztowaniu męża rada adwokacka w Łodzi odmówiła jej wpisu na listę adwokatów z powodu tzw. „braku ręjkomi wykonywania zawodu adwokackiego zgodnie z zasadami adwokatury w Polsce Ludowej”. Utrzymywała się więc z pisania na maszynie.”

Te przykłady wystarczają do zilustrowania jakie możliwości nauki, doskonalenia się zawodowego i robienia kariery profesjonalnej, mieli etniczni i niekomunistyczni Polacy.

Berman powiedział na VIII Plenum KC PZPR, że nie wiedział, co działo się w kazamatkach UBeckich. Nie wiem w czym Berman i spółka byłaby wiarygodniejsza od Himmlera i Eichmana, gdyby ci też oświadczyli, że nie wiedzieli, co działo się w Bełżcu, w Auschwitz i Birkenau. Na pewno zostaliby wyśmiani i potraktowani jak Eichman w Jerozolimie. Ciekawe, że Eichman i Himmler mogli być zakwalifikowani do powieszenia a Berman, Goldberg-Różański, Romkowski-Grinszpant-Kikiel, Kiszczak, Jaruzelski i im podobne typy – nie. Jakie mechanizmy tu zadziałały? Jakie układy? Mafijne?!

Bardzo interesujący opis choroby toczącej Polskę dokonała, po dokładnym „prześwietleniu rentgenem” pookragłostołowych i magdalenkowych, tzw. „elit” polityczno-kulturalnych, wspomniana wcześniej profesor socjologii, Anna Pawełczyńska. Dokonała tego w sposób subtelny w swej książce pt. „Głowy hydry”.

Pisze tam m.in., że te dzisiejsze elity sprawujące władzę w „III RP” zdobyły wiedzę, wykształcenie ogólne i kompetencje, czyli daleko lepsze możliwości, dzięki rodzicom- i dziadkom-prominentom komunistycznym. Nie pisze, skąd te możliwości finansowe i inne pozostałe się wzięły. Po prostu nie mogła napisać wprost, że ze zbrodni i rabunku dokonanego na Bogu ducha winnych Polakach. Mówi natomiast o „dynastii” KPPowskiej i o „potomkach kapepowskich”. Wskazuje trafnie na genetykę potomków dzisiejszych elit „III RP” i dzieli ich na dwa rodzaje, zgodnie zresztą z faktami: na „kapepowców” (nie wymieniając słowa „Żydzi”) i na tych z „przyspieszonego awansu społecznego” nie wymieniając tu, że chodzi o margines społeczny, który istnieje we wszystkich cywilizowanych państwach. W tym przypadku już nie ma zahamowań, że chodzi tu o rodzaj ludzi, określonej narodowości-polskiej, którzy polecili na lep Żydów z KPP: robotnicy folwarczni, analfabeci, wtórni analfabeci etc. Jestem sto procent pewny, że przy tej wiedzy, jaką zaprezentowała w wymienionej publikacji, doskonale wiedziała, z jakich ludzi składała się KPP. Nie mogła jednak tego powiedzieć i napisać wprost. To nie jest jej wina. To wina klimatu politycznego, stworzonego przez określone kliki, koterie i stadniny, które tworzą osoby, składające się z krwi i kości, i noszących ogólnie znane nazwiska. Ale oddajmy głos Annie Pawełczyńskiej, gdzie pisze, że potomkowie tychże bandziorów żydowsko-kominternowskich i ich polskich szumowin spod ciemnej gwiazdy zdobyli:

(...) solidne, wszechstronne i ugruntowane w uczelniach zagranicznych wykształcenie ogólne. Zyskali też specjalistyczne kompetencje w różnych dziedzinach, a także poziom intelektualny i obyczajowy, ułatwiający skuteczne kontakty zagraniczne. Obecnie wielu potomków „dynastii” kapepowskiej umocniło się na wyższych szczeblach władzy państwowej oraz weszło w skład górnej warstwy kapitalistów, zawłaszczając szczególnie sektor bankowy a także środki masowego przekazu. Przedstawiciele z tej grupy włączyli się do elity finansowej i elity władzy bezpośrednio z PZPR, dzięki „grubej kresce” bądź też pośrednio, poprzez udział w opozycji rewizjonistycznej, której większość działała również w „Solidarności”. Formacja ta nie przejęła po swoich komunistycznych przodkach ideologii równościowej, kontynuuje natomiast takie ich działania, które rozbijają podstawy więzi społecznych.

Dodać jeszcze warto, iż dzięki znacznie wyższym kwalifikacjom, niż mieli ich ojcowie i dziadkowie, prowadzona przez nich dezorganizacja jest znacznie bardziej skuteczna, gdyż wykorzystuje środki psycho- i socjotechniczne. Środowisko to umie stosować dla swych celów systematycznie, konsekwentnie i fachowo skuteczne metody. W wyniku tego kształtują się różne formy przemocy mentalnej, która w znacznej części zwalnia od konieczności stosowania przemocy fizycznej. Dawniej, aby podporządkować opornych, niezbędny bywał terror. Obecnie w liberalnej demokracji można działać przy pomocy indoktrynacji i manipulacji.

Jakkolwiek propaganda komunistyczna posługiwała się również tymi środkami, dopiero teraz kontynuatorzy podobnej w treściach propagandy – wyposażeni nie tylko w możliwości socjotechniczne, ale również dzięki nowoczesnej technice przekazu – mogą ubezwłasnowolnić społeczeństwo. Zniewolenie umysłu dokonuje się w taki subtelny sposób, że ludzie sterowani przez propagandę, pozbawieni zdolności samostanowienia, nie zdają sobie sprawy z niewoli, w jakiej się znaleźli.

Z panującą warstwą rządzącą współdziałają również – lub rywalizują z nią o miejsce w społecznej hierarchii – ludzie wywodzący się z przyspieszonego awansu społecznego, głównie potomkowie robotników rolnych. Są to przeważnie wnukowie bezrolnych mieszkańców wsi, zatrudnianych dawniej w folwarkach i w zamożnych gospodarstwach chłopskich, później w PGR-rach. Ich rodziny należały przeważnie do zbiorowości nie posiadających ziemi mieszkańców wsi, bardzo słabo związanych z tradycyjną kulturą chłopską. Warstwa ta w społecznej strukturze kraju lokowała się nisko ze względu na dziedzicznie utrwaloną biedę, a także ze względu na bardzo niski poziom oświaty i kultury, którego wskaźnikiem była między innymi liczba analfabetów i wtórnych analfabetów. Warstwa ta, jakkolwiek utrzymywała się z pracy własnych rąk, ze względu na swe duże rozproszenie raczej nie wytworzyła własnej kultury ani nie aspirowała do kręgu miejskiej kultury robotniczej. Niektórym jej przedstawicielom – pod względem stylu życia i braku konsolidujących grupę wartości – bliżej było do miejskiego lumpenproletariatu.

Część potomków tych rodzin zdobyła nieco wyższe wykształcenie lub specjalistyczne kwalifikacje i włączyła się do „dynastii” współcześnie panującej. Formacja ta jednak w porównaniu ze „wschodnią” ma słabsze szlify towarzysko-obyczajowe i znacznie mniejsze możliwości włączania się w obieg interesów i przywilejów międzynarodowych. Tym samym szanse potomków ludzi z przyspieszonego awansu społecznego są mniejsze niż tamtych.

Zwłaszcza w dziedzinie bankowości, przedsiębiorczości i środków masowego przekazu.

W mass-mediach liczą się bowiem nie tylko pieniądze, ale również kompetentny udział w działaniach długofalowych i umiejętność kształtowania korzystnych dla rządzących treści, stanowiących przedmiot indoktrynacji.

Obie formacje łączy dążenie do władzy i pieniędzy oraz lekceważenie potrzeb społeczeństwa, przy całkowitym lekceważeniu potrzeb dobra wspólnego, wartości prawdy i zasad etycznych oraz dalekosiężnych celów rozwoju społeczeństwa. (Podkr. moje – W.G.). (Zródło informacji: Anna Pawełczyńska, praca pt. „Głowy hydry”, str. 149-156, Wyd. „Test”, Warszawa 2004).

Wędrując po internecie, po gazetach papierowych, wydawnictwach książkowych i broszurowych, rozmaitych środowisk (etnicznie) polskich, daje się zauważyć, że coraz więcej ludzi, Polaków (rdzennych), dostrzega problem „III RP”. Otwierają im się oczy. To buduje.

I rodzi nadzieję. Ostatnio problem ten zasygnalizował publicysta, Tomasz Sakiewicz, w tekście pt. „Czy tu mieszka drugi naród”. Uczynił to w sposób dosyć wyspekulowany, ale przejrzysty i zrozumiały. Nie wymieniając narodu (KPPowskiego i ichnich polskich szabesgojów), zwraca się do etnicznych Polaków z pytaniem:

„Czy nie mają Państwo czasem wrażenia, że wśród Polaków zamieszkał zupełnie inny naród, trochę do nas podobny, a tak naprawdę kompletnie inny? Nie chodzi mi ani o małowartościowe u nas mniejszości, ani też o jakieś środowiskowe czy regionalne odrębności. Chodzi o to, że w tych samych miejscach żyją ludzie, którzy duchowo i mentalnie są zupełnie różni. Te różnice mają tę wspólną cechę, że wszystkich obywateli naszego kraju można podzielić na dwie odrębne nacje. Jednych scharakteryzuję jako Polaków tradycyjnych, drugich jako Polaków nowych. To że nowi Polacy i Polacy tradycyjni głosują nieco inaczej, jest oczywiste. Jednak wybór polityczny nie może być najważniejszym kryterium oceny różnic. Głosowanie jest tu jedynie skutkiem, widocznym efektem głębokich podziałów.(...)”

Nowy Polak poczucia winy nie ma. Obowiązki wyznacza mu interes. Nie widzi niczego zdrożnego w drwieniu z uczuć ludzi wierzących, chyba że za owe drwiny spotka go solidna kara. Nowy Polak w zasadzie zalet narodu swojego nie dostrzega, a wady naszej społeczności zachęcają go, by o polskości mówić wyłącznie z niechęcią. Nowy Polak nie chce być Polakiem w ogóle. Polska jest dla niego dobra tylko wtedy, gdy staje się trampoliną do osiągnięcia celów. Postrzega on naród, zarówno ten tradycyjny, jak i nowy, jakby był spoza tej przestrzeni, a sobie podobnych szuka jedynie dla usprawiedliwienia tej postawy. Kiedy widzi upokarzanie swojego kraju, upewnia się, że od upokarzanych trzeba trzymać się jak najdalej. W tym wypadku nawet dalekosiężnie pojmowany interes nie zmusi go do współpracy.

Obydwa narody wytworzyły już własny system norm. Szkoda czasu na pretensje do kogoś, kto gardzi patriotyzmem i zżyma się na wierzących. Można mu jedynie zabronić prezentowania takiej postawy, przynajmniej wtedy, gdy swoim zachowaniem robi przykrość innym ludziom. By jednak czegoś zabronić, trzeba mieć aparat państwa. Mam wrażenie, że ten aparat opanowali Polacy nowi.” (Podkr. moje – W.G.) (Zródło: <http://tomaszsakiewicz.salon24.pl/323504,czy-tu-mieszka-drugi-narod>, 27.07.2011).

Kto to są ci „nowi Polacy”? Skąd się wzięli? Może zostali przywleczeni do Polski z południa poprzez wędrówkę bocianów? W każdym bądź razie pytanie jest ważne: Skąd zjawili się i kiedy, w Polsce? I tu jesteśmy na początku tej rozprawki, gdzie po kolei, na podstawie rozmaitych dokumentów, relacji członków bandy żydowsko-kominternowskiej, ich polskich pachołków-analfabetów, a także innych świadków i obserwatorów ówczesnych wydarzeń wykazałem, kim są ci „nowi Polacy”.

Dalej T. Sakiewicz łąduje polskiej ciemnocie politycznej (tworzonej metodycznie przez ostatnie 60 lat przez gang KPPowsko-PZPRowski) łopata do głowy, prostą rzeczą, że do tego, żeby Polacy mogli coś zrobić u siebie w domu z korzyścią dla siebie i swoich współbratymców (np. pozwolić na coś, albo czegoś zabronić), **trzeba mieć aparat państwa.**

Jak Polacy mogą coś zrobić pozytywnego dla siebie; coś w swoim żywotnym interesie narodowym i państwowym, w sytuacji kiedy aparat państwa (władza wykonawcza, ustawodawcza-sejm i senat, władza sądownicza-prokuratura i sądy, władza medialna tj. prasa, telewizja, radio i w dużej mierze internet) opanowany i kontrolowany jest przez tzw. „nowych Polaków”? A spróbujmy pójść jeszcze trochę głębiej w społeczeństwo i zadać sobie pytanie: **Kto kieruje oświatą** – czyli kto preparuje mózgi dzieciom polskim? Kto kształtuje politykę historyczną Polaków? Kto tworzy paragrafy prawne i na czyją korzyść? Kto tworzy coraz nowsze normy moralne i narzuca je „starym Polakom”? Oczywiście ci, którzy opanowali aparat państwa polskiego. A opanowali go po 1944 roku ludzie, których Sakiewicz zdefiniował jako „nowi Polacy”. Rzecz jasna, że ci „nowi Polacy”, to dzisiaj potomkowie bandy żydowsko-kominternowskiej i ich szabesgojów z polskiego marginesu społecznego, którzy wyrosli, wykształcili się i uzyskali możliwości polityczne (władza), kulturalne (media, oświata etc.), ekonomiczne (banki, przedsiębiorstwa, firmy inwestycyjne), czyli dostali w spadku wartości, uzyskane drogą zbrodni i rabunku dokonanych na Polakach i wyprodukowanych na ich krwi i cierpieniach. Te wartości i dobra materialne pochodzą z przestępstwa. I to przestępstwa o wiele większego, niż te, za które Milosewicz i gen. Radko Mladic zostali wysłani przed oblicze sądu. W normalnym państwie demokratycznym przestępstwa tego rodzaju stałyby się natychmiast przedmiotem zainteresowania wymiaru sprawiedliwości, ale nie w Polsce. Dlaczego? Wy tłumaczyć się daje to tylko w jeden sposób:

Wymiar sprawiedliwości w Polsce pookrągłostołowej znajduje się w rękach tej samej stadniny KPPowsko-PZPRowskiej, t.zn. w rękach „nowych Polaków”, którzy są gwarantem bezkarności zbrodniarzy i rabusiów.

Propaganda pookrągłostołowa tzw. „III RP” głosi uporczywie, że mamy już w Polsce demokrację. Demokracja oznacza, że władza znajduje się w rękach ludu; że jest to ludowładztwo. Jak zatem nazwać system polityczny, który został wykreowany (uformowany) przez bandę żydowsko-kominternowską przy pomocy ich polskich pachołków i kontynuowany do dzisiaj? Żydokracja – pasuje chyba najlepiej. Można też zdefiniować władzę „III RP” i jej system polityczny, jako bandokrację, jako że jest odziedziczona i sprawowana przez potomków bandy żydowsko-kominternowskiej i polskich szumowin społecznych.

Żydzi w tzw. „III RP”

Według wrzaskliwej propagandy pomarcowych środowisk żydowskich, m.in. wspomnianego wcześniej A. Smolara, redaktora „Aneksu”, po II-wyjściu Żydów z „domu niewoli”, czyli z Polski po marcu 1968 roku, synów Mojżesza już w Polsce rzekomo nie było. Został tylko „problem żydowski bez Żydów”. Jeżeli Żydów już w Polsce nie było, to skąd nagle ich tylu po 1989 roku przybyło? I jak to się stało, że uzyskali tak szybko dominującą rolę w życiu politycznym, w gospodarce, w ekonomii, w kulturze, w propagandzie, w bankowości, w oświacie i w wymiarze sprawiedliwości skutkiem czego nie można ruszyć żadnego zbrodniarza bandy żydowsko-kominternowskiej i polskich szumowin? Jakie przemożne siły za tym stały?

„O tych, którzy wyjeżdżali z Polski w ramach marcowej emigracji pisze się wiele. Więc może powiedzmy trochę o tych, którzy pozostali. Z moich dociekań wynika, że żadna instytucja czy organizacja polska lub żydowska na terenie Polski nie dysponuje dokładnymi danymi na temat żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce. W rozmowach z ludźmi, którzy dysponują jakąś – na ogół szczątkową – wiedzą na ten temat podają liczby bardzo się od siebie różniące, od kilkunastu do kilkuset tysięcy. Te pierwsze wydaje się być bardzo zaniżone, te drugie zdecydowanie zawyżone. – Postawmy w tej kwestii znak zapytania. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie – kim są Żydzi, którzy zostali? Znaczną część tych, którzy zostali stanowią Żydzi należący do komunistycznej, a ściślej stalinowskiej elity władzy. Pozostała więc większość Żydów, którzy zajmowali wysokie i najwyższe stanowiska w aparacie terroru: Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, Informacji Wojskowej, Wojskowej Prokuratury i Sądownictwa Wojskowego.

Nie wyjechali członkowie najwyższych władz PPR i PZPR. Nie wyjechała zdecydowana większość generałów i wyższych oficerów. Nie wyjechało wielu czołowych dziennikarzy okresu stalinowskiego. Nie wyjechała większość wysokich dygnitarzy administracji państwowej. Krótko mówiąc, nie wyjechała większość partyjno-ubowsko-rządowej elity.

*Ludzi o wysokim statusie materialnym, posiadających luksusowe mieszkania równie luksusowo urządzone, pobierających wysokie emerytury w wielu wypadkach zajmujących ciągle lukratywne posady, liczących na powrót ‘dobrych czasów’. Znamienne że pozostali prawie wszyscy ludzie kierujący aparatem terroru. Pozostał i spokojnie dożył swych dni przez nikogo nie niepokojony obernadzorca MPB **Jakub Berman**, którego zdążył jeszcze nagrodzić w 1983 roku medalem Krajowej Rady Narodowej sam Wojciech Jaruzelski. Nie wyjechał, chociaż mógł to uczynić ze względu na żydowskie pochodzenie żony, minister **Stanisław Radkiewicz**, którego nikt nie niepokoił, a gdy umarł ‘Trybuna Ludu’ opublikowała nekrolog sławiący jego przymioty. Poza **Romanem Romkowskim**, któremu skrócono znacznie pobyt w więzieniu, pozostali w kraju wiceministrowie MBP/MSW: **Mieczysław Mietkowski**, **Konrad Swietlik**, **Juliusz Hibner**, **Antoni Alster**. Pozostali dyrektorzy departamentów w tym ci wszyscy, którzy kierowali departamentami śledczymi i operacyjnymi: **Józef Różański**, **Józef Czaplicki**, **Julia Brystygierowa**, **Anatol Fejgin**, **Jerzy Andrzejewski**. Pozostali prawie wszyscy którzy pełnili funkcję Szefów Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa i zastępców dyrektorów departamentów. Ci ludzie nie wyjeżdżali nie tylko dlatego, że tutaj mieli zabezpieczony wysoki standart życia, ale również dlatego, że na Zachodzie czy w Izraelu nie mogli liczyć na względy. Byliby na pewno gośćmi raczej kłopotliwymi, czy wręcz niepożądanymi. Tutaj mieli pewność spokojnego, dostatniego bytowania, tak długo, jak długo PZPR niepodzielnie rządziła. PZPR przestała rządzić, a oni dalej żyli spokojnie, dostatnio i wygodnie przez nikogo nie niepokojeni.*

Pozostała w Polsce część Komandosów, większość pisarzy, dziennikarzy, filmowców. Interesujące, że wyjechała spora grupa synów i córek komunistycznych dygnitarzy. Wyjechał np. do Izraela syn Romana Zambrowskiego Stefan, podczas gdy jego brat Antoni przeszedł na katolicyzm i pozostał w Polsce. Wyjechała córka byłego dyrektora III Departamentu MBP Józefa Czaplickiego. Ogólnie mówiąc wyjechało wielu ludzi z środowisk naukowych, dziennikarskich, wielu lekarzy, prawników lub nie mających żadnego zawodu. Pozostała elita komunistyczna.” – pisze w swym znakomitym opracowaniu Jerzy Brochocki. (Zobacz: Jerzy Brochocki, „Rewolta Marcowa – Narodziny, życie i

śmierć PRL”, Wydawnictwo ROTA, Warszawa 2001, str. 224 – 225. Książkę tą gorąco polecam kandydatom na działaczy politycznych).

W obliczu tych faktów ciśnie się na usta pytanie: **Kto odziedziczył po tych bandziarach luksusowe mieszkania, luksusowe ich wyposażenie, oszczędności nagromadzone z wysokiej pensji i emerytury oraz inne dobra materialne, zdobyte drogą zbrodni dokonanych na Polakach i krwawego bandyckiego rabunku ich dóbr materialnych?!**

A może tutaj właśnie znajdują się źródła ich dzisiejszych możliwości finansowych, a co za tym automatycznie idzie; ekonomicznych, kulturalnych, propagandowych i politycznych? No i z tego wynikająca ich pewność siebie, zadufanie, arogancja, obłuda, bezczelność, kręctwo a przede wszystkim prowokacyjne wyskoki, dzięki zagrania socjotechniczne i polityczne, i demonstrowanie braku empatii wobec etnicznych Polaków?!

Do niebywałych rozmiarów rozdmuchano incydent w miejscowości Jedwabne i w Kielcach zaraz po II wojnie światowej. W Jedwabnem zamordowano, w pierwszej wersji około 1600 Żydów, do których uśmiercenia jakoby przyczynili się etniczni Polacy. Potem propagandziści żydowscy i ich szabesgoje, pod groźbą ekshumacji i policzenia czaszek, zmodyfikowali swoje twierdzenia i zesłali na liczbę trzystu paru osób, żeby nie zostać ośmieszonymi. W Kielcach zostało ponoć zabitych około 40 Żydów.

Te dwa balony nadmuchano w ciągu ostatnich 20 lat do tak wielkich rozmiarów, żeby zasłonić Polakom rzeczywistość historyczną PRL-u i pookragłostołową, a przede wszystkim ogrom zbrodni dokonanych na Polakach przez bandę żydowsko-kominternowską i ich pacholków-opryszków polskich z tzw. „awansu społecznego”. Polacy mają nie wiedzieć i nie posiadać świadomości o okrucieństwach i bestialstwie Żydów wobec Polaków w latach 1944 – 1956. Te zbrodnie i rabunek, dokonane na osłabionym wojną narodzie polskim, mają zostać wymazane z pamięci narodu polskiego.

Niemieccy naziści wymordowali tysiące Polaków w czasie pięcioletniej okupacji. Ile mogli wymordować komuniści w przeciągu 12 lat terroru? Jak się ma stosunek ilościowy Żydów zamordowanych w Jedwabnem i w Kielcach do hekatomb i gehenny Polaków, zaplanowanej i sprawionej im przez Żydów w latach 1944 – 1956, co wyciągnąłem powyżej na światło dzienne? Gdzie są tutaj proporcje??!!

Żydzi urządzili Polakom po II wojnie światowej dziesięć Katyniów. A potem usiłowali zamordować im świadomość, że coś takiego zrobili. Straszne i przerażające jest to, że w mordowaniu tej świadomości biorą udział dzisiejsze elity i władze pragnące uchodzić za rządy polskie. Każdego roku zakładają mycki żydowskie i wygłaszają nadęte, oskarżające Polaków i przepraszające Żydów mowy, milcząc przy tym uparcie o zbrodniach Żydów, dokonanych na Polakach i o zbrodniach Ukraińców na Wołyniu. W obu przypadkach wymordowano po tysiącokrotnie więcej Polaków. Ale według dzisiejszych tzw. rządów i elit polskich ofiary tych zbrodni nie zasługują na pomniki i pamięć. O zbrodniach dokonanych na Żydach należy pamiętać po wszech czasy. Zbrodnie dokonane na Polakach należy wymazać z pamięci.

Hańba tym, którzy podpisali petycję do Rady Miasta Stołecznego Warszawy 6 marca 2007 r. protestującą przeciwko budowie pomnika pamięci zbrodni ukraińskiej na Wołyniu. (Zobacz: <http://blogmedia24.pl/node/17100>).

Hańba tym wszystkim, którzy natarczywie narzucają Polakom pamięć o paruset zamordowanych Żydach przy udziale Polaków a jednocześnie śmiertelnie milczą o dziesiątkach tysięcy Polaków zamordowanych przez Żydów!

Hańba prezydentowi B. Komorowskiemu za to, że winą za mord w Jedwabnem obarcza (11 lipca 2011 r.) cały naród polski (*Naród musi zrozumieć, że był także sprawcą. (...) – Dziś Rzeczpospolita słyszy niesłabnący krzyk swoich obywateli (...). Jeszcze raz proszę o przebaczenie – podkreślił.*)!

Hańba dla Rzeczypospolitej Komorowskiemu za to, że „słyszy niesłabnący krzyk” obywateli żydowskiego pochodzenia a jednocześnie głucha jest na krzyk Polaków okrutnie maltretowanych i mordowanych w bestialski sposób w katowniach UBekich w latach 1944 – 1956 przez naród żydowski!

Odnotować tutaj należy fakt, że te kilkaset żydowskich ofiar „narodu polskiego” w Jedwabnem ma swoje ustalone miejsce spoczynku i pamięć w postaci pomnika, żeby Żydzi mieli gdzie przyjść, złożyć kwiaty i wyrazy pamięci. I naród polski to toleruje, nie próbując schować tych ofiar przed innymi.

Okrucieństwo i zbrodnia dokonana na Polakach, których naród żydowski był sprawcą, jest wielokrotnie większa: Żydzi mordując Polaków chowali ich pokryjomu tak, żeby naród polski nie znał ich miejsca pochówku; żeby Polacy – w przeciwieństwie do Żydów – nie mieli gdzie budować pomników; żeby nie mieli gdzie pójść by złożyć kwiaty i wyrazy pamięci.

I wreszcie, żeby nie mieli skąd czerpać wzorów obywatelskich i patriotycznych.

Dzisiejsze elity i rządy tzw. „III RP”, bardzo pragnące uchodzić za polskie, demonstrują społeczeństwu polskiemu codziennie swym zachowaniem, świadomie czy nieświadomie, że są mu obce. A kiedy Polacy w oparciu o te fakty traktują ich jako obce, to mają do nich o to wielkie pretensje i zaraz uruchamiają aparat państwa, żeby ich ukarać za tak okazywaną postawę. Przykładem tutaj jest właśnie ks. Tadeusz Rydzyk, dyrektor Radia Maryja, czy prezes USOPAŁ, Jan Kobyłański.

Dyrektor Radia Maryja powiedział w Parlamencie Europejskim to, co widzi i odczuwa, i co zresztą jest ogólnie widoczne dla innych. A może widzieć jest zezwolone, ale nie wolno o tym mówić głośno? To w takim razie, gdzie jest ta demokracja w Polsce, wolność słowa i wolność wyrażania myśli?! Jan Kobyłański wyciągnął właściwy wniosek z sytuacji politycznej „III RP” i nawołuje Polaków – zgodnie z praktyką polityczną w krajach demokratycznych – żeby zaczęli wreszcie rządzić się sami; żeby głosowali w wyborach na etnicznych Polaków a nie na ludzi obcych, przywleczonych ze Wschodu.

Inną sprawą jest to, że prezes USOPAŁ nie zauważa przy tym ogromnego problemu, z jakim borykają się Polacy. Żydzi masowo pozmieniali sobie w różnych okresach PRL-u nazwiska na polsko-brzmiące, zachowali dobra materialne, z których obrabowali wcześniej Polaków, zachowali swe więzi plemienne i właściwą im mentalność, ale nauczyli się dobrze mówić po polsku i odgrywają „arystokrację polską” i „elity” państwowe. Otrzymaliśmy niepowtarzalny teatr. W tak wytworzonej sytuacji Polakom bardzo trudno jest dzisiaj rozróżnić, kto jest etnicznym Polakiem a kto tylko ubrany na Polaka. Jest jednak możliwość ich rozpoznania: **Po mentalności, zachowaniu i określonych poglądach politycznych i moralnych.**

Poza tym dzisiejszy przeciętny Polak jest strasznie naiwny politycznie, ogłupiały i pusty historycznie. 67-letni okres żydowsko-kominternowskiej indoktrynacji zrobił ogromne spustoszenia w ich głowach. Mają mózgi wyprane ze zmysłu krytycznego i zdolności pojmowania oraz rozumienia, co leży w ich żywotnym interesie, a co nie. Ci Polacy, którzy posiadali jednocześnie takie przymioty jak zmysł krytyczny, dociekliwość, nieograniczoną wyobraźnię polityczną, zdolności rozróżniania, co leży w interesie państwa polskiego, a co nie, zdolności organizacyjne i odwagę cywilną – ci Polacy zostali wymordowani i wyniszczeni w okresie genetycznego

przerabiania narodu polskiego w stado głupich jednostek ludzkich, najpierw przez bolszewików i nazistów a po zakończeniu II w. światowej przez bandę żydowsko-kominterowską.

Jest jeszcze inna przeszkoda, trudna do pokonania, na drodze do rozwiązania problemu niepolskich rządów. Tą przeszkodą jest istniejąca ordynacja wyborcza, która tak została wykreowana po „okrągłym stole” przez bandę żydowsko-kominternowską i ich polskich „inteligentów” z „awansu społecznego”, żeby etniczni Polacy zostali w praktyce pozbawieni czynnego i biernego prawa wyborczego. Konsekwencją tego jest to, że o tym, kto ma być posłem-reprezentantem ziemi szczecińskiej, dolnośląskiej czy rzeszowskiej w sejmie, decydują kliki, klany, koterie i sitwy żydowskie oraz polskie podejrzanego gatunku w stolicy kraju, czyli w Warszawie rodem z Alei Róż, Parkowej i Alei Przyjaciół. To prawo wyborcze ustanowili w swoim interesie wszyscy uczestnicy Magdalenki i okrągłego stołu. I nie tylko Jaruzelski, Kiszczak, Urban i spółka, ale również Michnik, Geremek, Kuroń i ich korporacja, **w której siedzieli bracia Kaczyńscy, Macierewicz, Mazowiecki** i inni o tej samej proweniencji. Nie mniej odpowiedzialny za ten stan rzeczy jest Episkopat polski, który w imieniu Kościoła, za pośrednictwem wydzielonych biskupów, Orszulika, Dąbrowskiego, Gocławskiego i innych brał udział w tworzeniu obecnej sytuacji politycznej. Jeżeli ktoś tutaj nie lubi tego, że przypomniałem rolę Kościoła katolickiego w tworzeniu obcych rządów w Polsce po 1989 roku, to przypominam, że kto bierze udział w akcie politycznym, to za ten akt odpowiada. A Kościół był obecny w Magdalence i przy okrągłym stole.

Nie wspominałem tu pewnego elektryka ze Stoczni Gdańskiej, który afiszował całą grandę polityczną w Magdalence i przy okrągłym stole. Zrobiłem to z rozmysłem i z litości, bo człowieczek ten, mały i głupi do bólu, był tylko pajacem w rękach wytrawnych graczy, wiedzących czego chcą i do czego zmierzają. Piszę, że jest to człowieczek głupi dlatego, że jest rzeczywiście tak głupi, że nie jest w stanie pojąć, jak jest głupi, bo jest do tego za głupi. Za jeden z przykładów jego głupoty można przytoczyć fakt, że na swojego doradcę do spraw ekonomicznych w NSZZ Solidarność zaangażował zięcia członka bandy żydowsko-kominternowskiej, Waldemara Kuczyńskiego, z Warszawy. Czyich interesów będzie w takiej sytuacji bronił ów zięć? Przykładów takich sytuacji można przytoczyć cały szereg.

Obowiązująca w tzw. „III RP” ordynacja wyborcza została skonstruowana tak, żeby zabezpieczała utrzymanie władzy przez potomków bandy żydowsko-kominternowskiej i ich polskich szabesgojów z „awansu społecznego”. Tę ordynację trzeba zdecydowanie odrzucić, zmieniając na inną, najlepiej na jednomandatowe okręgi wyborcze. Wtedy tylko Polacy będą mieli szansę przejąć władzę i kształtować politykę zgodnie z interesem państwa polskiego, a nie jak dotychczas uprawiać politykę obrony interesów warszawskich klanów, klik i koterii żydowsko-folwarcznych.

Członkowie rządzących Polską od 1989 roku klanów i sitw stali się gorącymi orędownikami szeroko pojętej tolerancji, liberalizmu i polityki liberalnej. Myślałby kto, że są oni potomkami naturalnych liberałów. Czyimi są potomkami, każdy widzi. Liberałami stali się z przebiegłości. Głoszona przez nich liberalna polityka jest im konieczna do utrzymania zdobyczy pochodzących ze zbrodni i bandyckiego rabunku. Ale nie tylko dla utrzymania. Równie dla pomnażania, dokonywanego kosztem podporządkowanego sobie narodu polskiego. Niewolnicy mają pracować, a nie kwestionować rząd i protestować.

We wszystkich krajach dyktatur totalitarnych władza sądownicza (prokuratury, sędziowie i adwokatury) została przekształcona w narzędzie bandy rządzącej do strzeżenia jej partykularnych interesów. Prawo ustanawiano pod kątem obrony interesów członków bandy.

Sądy kreowano jako organy do obrony ich wszechwładzy. W PRL-u, po zdobyciu władzy przez sprzysiężenie żydowsko-kominternowskie, nie było inaczej. Kluczowe i kierownicze stanowiska prokuratorskie i sędziów obsadzone były ludźmi zaufanymi, którzy wiedzieli jakie mają zadania wobec tych, którzy ich mianowali na te posady. Na tym odcinku życia państwowego w Polsce nic się nie zmieniło od 1950 roku. Były co prawda pewne kosmetyczne zabiegi, ale tego rodzaju, żeby

służyły zabezpieczeniu interesów członków stadniny rządzącej. Po 1989 roku nie było żadnych zmian. Nie było lustracji w organach władzy sądowniczej. Zostali ci sami sędziowie z tymi samymi zadaniami, tj. służenie tym aktualnie u władzy. Zostało wszystko po staremu. Widać to zresztą wyraźnie na przykładzie rozpraw sądowych o t.zw. zniestawienie: Kiedy Michnik, lub DBM-y (Duchowi Bracia Michnika) wnoszą pozew do sądu o zniestawienie, rozprawa odbywa się stosunkowo szybko i sprawca zostaje ukarany. Gdy jest sytuacja odwrotna, Michnik zostaje uniewinniony. Ze względu na „znikomą szkodliwość społeczną” tak, jak n.p. Michał Borowski (Berman) za zatajenie przed władzami podatkowymi posiadanie dwóch ekskluzywnych mieszkań w Warszawie i Poznaniu. (Zobacz: <http://www.gazetapolska.pl/8507-tajne-lokale-michnika>).

Innym przykładem jest ciągnąca się od paru lat sprawa sądowa o oszczerstwa i kłamstwa pod adresem prezesa USOPAŁ, Jana Kobyłańskiego. Dowody są, leżą przed sędzią, ale sąd i sędziowie wydać wyroku nie są w stanie. Jakie siły trzymają ich w szachu?

Sędziowie w PRL-bis zwaną „III RP” są nieusuwalni. Są nadal mianowani przez klany i kliki rządzące. Pierwsze, co zrobiły po umocnieniu się i okopaniu u władzy w Polsce po 1989 roku, to znieśli szybko karę śmierci, żeby pozbawić Polaków podstawy prawnej do powieszenia czołowych bandziorów czerwonego aparatu terroru. Drugie, co zrobili, to ustanowili szybko prawo o „ochronie danych osobowych”, żeby Polakom utrudnić, albo uniemożliwić zorientowanie się, kto jest kim w „III RP”. Jeszcze inne, to prawo o ochronie dóbr osobistych. Sędziowie powinni być wybieralni. Inaczej będą zawsze narzędziem, jak dotychczas, klanów i koterii sprawujących aktualnie władzę.

W sytuacji politycznej, jaka dzisiaj istnieje w Polsce, głosowanie na prawdziwych Polaków nie jest proste. Po pierwsze, kto tam wie z obywateli nie „siedzących w polityce”, który z nich jest prawdziwy, a który P.O.P. (pełniący obowiązki Polaka). A po drugie – nawet jakby taki jeden, dwóch czy trzech etnicznych Polaków dostało się do którejś koterii partyjnej, to i tak zostanie połknięty (szybko zdeprawowany) przez większość i uspokojony. Tę watahę pookrągłostołowych potomków bandy żydowsko-kominternowskiej i ich polskich lokajów z „awansu społecznego”, trzeba po prostu rozpedzić. Być może, że trzeba będzie wyjść na ulice Warszawy i uporczywymi demonstracjami wymusić na nich gruntowne zmiany w kreowaniu władzy ustawodawczej (sejm), sądowniczej i wykonawczej (rząd). Alternatywą jest rola niewolnika, siedzącego cicho i narzekającego na złe rządy. Siedzenie cicho (mentalność zająca) rozzuchwala sprawujących władzę, zwłaszcza obcej prowieniencji – i motywuje do „przykręcania śruby”. W tej sprawie nie może być żadnych kompromisów. Pójście w tym wypadku na kompromis oznacza pójście na kompromis z prawdą. Przegrana gwarantowana.

Jak już wskazałem wcześniej, jakość polskości rządów, sprawowanych przez stadninę pookrągłostołową obnaża ich stosunek do zbrodni i rabunku dokonanych na Polakach na Kresach Wschodnich przez Ukraińców i w Polsce przez bandę żydowsko-kominternowską. Ale nie tylko to. Równie ich stosunek do żydowskich hochsztaplerów i cynicznych lisów z USA i Izraela, dążących do wyłudzenia od Polski (od Polaków) 65 miliardów dolarów odszkodowania za jakieś tam mienie żydowskie pozostawione w Polsce.

Niewątpliwe, że jakieś mienie Żydzi stracili w Polsce. Ale, czy jest to winą Polaków?! Byli to Polacy, którzy napadli na Żydów i ograbili ich z posiadanego przez nich mienia?! Ile tego mienia (majątku) stracili Żydzi w Polsce?!

Pamiętajmy tu o fakcie, że najwięcej Żydów zgromadzonych zostało w tzw. „zonie żydowskiej”, ustanowionej przez władze carskiej Rosji. Ta zona, (mało kto o tym wie), to wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej; to wschodnia część ziem polskich pod zaborem rosyjskim. Władze carskiej Rosji, chcąc pozbyć się Żydów ze swego terytorium, przegnali ich na tereny polskie, gdzie stworzyli obóz dla Żydów rosyjskich. „*Był to zmodyfikowany plan Pobiedonostsewa, głowy rosyjskiego ortodoksyjnego synodu, plan zlikwidowania Żydów w Rosji*”.

Ta zona, w jednej trzeciej terytorium polskiego, biorąc pod uwagę obszar od Łodzi w kierunku wschodnim (dziś granica na Bugu), to poza Bugiem znajduje się 2/3 dawnego terytorium państwa polskiego. Dzisiaj są to tereny administrowane od II w. światowej przez Litwę, Białoruś i Ukrainę. Pytanie, jakie się tutaj nasuwa, brzmi: Czy Polacy mają płacić dzisiaj za mienie żydowskie, które znajduje się w posiadaniu Litwinów, Białorusinów i Ukraińców?!

Pytanie na miejscu, bo mówi o tym suma rozczeń 65 miliardów dolarów. Za 1/3 żydowskich dóbr materialnych, które Niemcy zrównali z ziemią znajdujących się jakoby na terytorium dzisiejszego państwa polskiego, 65 miliardów dolarów cuchnie mocno typowo żydowską chucpą.

Byłemu ambasadorowi izraelskiemu w Polsce, Szewach Weiss'owi i amerykańskim Żydom coś się chyba w głowach poknociło: Żydów, którzy byli bogaci, lub względnie sytuowani, było mało w stosunku do liczby Żydów w Polsce międzywojennej. Przytłaczającą większość stanowiła biedota wypędzona z Rosji, prymitywna i zacofana masa ludzi, którzy poza chałtatem i wylęgarnią wszów nie miała nic. Cuchnęli na odległość nie tylko czosnkiem i cebulą. Przymierali głodem. Byli siedliskiem rozmaitych chorób a głównie gruźlicy z niedożywienia. Jakże majątki mogli ci ludzie pozostawić w Polsce?

To, że żydowski cynizm i bezczelność nie zna granic, to na ogół dobrze jest wiadomym w Europie i USA oraz Kanadzie. (W języku hebrajskim nazywa się to chutzpach). I z tym trzeba się pogodzić, że Żydzi są tacy. Trudno natomiast zrozumieć, dlaczego u władzy, pragnącej uchodzić za polską, nie znajduje się ani jeden Polak, który byłby zdolny tupnąć nogą i powiedzieć: Dość tej chucpy!! Po pierwsze, Polska w latach 1939 – 1944 znajdowała się – jako państwo okupowane – pod jurysdykcją niemiecką. Obywatele polscy (dotyczy to też żydowskich obywateli państwa polskiego) nie mieli żadnego realnego wpływu na to, co władze niemieckie czyniły. Za zniszczenia i przepadek mienia w tym czasie odpowiedzialne są władze okupacyjne, czyli Niemcy. Do wypłaty odszkodowań zobowiązane jest – z natury rzeczy – państwo niemieckie, a nie polskie.

Cynizm i bezczelność żydowskich hochsztaplerów amerykańskich i izraelskich (np. Szewach Weiss) polega na tym, że usiłują wyłudzić od państwa polskiego odszkodowania, które już dawno otrzymali od państwa niemieckiego, które wypłaciło Żydom i Izraelowi w latach 1950 – 1965 wiele dziesiątek miliardów dolarów odszkodowań i na dodatek udzieliły wielomiliardowej pomocy materialno-militarnej. Kto dzisiaj o tym pamięta?! To było 50 lat temu. Niektórzy Żydzi o tym wiedzą, ale nie powiedzą. A niby dlaczego mają to rozgłaszać?

Przecież to nie leży w ich interesie. A może się uda wyłudzić coś dodatkowo od państwa polskiego i od głupich Polaków? Przypomnieć to Żydom jest obowiązkiem Polaków!

O tym, że wielu Żydów to wie, nie ulega wątpliwości.

Wychodzący w Izraelu dziennik pt. „HAOLAM HAZE” pisał w 1965 roku:

*„Stosunek naszego rządu do rządu Adenauera oparty jest na cynicznej transakcji, może najbardziej cynicznej od chwili, gdy Adolf Hitler proponował Brandtowi transakcję towarów za krew. Otrzymaliśmy pieniądze. Otrzymaliśmy pomoc. Sprzedaliśmy N.R.F.-owi świadectwo moralności następującej treści: **My państwo Izrael, ofiary nazizmu, uratowani z Oświęcimia, dyplomowany symbol postępu i socjalizmu w świecie, potwierdzamy niniejszym, że posiadacz tego świadectwa nie jest już faszystą, lecz całkiem nowym Niemcem, który ma prawo być przyjęty do każdego grona.**”*

W latach 1944-1956 Polska znajdowała się pod jurysdykcją sowiecką. To jedna rzecz. A druga, to fakt, że rzeczywistą władzę w tym kraju sprawowała banda żydowsko-kominternowska, czyli – mówiąc językiem prez. B. Komorowskiego, Jana T. Grossa i prof. Barbary Engelking-Boni z Centrum Badań nad Żagładą Żydów – naród żydowski.

Logiczne jest, że w tym wypadku po odszkodowania za utracone w tym czasie mienie na terytorium Polski Żydzi powinni zwracać się do ZSRR i Żydów, którzy sprawowali rzeczywistą władzę w

Polsce. I nie tylko tych, którzy zostali w Polsce, ale równie do tych, którzy wyjechali z Polski po 1956 roku i po marcu 1968. Znajdują się oni w Izraelu i w różnych krajach europejskich, np. parę tysięcy w Szwecji, Danii i w mniejszych ilościach w innych państwach. Nie trudno ich odnaleźć, bo ich kartoteki leżą w MSW i innych archiwach.

Ale na tym nie koniec. Otwartą pozostaje sprawa zbrodni dokonanych na Polakach przez bandę żydowsko-kominternowską, sprawującą praktycznie niepodzielną władzę w Polsce przez 12 lat powojennych. W tych zbrodniach, t.j. wymordowaniu kilkudziesięciu tysięcy Polaków i zniszczeniu życia kilkuset tysięcy brali przecież udział Żydzi, którzy sprawowali kierowniczą rolę w krwawym terrorze, skierowanym przeciw narodowi polskiemu. (Vide: „krwawa Luna”, Adolf Berman, Romkowski, Różański i spółka).

Nie bójmy się tutaj wziąć przykład z prez. B. Komorowskiego: Jeżeli w zbrodni w Jedwabnem brał udział naród polski, to w wymordowaniu ponad 40 tysięcy Polaków po II w. światowej brał udział naród żydowski.

Polskim ofiarom zbrodni, rabunku i terroru żydowskiego należą się też konkretne odszkodowania. Mając na uwadze liczby zamordowanych, trzymany w więzieniach UBekich i obozach pracy przymusowej, cyfra 120 miliardów dolarów zadośćuczynienia za wyrządzone tym Polakom i ich rodzinom krzywdy nie wydaje się zawyżona. Raczej zaniżona.

Warszawa jest najbardziej zażydżoną stolicą europejską. Stało się to na skutek nie tylko sowieckiej okupacji, ale również rozmyślnej polityki Żydów kominternowskich w późniejszych latach. Po 1946 roku na skutek tzw. „repatriacji” wyeksportowano z Rosji sowieckiej do Polski kilkaset tysięcy Żydów. Dużą część z nich uplasowano w Warszawie.

To znaczy tyle, ile udało im się ukraść mieszkań od Polaków. Kilkadziesiąt tysięcy (30 tys.?) z tej masy wyjechało na Zachód i do Izraela w latach 1948 – 1952. To byli głównie ci, którzy uważali, że *„kiedy w Polsce rządzą nie-Żydzi, a Żydzi handlowali, to dało się w tym kraju żyć. A teraz, kiedy Żydzi rządzą a Polacy handlują, to lepiej stąd uciekać”*. Resztę, która nie zmieściła się w Warszawie umieszczono na Dolnym Śląsku, głównie w Dzierżoniowie, Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Legnicy i we Wrocławiu. Wkrótce po tym Warszawę uczynili na wiele lat miastem zamkniętym. Dla kogo zamkniętym?!

Zdobycie zameldowania się na stałe w stolicy dla Polaków zostało zamknięte. Możliwość uzyskania zameldowania mieli tylko Żydzi (nazywało się to: „w ramach łączenia rodzin”) oraz wyższej rangi UBecy i aparatczyki PZPR-owscy dlatego, że jako dyspozycyjni (lokaje) też byli cenieni i użyteczni. W ten sposób odcięto dopływ do Warszawy – stolicy kraju – Polaków niekomunistów.

Jak już wcześniej wspominałem, członkowie mafii żydowsko-kominternowskiej zajmowali się nie tylko mordowaniem Polaków, ale równie tworzeniem potomstwa i zapewnianiem mu przyszłości, gdy dorosną. Jest to rzeczą naturalną. Ale zrozumiałym jest też, że potomstwo to nie nadawało się do zatrudnienia przy taśmach montażowych ciągnika marki „Ursus” czy w hucie „Warszawa”, kiedy istniały stworzone przez ich rodziców ministerstwa, departamenty, sądownictwo, prokuratury, instytuty różnego rodzaju, archiwa i tym podobne pasożytnicze co prawda, ale bardziej ponętne i daleko lepiej płatne posadki w instytucjach, w których tatusie, mamusie i ciotki decydowały i rządziły.

Warszawa, jako stolica kraju, stanowi centralny ośrodek organów rządowych, czyli centrum zarządców resztą kraju. Tu wymyśla się i tworzy różne dyrektywy i zarządzenia, które następnie narzucane zostają całemu krajowi. Jest to naturalne i praktykowane przez wszystkie zorganizowane państwa. To, co jest nienaturalne w sytuacji polskiej, to to, że centralne organy władzy państwowej są obsadzone przez ludzi o mentalności i filozofii życia obcej dla Polaków etnicznych. Z natury rzeczy ich interesy będą zawsze różniły się od interesów państwa polskiego i rdzennych Polaków.

W okolicznościach kolizji interesów żydowskich i polskich, staną ci ludzie zawsze w obronie tych pierwszych, czego przykładem ostatnim była reakcja szefa rządu, Tuska i szefa MSZ, Sikorskiego, którzy złożyli skargę na obywatela polskiego, żyjącego i działającego na terytorium Polski – do innego państwa, z oczekiwaniem, że tamto obce państwo go przykładowie ukara. A to tylko, żeby zadowolić szefa organizacji żydowskich w USA, Lauder'a i upokorzyć Polaków.

Innym przykładem jest wystąpienie tegoż Sikorskiego podczas jego ostatniej wizyty w Wielkiej Brytanii, gdzie powiedział publicznie Brytyjczykom, że w Polsce takich Breivików jest pełno. Zamiast bronić interesów i dobrego wizerunku państwa, co jest jego zadaniem jako szefa MSZ, Sikorski robi odwrotnie: przedstawia Polaków w bardzo negatywnym świetle.

W kraju takim jak Norwegia Sikorski po takim wystąpieniu już na drugi dzień nie byłby szefem MSZ i politycznie byłby spalony. W Polsce to się nie stało. Daje się to wytłumaczyć tylko tym, że stoją za nim mocne siły plemienne i polityczne, które mają interes w tym, żeby Polaków przedstawiać w złym świetle. Harmonizuje to z wystąpieniami Komorowskiego, Mazowieckiego, Grossa, Michnika i jego DBM-ów.

Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, aby zauważyć jakie są to siły. Patrząc wstecz od 1945 roku, podczas gdy Polacy byli terroryzowani i mordowani, członkowie bandy żydowsko-kominternowskiej robili dzieci i dbali o ich dobry rozwój fizyczny i umysłowy. A później zabiegali o zapewnienie im odpowiednich kluczowych stanowisk w organach władzy centralnej, w aparacie przymusu, sądownictwa, propagandy, oświaty, filmu itp. Zawierano małżeństwa wśród swoich i znowu rodzono dzieci, które kształcono w odpowiedni sposób i potem wypychano na przód w hierarchii władzy i wpływów politycznych. W ten sposób zapewniano sobie ciągłość dostępu do polskiego państwa i kontroli nad władzami centralnymi. Jako przykład można tu przytoczyć karierę Stefana Mellera, syna członka bandy żydowsko-kominternowskiej, Żyda Adama Mellera, którego wspominałem już wcześniej przy innej okazji. Stefan Meller był m.in. ministrem spraw zagranicznych. Poprzednim szefem MSZ był inny Żyd, Adam D. Rotfeld. Stefan Meller (zmarł niedawno) miał dwoje dzieci.

Syna, Marcina Mellera, który jest dziennikarzem i prezerem programu telewizyjnego „Dzień Dobry TVN”. Córka, Katarzyna została w 2008 roku rzecznikiem prasowym spółki „PL.2012”.

Jako następny przykład można przytoczyć karierę Michała Komara, syna członka bandy żydowsko-kominternowskiej, Żyda Waclawa Komara (Mendela Kossoja), który pełnił m.in. funkcję dyrektora Depart. VII UB i dowódcy KBW, wsławionej w krwawych mordach na polskim podziemiu politycznym. Był agentem OGPU/NKWD. Syn Michał Komar, rówieśnik A. Michnika, otrzymał wykształcenie na SPGPiS w Warszawie. Zrobił tam doktorat przy solidnej czulej opiece znajomych taty, ciotek i wójków z tej samej stadniny ideowo-plemiennej. Potem otrzymał pracę w TVP, był wiceprezesem wydawnictwa „Czytelnik”, po Magdalence i okrągłym stole współtworzył „Nową Telewizję Warszawa”, współpracował z „Polskim Radiem”, krakowskim „Tygodnikiem Powszechnym” i „Teatrem Telewizji”. A więc jeszcze jeden Żyd usadowiony na odcinku prania i urabiania mózgow Polaków. Należy tu też wymienić tytułem przykładu ze świata filmowego Agnieszkę Holland, córkę żydowskiego stalinisty, Henryka Hollanda. Inny jeszcze przykład, to Andrzej Mietkowski, syn członka bandy żydowsko-kominternowskiej, gen. UB Mieczysława Mietkowskiego. A. Mietkowski był szefem Agencji Informacji w TVP i pełni rozmaite w funkcje w mediach tzw. „III RP”. Jak widzimy z tych przykładów, gdy ma się właściwe pochodzenie etniczne i ideologiczne, drzwi stają się otwarte na uniwersytety, na wpływowe stanowiska i do lukratywnych posad.

Innym przykładem szybkiej kariery jest Michał Borowski. Nie wiem w jakim stopniu jest spokrewniony z komunistą żydowskim, Wiktorem Borowskim (Aronem Bermanem), ale jest synem Miriam Borowskiej, po marcu 1968 roku mieszkającej w Szwecji. No i Michał jest oczywiście starym przyjacielem A. Michnika. W każdym bądź razie pochodzenie rodzinne i układy plemienne załatwiły mu w 2003 roku posadę Naczelnego Architekta Warszawy (nb. posadę tą otrzymał od

ówczesnego prezydenta Warszawy, Lecha Kaczyńskiego) i w 2007 szefa Narodowego Centrum Sportu. W zeznaniach podatkowych ukrył dwa luksusowe mieszkania i certyfikaty depozytowe o wartości pół miliona złotych. Prokurator „III RP” prowadzący w tej sprawie śledztwo, umorzył sprawę uznając, że ukrycie tych danych majątkowych przez Michała Borowskiego było – uwaga: „*niedbalstwem z jego strony*”. I tak uzasadnił umorzenie sprawy: „*Za taką tezę przemawia okoliczność, iż Michał Borowski jawi się jako osoba wyjątkowo majątna. Kwota 500 tysięcy zł. stanowiła zaledwie ułamek ogólnego majątku podejrzanego.*” (Zobacz: Anita Gargas, „Mieszkania Michnika i zęby CBA”, <http://www.gazetapolska.pl>. No, no! Nasuwa się tutaj pytanie: Jak Michał Borowski doszedł do tak ogromnego majątku, którego ułamek stanowi 500 tysięcy zł. w 2011 roku?!

Takich przykładów, jak robiono kariery we władzach centralnych, no i majątki na fundamencie zbrodni i rabunku dokonanego na Polakach, można przytoczyć tysiące. Te powyżej wystarczą nam dla ilustracji rzeczywistości.

O wielkości zagęszczenia Warszawy Żydami kominternowskimi i o ich nieuzasadnionych wpływach politycznych (nie mówiąc już o innych) w Polsce dowodzą inne fakty. Na przykład taki, że na czele rządów pookrągłostołowych byli w większości Żydzi: Tadeusz Mazowiecki (Icek Dikman), J. K. Bielecki (Izaak Blumenfeld), Hanna Suchocka (Hajka Silberstejn), Włodzimierz Cimoszewicz, syn wysokiego oficera bandy żydowsko-kominternowskiej, Goldsteina, J. Buzek (Mysures Zweinos). Ministerstwo Spraw Zagranicznych jest całkowicie opanowane i kontrolowane przez potomków tej samej bandy, co nie wahał się podkreślić nawet poprzedni prezydent, Lech Kaczyński, w wywiadzie, którego fragment przytoczyłem wcześniej. W Sejmie i Senacie dominują ludzie tej samej prowienicji, co dowiedli zresztą swoimi wystąpieniami politycznymi.

Podobną nadreprezentację żydowską znajdziemy na stanowiskach prezydenta „III RP”. Po cynicznym wykorzystaniu Wałęsy do „ugaszenia pożaru”, na to stanowisko wypchnięto syna byłego żydowskiego UBeka, Kwaśniewskiego, (Stoltzmana), który utrzymał to stanowisko przez dwie kadencje. (Nie było Polaka nadającego się do pełnienia tej funkcji?!). Po nim otrzymał ten urząd Lech Kaczyński, powiązany z żydowskimi klanami i sitwami poprzez swoją żonę. Ze był pod ich wpływami, dowiódł już, gdy był ministrem sprawiedliwości. W czasie wielkiego wrzasku żydowskiego wokół Jedwabnego, wyszedł z postulatem przeprowadzenia ekshumacji zwłok i policzenia ich. Jednak do tego nie doszło, bo Kaczyński szybko został przywołany do porządku przez swych mocodawców. Dla równowagi i uwiarygodnienia się u Żydów, jako prezydent wprowadził do Sejmu żydowskie święto Chanuka. (Co?!). Ale idźmy dalej. Udał się w pielgrzymkę do Izraela, gdzie paradował w jarmulce i zgadzał się z Izraelitami w przedmiocie „*zadośćuczynienia*” za mienie pożydowskie w Polsce objecując, że zajmie się tą sprawą.

Andrzej Olechowski (Mosze Brandwein) co prawda prezydentem nie został, choć kandydował na to stanowisko. Nie mniej pełnił wiele czołowych i wpływowych funkcji we władzach centralnych, był między innymi ministrem finansów w rządzie Jana Olszewskiego.

Olechowski był założycielem Platformy Obywatelskiej, która przesiąknięta jest B.D.M.-ami. Może to nam wyjaśnia, dlatego tak zażarcie P.O. broniona jest przez media michnikowskie.

Obecny prezydent Komorowski też nie jest „pewny”, bo warszawskie klany i koterie żydowskie zaczęły w pewnym momencie wątpić, czy aby Komorowski jest przez Polaków uznawany, tzn. czy jest przez nich traktowany jako swój. Dlatego zapewne zaczęły ich przewencyjnie urabiać, podpowiadając im, że Komorowski ma „korzenie” w rodzinie ziemiańskiej, ergo: jest z pochodzenia ziemianinem; co już pachnie szlachcicem polskim. Był to zabieg propagandowy chyba po to, żeby Polacy przestali wątpić w jego niepolską przynależność plemienną. Ale, czy w sytuacji Komorowskiego przynależność etniczna ma znaczenie? Nawet gdyby był etnicznym Polakiem, powiedzmy np. potomkiem jakiegoś robotnika folwarcznego, opryszka czy ziemianina – to nie ma to tutaj znaczenia, bo ma nałożoną obrożę w postaci żony, Hajki, która jest córką wysokiego oficera

aparatu terroru bandy żydowsko-kominternowskiej. Czy można w tej sytuacji oczekiwać, że będzie dbał o interesy polskie i narodu polskiego?! Nie ma co się zatem dziwić, że szczerka i skomle tak, jak oczekują jego mocodawcy. No, niechby tylko spróbował... Rodzina rodziny żony i znajomi ich królika szybko mu pomogą, żeby „zmańdrzał”.

I właściwie na tym można całość zakończyć, bo jednym z moich celów było ukazanie rodowodu dzisiejszych elit tzw. „III RP”. Zdaję sobie sprawę z tego, że u Czytelnika może takie zakończenie wywołać pewien niedosyt, bo brakuje tu odpowiedzi na pytanie: Jak zmienić tę sytuację polityczną? Co robić w tym kierunku? Ale przypominam, że nie te kwestie były tematem tej pracy.

Co robić, żeby się wyzwolić spod kurateli i władzy potomków bandy żydowsko-kominternowskiej, to temat odrębny. Można tu tylko stwierdzić, że sytuacja jest ciężka, ale nie beznadziejna. Zrobić można dużo, kiedy ma się świadomość sytuacji i kiedy wróg został zlokalizowany. I to było moim drugim celem.

Władysław Gauza
Wrzesień 2011

P.S.

Pragnę tu zwrócić jeszcze uwagę na niektóre ważne czynniki, o których należy pamiętać przy podejmowaniu walki. Chodzi o to, żeby nie dać się wykołować wrogowi.

- 1) **Zdefiniowanie wroga. To zostało już dokonane w tej pracy.**
- 2) **Zlokalizowanie wroga. To też mamy za sobą.**
- 3) **Przestać się bać. Kiedy my przestajemy się bać, wtedy wróg zaczyna się bać. A to decyduje o sukcesie.**
- 4) **Pracować nad zmianą dotychczasowej świadomości historycznej i politycznej społeczeństwa – świadomości, która została ukształtowana i narzucona przez wroga. Zmianę świadomości dokonuje się przy pomocy działań propagandowych począwszy od rodziny, przyjaciół i znajomych. Jest to t.zw. praca od podstaw.**
- 5) **Odrzucić tzw. poprawność polityczną. Przywrócić rzeczom właściwe nazwy. Nie bać się nazywać łopaty, łopata. Język tych „łże elit” nie jest naszym językiem, choć niby go rozumiemy. Nie dać sobie narzucać określeń i terminów kreowanych przez te elity, bo oni je tworzą na swój użytek; do tworzenia treści dla obrony swoich partykularnych interesów. W naszej walce politycznej tzw. językowa ścisłość pisarzy, publicystów i różnych profesjonalistów PRL-owskich, nie jest przydatna. Wśród tych pseudointelektualistów jest masa oszustów, a i równie, głupców politycznych, ludzi tchórzliwych i o zajęczej mentalności. Ci będą się bronić przed zmianą sytuacji, bo nie wiedzą, jak na tym wyjdą i jak wyjdą na tym ich krewni i znajomi królika. Pojawią się też i polityczne skunksy. A te – jak wiadomo – kiedy czują się zagrożone, produkują i wydzielają smród.**

Przede wszystkim należy wyzbyć się naiwności. Nie należy nikomu wierzyć na słowo. Wśród tzw. „naukowców”, ludzi z wyższym wykształceniem, oszustów i szalbierzy znajduje się tyle samo, a może więcej, niż wśród ludzi niewykształconych. Dlatego na wszystko, co mówią i piszą należy

patrzyć bardzo krytycznie i z dużą dozą podejrzliwości. Mamy tu bowiem do czynienia z wyrafinowanymi zawodowymi oszustami. Ich ofiarami padają nie tylko ludzie mało wykształceni, ale równie z wyższym wykształceniem a nawet z tytułami naukowymi.

I nie tylko świeccy, ale także księża i biskupi, którzy będą bezmyślnie „chlapać”, jak papugi, różne zasłyszane głupstwa i bzdury. (Ja tutaj nie mówię o tych, którzy robią to świadomie, będąc na usługach bandokracji „III RP”).

Jako przykład niech nam tutaj posłuży pierwszy okres pomagdałenkowy i pookrągłostołowy.

W czerwcu 1989 roku poseł PRLowski, Szczepkowska, ogłosiła z trybuny sejmowej koniec komunizmu w Polsce. Po jej wystąpieniu otrzymaliśmy, według ówczesnej propagandy, już na drugi dzień „demokrację”.

Jak można twierdzić, że już mamy „system demokratyczny” w sytuacji, gdy w rękach bandy żydowsko-kominternowskiej i ich lokajów z awansu społecznego pozostawały środki masowego przekazu (najważniejsze dzienniki, tygodniki, radio, telewizja i wydawnictwa) oraz środki finansowe i ekonomiczne?! Nawet, gdy pozwolono tworzyć społeczeństwu formacje (partie) polityczne i wydawać pisma, to o jakiej równości startu do działań politycznych można było mówić? Jaka to była – która zresztą jest taką do dzisiaj – ta „demokracja”?!

Jednakże fakt ten nie przeszkadzał rozmaitym uczonym w gadaniu i piśmie głosić, że już mamy prawdziwą upragnioną demokrację. To, że kłamstwo to narzucały Polakom żydowsko-kominternowskie elity, to zrozumią. Ale kiedy wtórowali im ludzie nie identyfikujący się dotąd z komunizmem, to mieliśmy do czynienia, albo z głupcami albo z oszustami, wspomagającymi bandokrację postPZPRowską. Wśród tych głupców politycznych i oszustów było, niestety, dużo księży katolickich i biskupów. Ci ostatni mogli się zdobyć na szczytę uczciwości i prawdy, i przynajmniej milczeć, jeżeli nie stać ich było na uczciwość i odwagę, by powiedzieć wiernym, że mamy tu do czynienia z ogromnym oszustwem. Widać tutaj, że i na tych polskich „inteligentach” współczesnych nie można polegać. Nie będę wymieniał tu po nazwisku tych kościelnych głupców i oszustów. Wspomnę tylko, że i prymas J. Glemp był jednym z nich obok bp. Pieronka, Życkińskiego, Dąbrowskiego czy Orszulika.

Drugie wielkie oszustwo, na które Polacy dali się nabrać, to „tolerancja”. Oczywiście, banda pookrągłostołowa była i tu na czele. I pierwszą, która wskazała troskliwie narodowi polskiemu, co należy tolerować... No i od kiedy. *„Nie można domagać się od przeciwników tolerancji, jeżeli samemu jest się tolerancyjnym tylko wówczas, gdy się jest bezsilnym.”* – przypomniał publicysta paryskiej „Kultury”, Juliusz Mieroszewski w swej książce „Polityczne neurozy”.

Banda żydowsko-kominternowska podniosła wysoko sztandar „tolerancji” po 1989 roku, kiedy się poczuła osłabiona i niepewna swej przyszłości. A Polacy? Kiedy dostrzegli ten „sztaandar tolerancji”, wyciągnięty przez najbardziej nietolerancyjną bandę, dostali coś w rodzaju szoku. I... nie wiedzieli jak na to zareagować.

Dzisiaj społeczeństwo polskie przywykło (przyzwyczajono je) już do tego rodzaju zagrań, to znaczy, że mają tolerować wszystko, co robią władze (te niepolskie) i co głoszą tzw. łże elity postkominternowskie i postfolwarczne. Jeżeli ktoś tego nie toleruje, to znaczy, że narusza interesy tych elit. To zaś kwalifikuje się do skierowania sprawy do sądu, za „naruszenie obowiązującego prawa”. Nb. tego prawa, jakie te elity ustanowiły w obronie swych posiadłości. Czy nie nadszedł czas, żeby oprzytomnieć?!

Tolerancja oznacza, nie mniej ani więcej tylko to, że osobie – wyrażającej poglądy przeciwne, lub inne – daje się prawo mieć inne poglądy, niż posiada się samemu, i daje się jej prawo do ich wyrażania w mowie i piśmie. Tolerancja nie oznacza, że trzeba, lub że jest się zobowiązany, respektować i honorować odmienne poglądy. Oznacza tylko, że przeciwnik ma prawo je wyrażać. W świetle tej definicji, Żydzi są najmniej tolerancyjnym narodem.

Po „wytolerancjonowaniu” Polaków znowu ich wykiwano, że aż wstyd to wspominać. Narzucono im mniemanie, że „teraz, kiedy już mamy „zachodnią demokrację”, nadszedł czas na zachodnie „ładne różnienie” się (w debatach politycznych i w propagandzie). I co? Ano, to samo. Ten haczyk Polacy też połknęli. Ale kiedy poczuli ból, było już – jak zwykle – za późno.

Kiedy komuniści mieli niepodzielną władzę nad Polakami, to można było się różnić nieładnie. Wypadało wtedy wyzywać Polaków od „bandytów faszystowskich”, „zaplutych karłów reakcji”, „przekupnych karierowiczów”; nazywać ich „chytymi totami”, „antysemitami”, „chuliganami”, „warchołami”, „bandytami” etc. Po 1989 roku, kiedy stadnina PZPRowska utraciła częściowo monopol na propagandę, bo musiała pozwolić na zaistnienie innych czasopism i wydawnictw, stała się nagle chorązym „ładnego różnienia się”. – *Teraz nie wyzywajmy się! Teraz nadszedł czas, żeby się nawzajem ładnie traktować!*

Bo dzisiaj stadninie postkomunistycznej tak najlepiej pasuje.

Tym posunięciem wybiła Polakom kolejną broń z ręki. Chodziło o to, żeby nie nazywano rzeczy po imieniu; że nieładnie jest mówić publicznie prawdy o tych elitach, iż składają się z potomków bandy żydowsko-kominternowskiej, polskich opryszków i mętów społecznych, ludzi podłego gatunku z marginesu społecznego. Dlaczego nie mówić głośno prawdy, zwłaszcza kiedy Kościół poucza „życie w prawdzie”, „prawda was wyzwoli” itp. Chyba nadszedł czas, żeby i z tego chytrego chwytu postkominternowskiej stadniny wyrwać się wreszcie?!

Warto tu zauważyć inne głupstwa i bzdury zaprezentowane Polakom i na które dali się nabrać. Pierwsze z nich, to narzucenie im „nauki” Kościoła o „chrześcijańskim odpuszczaniu winy”. Podnieśli to najpierw propagandziści bandy pookragłostołowej i wtórowali im „uczni w piśmie” młodszy bracia w wierze, począwszy od zwykłych księży po niektórych biskupów (tak zwanych „postępowych” i „liberalnych”) włącznie.

Niewątpliwie, że byli wśród nich zwykli głupcy, ale na pewno też tajni (i otwarci) współpracownicy tych elit, jak np. bp. Pieronek czy bp. Życiński (dziś już nie żyje – dzięki ci Boże za to) i kilku innych.

Dziwną naukę kościelną narzucają narodowi polskiemu ci słudzy boży, którzy pouczają Polaków, że należy winy wybaczać zbrodniarzom, terrorystom i krwawym oprawcom spod znaku bandy żydowsko-kominternowskiej i ich polskim pomocnikom z marginesu społecznego, ale nie słysząc tychże moralistów, gdy jakiś Polak stawiany jest przed sądem za to, że coś ukradł, bo nie miał co dać dzieciom do ust. Gdy takiego nieszczęśnika stawia się przed sądem PRLowskim, żaden moralista chrześcijański nie bąknie nic. W tym przypadku „uczni w piśmie” nasi młodszy bracia w wierze dziwnie milczą. Coś, jakby pomarli na taką okoliczność.

Powiedzmy sobie od razu, że słudzy kościelni, którzy obezwładniają Polaków sloganami o potrzebie „odpuszczania win” w chwilach zagrożenia interesów czerwonych i postczerwonych bandziorów są, albo głupcami albo oszustami. W obu przypadkach jednakowo groźni. **Wybaczenie winy nie oznacza zwolnienia od kary.** Najpierw pokuta a potem możemy rozważać odpuszczenie win. Papież Jan Paweł II bywał w Polsce kilka razy. W czasie jednej ze swoich pielgrzymek odwiedzał więzienia i więźniów. Przy żadnej z tych wizyt więziennych nie zwracał się do Polaków, żeby odpuścili tym więźniom winy i natychmiast zwolnili ich od odbywania kary. Przed śmiercią odwiedził w więzieniu włoskim swego niedoszłego zabójcę. Odpuścił mu przy tej okazji winy, ale nie namawiał ani nie domagał się od władz włoskich, żeby go zwolnić od odbywania kary. Krótko mówiąc: Takie tłumaczenie i praktykowanie „odpuszczania win”, jak się je stosuje w naszym kraju przez różnego rodzaju autoramentu moralistów jest oszustwem wobec Polaków i chrześcijan, i jest usiłowaniem ich ubezwłasnowolnienia.

Innym oszustwem jest interpretacja i praktykowanie „*miłosierdzia chrześcijańskiego*”, „*nadstawianie drugiego policzka*”, kiedy zostaliśmy uderzeni w pierwszy i „*zwalczania zła dobrem*”, znosić ataki wroga „*z pokorą*”. Te wymienione tutaj tzw. „nauki kościelne” nie mają wiele wspólnego z naturą i rzeczywistością tego świata. Owszem, można je praktykować, ale na własną zgubę. Sojusz „Kościoła z Tronem”, to znany w historii 2000 lat chrześcijaństwa powód do przewrotów i rozmaitych innych rewolt. Nie trudno wyobrazić sobie jakby to było, gdyby świat nadstawiał Hitlerowi czy Pol Potowi drugi policzek do uderzenia, zamiast chwycenia za broń? Nie trzeba tu chyba też tłumaczyć nikomu detalicznie, jakby życie się potoczyło, gdyby chrześcijanie przyjmowali z – głoszoną przez pookrągłostołowych kaznodzieji katolickich – pokorą rozmaite bandyckie wybryki ludzi z obozu bolszewickiego, nazistowskiego czy komunistycznego, np. Stalina, Hitlera, Pol Pota czy Bieruta/Bermana w PRL.

Chrześcijaństwo nie zabrania żadnemu chrześcijaninowi chwycenia za broń i jej użycia w chwilach zagrożenia. Gdyby chrześcijanie zawsze praktykowali nauki głoszone przez naszych polskich pookrągłostołowych ideologów katolickich i sługów bożych z Kościoła Tadeusza Mazowieckiego i jego stadniny ideowej, to cywilizacja chrześcijańska dawno przestałaby istnieć, a my prawdopodobnie bylibyśmy już od dawna muzułmanami i bylibyśmy ganiani co piątek do najbliższego meczetu. Po chrześcijaństwie nie byłoby dzisiaj śladu. Przypominał o tym autor „*Myśli o Odrodzeniu Narodowym*”, Stanisław Szczepanowski” w 1895 roku na łamach tygodnika wiedeńskiego „Przełom”:

„Bierny ideał męczeństwa, uświęcenie cierpienia, nie byłby świata chrześcijańskiego uratował od zagłady. Uratowało uświęcenie energii w ideale czynnym bohaterstwa. Na polach Katalońskich otrzymuje pod wodzą Karola Martela chrzest krwi rycerz chrześcijański. Od tej dopiero chwili chrześcijaństwo zdobywa stanowczo przewagę na polu organizacyj państwowej i życia narodowego. Od tej chwili dopiero nie zginie już żaden naród chrześcijański, bo niebo może się zdobywa męczeństwem, ale ojczyznę tylko bohaterstwem – nie ginie, ale zwycięża. Garstka nieustraszonych rycerzy w górach Asturii staje się zawiązkiem przyszłej Hiszpanii, cały naród Franków staje się mieczem Kościoła, a jego wyprawy przeciw Saracenom w Hiszpanii, przeciw heretykom we Włoszech, przeciw poganom w Germanii i Panonii, to „res gestae Dei per Francos”, wojny Boże, za pomocą Franków dokonane. Sami papierze wzywają do wojny, a krzyżowcy wyruszyli do wojny pod hasłem: Dieu le veut!”

Dlatego też, dla naszego narodu nie życzę sobie usposobienia kwietystycznego świątobliwych pustelników azjatyckich i afrykańskich, którzy na chwilę zguby ojczyzny nie powstrzymaliby, ale hartu i dzielności rycerzy hiszpańskich w Asturii, (...)”

SPIS TREŚCI

Wstęp	str. 2
Elity III RP – Rodowód	5
Krótką notką z życiorysu gen. Berlinga	5
Teraz coś z życiorysu KPP i PPR	7
Drugi okres	21
Przekształcić naród genetycznie – Czyli zlikwidować inteligencję polską	29
„Z kim się zadajesz, takim się sam stajesz”	31
Fabrykowanie nowych „elit”	35
Żydzi w tzw. „III RP”	45
P.S.	59